

0205/1987-7

# PORADNIK

# JĘZYKOWY

PL ISSN 0551-5343

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARSZAWA – ŁÓDŹ 1987

7

(446)

**Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego**  
**prof. dr Danuta Buttler**

**Komitet Redakcyjny**

Prof. dr Jan Basara, doc. dr Barbara Falińska, dr Magdalena Foland-Kugler, mgr Anna Józwiak,  
doc. dr Jerzy Maciejewski (Toruń), dr Andrzej Markowski, prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk),  
doc. dr Halina Satkiewicz, prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Teresa  
Skubalanka (Lublin), prof. dr Alfred Zaręba (Kraków)

Sekretarz Redakcji: mgr Ewa Markowska

**TREŚĆ NUMERU**

<i>Joanna Radwańska-Williams: Mikolaj Kruszewski, . . . . .</i>	485
<i>Marcin Prezner: Nad koncepcją słownika języka polskiego . . . . .</i>	491
<i>Andrzej Markowski: Miejsce słownictwa wspólnego wśród odmian leksykalnych polszczyzny . . . . .</i>	509
<i>Teodozja Rittel: Wyrażenia dźwiękonaśladowcze w nabywaniu i kształceniu podstaw języka . . . . .</i>	516
<i>Jadwiga Linde-Usiekniewicz: Wyrażenia bezosobowe z się . . . . .</i>	523
<i>Maria Rachwałowa: Formy adresatywne w mowach staropolskich . . . . .</i>	528
<i>Jan Oźdźyński: Staropolskie słownictwo związane z żegluga (na marginesie książki Edwarda Luczyńskiego) . . . . .</i>	536

**SPRAWOZDANIA, UWAGI, POLEMIKI**

<i>Ewa Markowska: Nagroda imienia Witolda Doroszewskiego . . . . .</i>	548
--	-----

**RECENZJE**

<i>Iudeusz Lewaszkiewicz: Wiesław Wydra, Wojciech Ryszard Rzepka, „Chrestomatia staropolska . Teksty do roku 1543”, Ossolineum, Wrocław 1984, 431 s. . . . .</i>	551
<i>Grażyna Sawicka: Halina Zgólkowa, „Czym język za młodu nasiąknie...”, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1986, 83 s. . . . .</i>	553

**CO PISZĄ O JĘZYKU?**

<i>R. S.: Imiona (2). . . . .</i>	557
-----------------------------------	-----

**OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW**

<i>D. B.: Germanizmy składniowe . . . . .</i>	562
---	-----

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68) ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31 XII 1968 r.)

# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO  
ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

0296



*Joanna Radwańska-Williams*

## MIKOŁAJ KRUSZEWSKI

31 października<sup>1</sup> 1987 roku mija setna rocznica śmierci Mikołaja Habdanka Kruszeńskiego (1851–1887) wybitnego polskiego językoznawcy, jednego z pierwszych teoretyków myśli strukturalnej w lingwistyce. Myśl teoretyczna Kruszeńskiego leży u źródeł rozwoju współczesnej fonologii i lingwistyki synchronicznej.

Krótki, lecz niezwykle płodny okres działalności naukowej Kruszeńskiego przypadł na lata 1875–1886. Absolwent Uniwersytetu Warszawskiego (1875 r.), w latach 1875–1878 Kruszeński świadomie przygotowywał się do studiów językoznawczych pod kierunkiem Jana Baudouina de Courtenay w Kazaniu. Studia te rozpoczął w 1878 r. Od 1880 r. prowadził już działalność wykładowczą jako docent, a potem (1883 r.) profesor nadzwyczajny i od 1885 r. zwyczajny Uniwersytetu Kazańskiego, gdzie przejął po Baudouinie katedrę gramatyki porównawczej. Wraz z Baudouinem de Courtenay był Kruszeński współtwórcą tzw. szkoły kazańskiej.

## POCZĄTKI FONOLOGII

Owoce współpracy Kruszeńskiego z Baudouinem była szczególnie ważna dla historii fonologii teoria alternacji dźwiękowych. Alternacja w pojęciu szkoły kazańskiej to oboczność dźwiękowa występująca w obrębie tej samej jednostki morfologicznej – języka w tym samym okresie jego rozwoju. Oboczności te są „współistniejącymi homogenami”, tj. zakładają wspólny prototyp historyczny. W swojej rozprawie

<sup>1</sup> 12 listopada według starego kalendarza.

*Über die Lautabwechslung*<sup>2</sup> Kruszewski podał klasyfikację alternacji w zależności od ich fonetycznego bądź morfologicznego uwarunkowania. Badając związki konieczności (tj. uwarunkowane fonetycznie) i prawidłowości (tj. uwarunkowane morfologicznie) w połączeniach dźwiękowych, Kruszewski stawiał zagadnienia fonologiczne na płaszczyźnie synchronicznej i sprzeciwiał się historycznemu pojmowaniu praw dźwiękowych niemieckiej szkoły młodogramatyków. W tej samej pracy Kruszewski proponował zastosowanie terminu „fonem”<sup>3</sup> dla nazwania zbioru alternantów, czyli oznaczenia funkcyjnego pojęcia dźwięku wraz z jego obocznościami. Kategorii fonemu uwarunkowanego fonetycznie w przybliżeniu odpowiada w późniejszej, dwudziestowiecznej myśli strukturalnej termin *fonem*, a kategorii fonemu uwarunkowanego morfologicznie – *morfofonem*. W dużym stopniu idee te stanowiły wspólną własność Kruszewskiego i Baudouina de Courtenay. Jednakże w swojej pracy *Niekotoryje otdiely srawnitielnoj grammatiki sławiańskich jazykow*<sup>4</sup> Baudouin przyznawał Kruszewskiemu prymat w ścisłym opracowaniu teoretycznym teorii alternacji. Już po okresie kazańskiej współpracy Baudouin kontynuował idee Kruszewskiego. W rozprawie *Versuch einer Theorie phonetischer Alternationen*<sup>5</sup> rozszerzył on typologię alternacji; pojęcie zaś fonemu na trwałe weszło do baudouinowskiej myśli językoznawczej. Za pośrednictwem Baudouina i jego uczniów, Szczerby i Poliwanowa<sup>6</sup>, pojęcie fonemu w zastosowaniu synchronicznym i strukturalnym, jakie nadał mu pierwotnie Kruszewski, weszło w dwudziestym wieku do teorii światowego językoznawstwa i stało się podstawą współczesnej fonologii.

## OGÓLNA TEORIA JĘZYKA

Przewodnią myślą naukową Kruszewskiego było wyjaśnienie ogólnych praw rządzących zjawiskami językowymi. Wbrew panującemu wówczas powszechnie przekonaniu, że wyjaśnień zjawisk językowych należy szukać w prawach historycznych, Kruszewski zakładał, że podstawą wszelkich badań nad istotą języka winny być dostępne obserwacji prawa działające w jego stanie obecnym, tj. w płaszczyźnie synchronicznej. Ambicją Kruszewskiego było opracowanie ogólnej teorii języka,

<sup>2</sup>*Über die Lautabwechslung*. Kazań 1881. Jest to niemiecka wersja wstępnego, teoretycznego rozdziału pracy *K woprosu o gunie. Issliedowanija w oblasti staroslawiańskogo wokalizma*. „Russkij filologiczeskij wiestnik”, 1881 nr 1.

<sup>3</sup>Termin ten Kruszewski przejął, w innym jednak rozumieniu, z pracy Ferdynanda de Saussure’a *Mémoire sur le système primitif de voyelles dans les langues indo-européennes*, Leipzig 1879.

<sup>4</sup>J. Baudouin de Courtenay, *Niekotoryje otdiely srawnitielnoj grammatiki sławiańskich jazykow*, „Russkij filologiczeskij wiestnik”. 1881, nr 2, s. 338–340.

<sup>5</sup>*Versuch einer Theorie phonetischer Alternationen. Ein Kapitel aus der Psychophonetik*. Strassburg (Krakau) 1895. Jest to niemiecka wersja pracy *Próba teorii alternacji fonetycznych*, „Rozprawy Wydziału Filologicznego Akademii Umiejętności w Krakowie”, 1894.

<sup>6</sup>R. Jakobson, *Kazańska szkoła polskiej lingwistyki i jej miejsce w światowym rozwoju fonologii*. „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego”, 1960, s. 32–33.

wychodzącej z tego założenia. Ambicję tę Kruszewski zrealizował w swojej głównej pracy *Oczerk nauki o jazykie*, którą uważał za „tymczasowy zarys” swojej teorii. Pracę tę publikował również w języku niemieckim pt. *Prinzipien der Sprachentwicklung*<sup>7</sup>. Uważając, że wyrazy języka istnieją tylko w umyśle człowieka, Kruszewski przyjął za podstawę wyjaśnienia struktury i rozwoju języka psychologicznego prawa asocjacji. Prawo asocjacji, czyli kojarzenia wyobrażeń, było powszechnie przyjmowane przez ówczesną psychologię, wyrosła na gruncie filozofii empirycznej. W opracowaniu Kruszewskiego, który za czasów studiów w Warszawie pasjonował się empiryzmem brytyjskim, a szczególnie filozofią J.S. Millera, pojęcie asocjacji stało się owocną zasadą analizy struktury językowej. Prawami asocjacji tłumaczył Kruszewski nieświadomy proces przechowywania w pamięci i codziennego użycia języka. Historyczny rozwój języka, odbywający się poza udziałem woli jednostki ludzkiej władającej danym językiem, wywodził Kruszewski z tychże samych praw i tłumaczył nieświadomym charakterem procesów językowych.

Kruszewski przyjmował dwa rodzaje asocjacji: asocjację na podstawie styczności i asocjację na podstawie podobieństwa. Asocjacja na podstawie styczności, czyli skojarzenie wyobrażeń niepodobnych do siebie, ale razem występujących, objaśnia symboliczny, czyli znakowy, charakter języka. Jednostka językowa, np. element morfologiczny (morfem) lub wyraz, jest znakiem, tj. nierozłącznym skojarzeniem postaci dźwiękowej z pojęciem lub „grupą zbliżonych pojęć”, czyli znaczeniem. Język jest systemem znaków, w których zakodowane są kategorie myślenia ludzkiego. Dzięki swemu znakowemu charakterowi język w użyciu mówiącego jest dostępnym dla zmysłów „substytutem myśli”, która sama w sobie jest niedostępna dla zmysłów. Symboliczny charakter znaków językowych tzn. brak podobieństwa pomiędzy postacią dźwiękową a znaczeniem, tłumaczy podatność języka na historyczny rozwój, czyli na zmiany w układzie skojarzeń. Zmiany te jednak są stopniowe, zachodzące w przeciągu wielu pokoleń, ponieważ w danym systemie językowym ciągłość skojarzeń musi być nieprzerwana, czyli musi istnieć tożsamość znaku. Mówiąc danym językiem na co dzień, reprodukuje się znaki przechowywane w pamięci dzięki asocjacji na podstawie styczności.

Struktura systemu językowego według Kruszewskiego zbudowana jest na dwóch osiach skojarzeń. Wyrazy i elementy morfologiczne kojarzą się na podstawie styczności w szeregi związków syntagmatycznych i na podstawie podobieństwa w rodziny typów paradygmatycznych. W ten sposób każdy wyraz wchodzi z innymi wyrazami w tysiące związków stanowiących o spójności systemu językowego. Ten system językowy, przechowywany w pamięci, jest w przybliżeniu jednakowy dla wszystkich osób mówiących danym językiem w danym „stanie języka”. Ta jednolitość uwarunkowana jest ciągłością skojarzeń. System językowy zawiera jednak w sobie nieustanną dynamikę. W codziennym użyciu nie tylko reprodukuje się wyrazy z

<sup>7</sup>*Oczerk nauki o jazykie*, „Uczyenje zapiski Impieratorskogo Kazańskiego Uniwersiteta”, 1883; *Prinzipien der Sprachentwicklung*. „Internationale Zeitschrift für allgemeine Sprachwissenschaft”, 1884 – 1890.

pamięci, lecz też „tworzymy je na nowo”, wytwarzamy je na podstawie podobieństwa według uogólnionego wzoru czy typu wyrazu. Świadczy o tym skłonność dzieci do uogólniania paradygmatów gramatycznych. Ten twórczy charakter języka tłumaczy stopniową historyczną przebudowę systemów gramatycznych i znaczeniowych, zachodzącą za pośrednictwem procesów takich jak analogia i etymologia ludowa.

W rozwoju języka, według Kruszewskiego, działają dwa czynniki: czynnik fizjologiczny, który warunkuje zmiany fonetyczne, i czynnik psychiczny, którego działanie jest określone przez prawa asocjacji i który warunkuje strukturę systemu językowego. Poza fonetycznymi zmianami postaci dźwiękowej języka działa proces „nieświadomego uogólnienia” przekształcający układ kategorii językowych. Proces nieustannego stopniowego przekształcania systemu językowego Kruszewski określa terminem *perintegracja*. Ponieważ język służy modelowaniu myśli, w rozwoju języka przejawia się dążenie do harmonijności systemowej, do „zgodności świata wyrazów i świata pojęć”. Dążenie to kieruje rozwojem języka; jednakże antagonizm pomiędzy siłą „postępową”, przybliżającą do tego idealnego stanu języka poprzez jego twórczy charakter (uwarunkowany asocjacjami na podstawie podobieństwa), a siłą „konserwatywną”, zachowującą stare formy językowe poprzez reprodukcję (uwarunkowaną asocjacjami na podstawie styczności), wreszcie antagonizm pomiędzy czynnikiem fizjologicznym a czynnikiem psychicznym powoduje, że język w ciągu swej historii wiecznie się przekształca, nigdy nie osiągając stanu idealnego modelu.

Kruszewski ściśle formułuje metodologiczne zasady, które przyjmuje w swoich badaniach. Celem teorii języka winno być wyjaśnienie praw rządzących zjawiskami językowymi. Pod tym względem język podlega empirycznej obserwacji, analogicznie do zjawisk przyrodniczych. Tylko prawa wykryte metodą indukcji mogą stać się podstawą dla dedukcji, dla hipotez badawczych przy badaniu języka we wcześniejszych etapach jego rozwoju. Założenie to jest przeciwstawne metodologii badawczej ówczesnej lingwistyki, której celem było wyjaśnienie obecnego stanu języka poprzez jego historię, a nie wyjaśnienie historii rozwoju na podstawie ogólnojęzykowych praw, przyjętych w płaszczyźnie synchronicznej.

Główne tezy Kruszewskiego można byłoby więc streścić następująco: 1) Językoznawstwo jest nauką empiryczną badającą prawa struktury i rozwoju języka, 2) język jest systemem znaków zespalających postać dźwiękową z kategoriami pojęciowymi, 3) ponieważ funkcjonowanie języka jest dziedziną psychiki ludzkiej, jako prawa językowe można przyjąć psychologiczne prawa asocjacji. Asocjacja na podstawie styczności objaśnia naszą zdolność reprodukcji form językowych, a asocjacja na podstawie podobieństwa objaśnia twórczy charakter języka. Te dwa rodzaje asocjacji stanowią w systemie językowym osie jego struktury.

Myśl Kruszewskiego pomimo niewątpliwego wpływu na dalszy rozwój językoznawstwa była niedoceniana zarówno za życia, jak i po śmierci uczonego. Prace Kruszewskiego wydane w jęz. niemieckim, tj. *Über die Lautabwechslung* i *Prinzipien der Sprachentwicklung*, były za jego życia, w latach osiemdziesiątych XIX wieku, znane językoznawcom zachodnim. Chociaż teoria Kruszewskiego była świadomym wezwa-

niem do przebudowy teoretycznych podstaw językoznawstwa i krytyką jego historycznego nastawienia, jego tezy nie wywarły szerszego wpływu na językoznawstwo dziewiętnastowieczne. Dopiero na początku dwudziestego wieku teoria Kruszewskiego znalazła oddźwięk w *Cours de linguistique générale*<sup>8</sup> Ferdinanda de Saussure'a, który znał prace Kruszewskiego. Szczególnie idee lingwistyki synchronicznej, języka jako systemu znaków i dwóch osi językowych w strukturze gramatycznej – w terminologii de Saussure'a *rappports syntagmatiques* i *rappports associatifs* – nawiązują do teorii Kruszewskiego. Chociaż więc teoria Kruszewskiego nie była przyjęta bezpośrednio, jego idee zostały wbudowane w podstawę współczesnej myśli strukturalnej.

Drogą bezpośrednią natomiast Kruszewski wchodzi do tradycji językoznawstwa rosyjskiego. Szkoła kazańska jest kontynuowana przez W. Bogorodickiego (zm. 1941 r.). Baudouin, który w krytycznym nekrologu poświęconym Kruszewskiemu częściowo dystansuje się od zmarłego towarzysza, rozwija jednak wspólne idee, szczególnie w zakresie fonologii, i niejednokrotnie w swoich późniejszych wykładach korzysta z syntetycznego dzieła Kruszewskiego *Oczerk nauki o jazykie*. Do tejże tradycji nawiązuje Roman Jakobson, który znajduje w myśli Kruszewskiego podstawę krytyki teorii de Saussure'a. Według Jakobsona, „koncepcja Kruszewskiego ... jest niewspółmiernie systematyczniejsza, konsekwentniejsza i szersza niż w wykładach Baudouina i Saussure'a”<sup>9</sup>. Większą spójność wykładu Kruszewskiego można byłoby upatrywać w jego charakterze dialektycznym. Stosunek synchronicznego i diachronicznego aspektu języka nie jest w ujęciu Kruszewskiego przeciwstawną dychotomią, jak u de Saussure'a. W ujęciu Kruszewskiego psychika indywidualna mówiącego bierze udział w stopniowych zmianach systemu językowego: nie znajdujemy tu więc również radykalnego saussureowskiego przeciwstawienia *parole* i *langue*. Wreszcie saussureowska arbitralność znaku jest łagodzona twórczym charakterem języka. Szczególnie inspirująca dla Jakobsona była pełniejsza niż u de Saussure'a koncepcja dwóch osi językowych. Idee Kruszewskiego, w połączeniu z teorią de Saussure'a i filozofią Peirce'a, stały się w pracach Jakobsona podstawą dla rozwoju teorii semiotyki.

Izolację polskiego uczonego, działającego „na obczyźnie”<sup>10</sup>, spotęgowała przedwczesna i tragiczna śmierć. W rosyjskiej historiografii językoznawstwa Kruszewski pamiętany jest jako współtwórca szkoły kazańskiej (Czeriepanow, Bieriezin, Czemo-danow)<sup>11</sup>. W ciągu ostatnich lat na Zachodnie wzrosło zainteresowanie wkładem Kruszewskiego w rozwój światowego językoznawstwa, szczególnie w związku z

<sup>8</sup>Ferdinand de Saussure, *Kurs językoznawstwa ogólnego*, Warszawa 1961.

<sup>9</sup>R. Jakobson, *Znaczenie Kruszewskiego w rozwoju językoznawstwa ogólnego*. Przedmowa do: M. Kruszewski, „Wybór pism”, Wrocław – Warszawa – Kraków 1967, s. XXIV.

<sup>10</sup>Słowami nekrologu „Kraju petersburskiego, 1887 nr 47, s. 14.

<sup>11</sup>M.W. Czeriepanow, *Otrażenije principow kazańskiej lingwistycznej szkoły w issledowanijach N.W. Kruszewskiego*, Saratow 1969; F.M. Bieriezin, *Isstorija lingwistycznych uczenij*, Moskwa, Wysszaja szkoła. 1984; N.S. Czemo-danow, *Srawnitelnoje jazykoznanije w Rossiji*, Moskwa 1956.

kwestią początków teorii współczesnej fonologii (Anderson, Klausenburger)<sup>12</sup> i źródeł teorii Ferdynanda de Saussure'a (Koerner)<sup>13</sup>. Wybór pism Kruszewskiego został udostępniony polskiemu czytelnikowi z inspiracji Romana Jakobsona i Jerzego Kuryłowicza<sup>14</sup>. Spuścizna Mikołaja Kruszewskiego stanowi trwały wkład polskiego językoznawstwa do światowej nauki.

---

<sup>12</sup>Stephen R. Anderson, *Phonology in the Twentieth Century*, Chicago – London University of Chicago Press 1985; Jurgen Klausenburger, *Mikołaj Kruszewski's Theory of Morphophonology*, „Historiographia Linguistica”, 1978, nr 1/2.

<sup>13</sup>E.F.K. Koerner, *Ferdinand de Saussure. Origin and Development of his Linguistic Thought in Western Studies of Language*, Braunschweig Vieweg 1973, s. 134–165.

<sup>14</sup>M. Kruszewski, „Wybór pism”. Z przedmowami Jerzego Kuryłowicza i Romana Jakobsona, Wrocław – Warszawa – Kraków 1967.



*Marcin Preyzner*

## NAD KONCEPCJĄ SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO

Idealem byłoby mieć opis całego języka [(zu)pełny]. Spory o to, co powinno się znaleźć w jakimś słowniku, nie należą do sporów o „prawdę obiektywną”, ale o pragmatykę dzieła. Można się zastanawiać, jak zbudować język takiego opisu – czy będzie to tylko alfabet – wtedy jednemu zbiorowi symboli przyporządkuje się drugi zupełnie równoważny – co nikogo nie zadowoli, czy też będzie to język w znaczeniu węższym, to znaczy system z alfabetem i składnią (morfologią) – co stanowi ideał nauki. Warto pamiętać, że każde rozwiązanie tego typu jest czymś pośrednim między zbiorem symboli równym danemu zbiorowi [leksyk-alfabet „opisywanego” (reprezentowanego, „modelowanego”, odwzorowywanego) języka] a globalnym symbolem tego zbioru.

Odwzorowanie hierarchii elementów zbioru odwzorowywanego może nastąpić przez składnię systemu modelującego, przy czym zależność najogólniej jest taka, że im prostsza składnia – tym bardziej skomplikowany (rozbudowany) alfabet (i na odwrót).

W wypadku modelowania języka naturalnego mamy sytuację paradoksalną: język modelujący i modelowany jest tym samym językiem! Dlatego wcale nie od rzeczy jest, że wyrazy tego języka pojawiają się i jako definienda, i jako definiensy, a to, że powstają „błędne koła” definicyjne, jest nie wadą opisu, ale konsekwencją tego, że jedne wyrażenia danego języka naturalnego odwzorowujemy pomocą za pomocą innych wyrażeń tego samego języka.

Zresztą tradycyjne pojęcie błędnego koła w logice nie było pojęciem dotyczącym języka, ale schematu rozumowania; w tak olbrzymim systemie, jak język, lokalne błędne koła nie są błędnymi kołami w układach wyższego rzędu – łańcuchy transformacyjno-synonimiczne (różnoważnościowe) są bowiem tak długie (praktycznie nieskończone), że nawet jeśli nie są wyczerpujące, to i tak nie są homonimiczne; zresztą i teoretycznie każde wyrażenie zdefiniowane negatywnie jako nietożsame ze wszystkimi pozostałymi wyrażeniami nie ma bliźniaka homonimicznego.

A błędne koło jest też owocem drugiego założenia – systemowości i zamkniętości systemu języka opisu, tzn. żądania, żeby się nie odwoływać do elementów pozasystemowych (np. desygnatów) i pozostawać tylko w obrębie relacji wewnątrzsystemowych. Żądający ciągle definicji redukcyjnych czy analitycznych zapominają, że każdy układ definiens-definiendum jest z istoty swej tautologiczny – i musi taki być, jeśli ma być tym układem. I wcale nie jest to żadne zło – w końcu ta sama zasada obowiązuje w

równaniach matematycznych, w których obie strony są odmiennymi obrazami tego samego. Tylko że w matematyce nikt nie żąda, żeby np. wszystkie prawe strony były prostsze od lewych.

W systemach semiotycznych każde uproszczenie (np. przez zmniejszenie zbioru wyrażeń elementarnych (alfabetu) musi być skompensowane skomplikowaniem składni (morfologii), jeśli system ma zachować tę samą moc semiotyczną (por. przejście z systemu dziesiętnego na dwójkowy).

Można sądzić, że niektórym semantynom się wydaje, że można skomplikowany system leksykalny języka naturalnego (a) przedstawić za pomocą wyrażeń złożonych z prostych elementów i (b) zdefiniować je (c) nie popadając w *circulus vitiosus*, mimo że (d) definicje będą się składać z wyrażeń tego samego języka naturalnego. Absurdalność takiej postawy wydaje mi się oczywista. No i przecież jest tu właśnie błędne koło! Żadnej struktury, zbioru – jakiegokolwiek obiektu o określonej złożoności (organizacji) nie można przedstawić p r o ś c i e j bez straty informacji – można go co najwyżej odwzorować, dokonując pewnych przekodowań: to, co było w oryginale dane alfabetycznie – w modelu może być dane składniowo, i na odwrót – pewne elementy składni obiektu mogą być odwzorowane alfabetycznie.

Ponieważ między złożonością alfabetu a złożonością składni istnieje zależność odwrotnej proporcjonalności (przy stałej mocy semiotycznej systemu semiotycznego) – żaden system semiotyczny odwzorowujący dany system semiotyczny nie może być od niego absolutnie prostszy – może co najwyżej mieć prostszą składnię kosztem rozbudowania alfabetu lub prostszy (mniejszy) alfabet kosztem rozbudowania składni [jak jest przy przejściu od systemu dziesiętnego do dwójkowego, co jest z kolei stwierdzeniem bardzo względnym, i dałoby się obronić również stwierdzeniem przeciwne – bo można dowolnie definiować (określać, wyznaczać) granicę między znakiem i jego budową (morfologią) a składnią tekstów z danych znaków]. Krótka mówiąc – dwa systemy identyczne informacyjnie są identyczne pod względem wartości odwzorowywania obiektów wobec nich zewnętrznych – różnią się tylko techniką ich odwzorowywania. Jeśli język jest systemem semiotycznym, to istnieje odwzorowywany przez ten język system X; jeśli dany język naturalny ma być odwzorowany przez inny język – np. przez tzw. język semantyczny – to i ten system semiotyczny musi być odwzorowaniem tego samego systemu X; wobec tego język naturalny i język semiotyczny mogą się różnić tylko lokalnie techniką semiozy obiektów systemu X (co jeden oddaje alfabetycznie – drugi oddaje składniowo) – są równoważne wobec systemu X, a więc są identyczne semiotycznie (jakby: różnią się powierzchniowo – są identyczne w „strukturze głębokiej”).

Wobec tego w słowniku jednojęzycznym musi zachodzić szereg „błędnych kół” typu: ty jesteś ojciec, bo masz dziecko – ja jestem dziecko, bo mam ojca (oczywiście bierzemy pod uwagę tylko jedną relację); te „błędne koła” dają s i e ć (system) relacji r ó w n o w a ż n i k ó w (synonimii).

Do pewnego stopnia ideałem byłby słownik jednojęzyczny wyłącznie synonimiczny; ale są nim przy szerokim rozumieniu synonimii dotychczasowe słowniki jednojęzyczne. Osiągają one równoważność wyrażeń (definiens – definiendum),

wyzyskując cały mechanizm języka. A więc np. zupełnie wystarczającym podstawieniem (odwzorowaniem) leksemu *bananowy* jest „przymiotnik od »banan«” czy leksemu *czytanie* przez „rzeczownik od *czytać*” – przez co wytwarza się struktura odesłań wewnątrzsłownikowych – morfologia (składnia) słownika; i nie jest tak, że każde wyrażenie słownika musi być prostym odwzorowaniem jakiegoś elementu poza słownikiem – ale jest odwzorowaniem *z ł o ż o n y m*, pośrednim – i cały słownik dopiero jest mechanizmem semiotycznym – systemem, w którym został zakodowany – za pomocą środków alfabetycznych i składniowych – jakiś inny system; jest więc słownik jako całość *s y s t e m e m s e m i o t y c z n y m* i wymagania od jego elementów, żeby były samodzielne – żeby samodzielnie odwoływały się do jakichś elementów zewnętrznych wobec nich – nie jest uzasadnione.

Gdyby stworzono system semiotyczny – język semantyczny, nie byłby on o jotę lepszy od dotychczasowych sposobów odwzorowywania leksyki – byłby co najwyżej techniką przedstawienia, dzięki której uwyraźniałyby się pewne związki ukryte przy innych technikach. Byłaby to jednak jego przewaga – nie absolutna, lecz relacyjna i pragmatyczna. Ale jeśli chodzi o pragmatykę, to i dotychczasowe sposoby przedstawiania leksyki mają swoje zalety, np. odbiorcą słownika dotychczasowego typu może być każdy użytkownik języka...

Niektórzy nie odróżniają celów *n a u k o w y c h* opisu od celu praktycznego. W celu naukowym każdy opis jest techniką przedstawienia obiektu – tym lepszą, im bardziej przydatną do dalszych operacji *n a u k o w y c h*, analitycznych. Na przykład technika schematów w elektronice umożliwia rozpatrywanie pewnych problemów teoretycznych, a nawet technika zapisu liczb wymyślona przez pewnego Węgura umożliwia operacje matematyczne przez samo pisanie. Zresztą znaczna część arytmetyki jest zakodowana w postaci „kręciołka” (por. też liczniki); te najprostsze urządzenia analogowe nie różnią się jakościowo od najbardziej skomplikowanych komputerów (jeśli tylko oba rodzaje się nie mylą!). To są wszystko postaci – modele, (substancjalne) wcielenia abstrakcyjnych systemów – postać tych modeli ma umożliwić sprawne operacje w tych abstrakcyjnych systemach, z wyzyskaniem tych abstrakcyjnych systemów (ale tu jak w wierszu Leśmiana o dziewczynie – nie można odróżnić, co jest czym; i motor działania także; i rezultat). W wyniku operacji naukowego opisu powstaje *o b i e k t n a u k i* – konstrukt teoretyczny do celów wewnątrznaukowych. Natomiast opis dla celów praktycznych musi być taki, żeby umożliwiał sprawne poruszanie się nie wśród obiektów abstrakcyjnych, ale wśród przedmiotów rzeczywistości; tymi przedmiotami są też w naszym wypadku wyrazy, bo od sprawnego posługiwania się nimi jako narzędziami społecznymi zależy skuteczność naszego działania. Te narzędzia trzeba tak dać, żeby każdy umiał je wziąć, uchwycić tak, by się nimi móc posłużyć. Ale dajemy je nie komuś, co nic nie wie o języku, którego są elementami, co takich narzędzi nigdy w ręku nie miał – za pośrednictwem słownika jednojęzycznego mówimy do ludzi znających znaczną część tego języka: za pomocą *znanych części* chcemy im przybliżyć element nieznaną, więc ustawiamy go w relacjach, przedstawiamy odbiorcy tu relacje; np.: „*bananowy* – przymiotnik od *banan*”; „*banan* – owoc podłużny o długości ok. 20–30 cm...” Nie muszą to być wcale elementy

prostsze od definiowanego – wystarczy wskazać „okolicę leksykalną”, dopiero funkcja takich informacji – z góry, z dołu, z boku, statycznie i „w ruchu” (cytaty) – może określić dany obiekt – leksem.

Przystępując do opracowania konkretnego słownika ogólnego jednojęzycznego, trzeba ustalić jego zakres czasowy, środowiskowy, stylistyczny – a więc z jakich tekstów brać materiał, i informacyjny – czyli jakie informacje o leksemie należy podać. Do tego trzeba rozstrzygnąć, w jaki sposób informacja powinna być podana – a więc kwestia metajęzyka. Z tymi zadaniami jakoś się przecina decyzja, czy słownik ma być sprawozdawczy, czy projektujący. A wszystko musi być podporządkowane jednemu: celowi, przeznaczeniu słownika.

Jeśli się słownik robi dla nauki, to przeważa funkcja dokumentacyjna – a więc słownik jest sprawozdawczy: informuje o określonym stanie leksyki. Wtedy jest też czysto empiryczny. Granicą takiego opracowania jest prezentacja całego bogactwa języka. Ponieważ odbiorcą takiego dzieła jest specjalista, naukowiec – językoznawca – należy dążyć do precyzji naukowej w opisie, tworząc subtelny metajęzyk. Inaczej niż słownik tworzony dla wewnętrznych celów nauki musi wyglądać słownik otwarty na średnio wykształconego odbiorcę niejęzykoznawcę. Taki słownik musi spełniać cele praktyczne – a więc przede wszystkim rozstrzygać kwestie poprawnościowe, a informacja powinna być podana w sposób przystępny, zrozumiały dla szerokiego kręgu odbiorców zainteresowanych językiem, lecz bez specjalnego przygotowania językoznawczego. Dlatego z całego bogactwa języka należy wybrać to, co takiemu użytkownikowi jest potrzebne, i opatrzyć informacją umożliwiającą poprawne komunikowanie się. Tekst objaśnień powinien więc być podany w języku ogólnym. Wobec niepełności informacji o całości języka – słownik normatywny będzie w konkretnym wydaniu mniej lub bardziej subiektywny, jego dyrektywy będą miały charakter w znacznym stopniu projektujący i spekulatywny.

Dotąd nie mamy słownika ani ściśle naukowego, ani ściśle popularnego – jak dowodzą polemiki. Definicje są formułowane i w języku specjalistycznym, i w języku ogólnym. Ale ten język specjalistyczny nie jest językiem językoznawczym, tylko językiem dziedziny, która zajmuje się *desygnatami* i wyrazów. Tego nie mogą ścierpieć niektórzy językoznawcy i starają się zrobić słownik z definicjami w języku semantycznym.

Po wydaniu wielu słowników naturalne jest, że koncepcja kolejnych słowników jest wypracowywana jako krytyka dotychczasowych. W krytyce tej dochodzi do odrzucenia tego, co złe, i zachowanie tego, co dobre. W krytyce żaden z poszczególnych głosów nie ma absolutnej racji – ale każdy jest konieczny w tworzonej wartości wyższego rzędu – krytyce jako zjawisku społecznym. Mając na celu wydoskonalenie dobra ogólnospołecznego, jakim jest Słownik języka polskiego, szczególnie ostro dyskutuje się w mowie i piśmie w zespole zgrupowanym wokół seminarium „Formalny opis języka naturalnego” prowadzonego przez Zygmunta Saloniego w Instytucie Informatyki Uniwersytetu Warszawskiego. Dotychczas wydane słowniki języka polskiego, a szczególnie *Słownik* pod redakcją W. Doroszewskiego i *Słownik* pod redakcją M. Szymczaka, stały się obiektem gruntownych studiów prowadzącego seminarium i

jego współpracowników. W zespole powstało bardzo dużo prac, których materiał nie może być pominięty przy opracowywaniu następnego słownika, bo stanowi poważny wkład w doskonalenie opisu leksyki języka polskiego. Zespół ma własną koncepcję słownika, która najpełniej została przedstawiona w „Dwóch studiach z polskiej leksykografii współczesnej” pod redakcją Zygmunta Saloniego<sup>1</sup>. Polemiką z „Dwoma studiami...” zająłem trzy seminaria docenta Zygmunta Saloniego. Tam też przedstawiłem swoje uwagi wynikłe z wykorzystania na zajęciach ze studentami skryptu Macieja Grochowskiego, „Zarys leksykologii i leksykografii...”<sup>2</sup> Wszystkim wymienionym i nie wymienionym przyjaciółom dziękuję za podjętą do sformułowania niniejszych uwag.

Jednym z podstawowych problemów praktyki leksykograficznej jest stosunek gramatyki do słownika.

**G r a m a t y k a i s ł o w n i k** to dwa obrazy tej samej rzeczywistości: gramatyka wychodzi od właściwości ogólnych i dociera do poszczególnych egzemplarzy poprzez reguły, tam gdzie już reguła obejmuje tylko jeden egzemplarz, jest granica gramatyki – słownik; słownik wychodzi od poszczególnych egzemplarzy – ale informacja o poszczególnych egzemplarzach będzie pełna, jeśli się poda wszystkie klasy, do których dany leksem należy i wobec których oponuje, granicą słownika jest więc cała gramatyka. **G r a m a t y k a i s ł o w n i k** to dwa bieguny, między którymi rozgrywa się cały opis języka.

Dotychczas wydane słowniki współczesnego języka polskiego tam gdzie można – nie powtarzają informacji o znaczeniu, tylko wskazują podstawę derywacyjną, relację gramatyczną. Ale że nie ma tu kategoryczności – warto notować wszystkie omówione tu wypadki jako odrębne hasła, co najwyżej – gdzie można – odesłane.

Weźmy na chybił trafił kilka stron *Słownika Szymczaka*:

rzeczowniki odsłowne są – albo nie:

*telefonowanie, telegrafowanie, toczenie (się)* – jest wg wzoru: rzeczownik od..., natomiast *terminować*, w słowniku gerundium nie ma.

Rzeczowniki żeńskie od męskich:

*tenisistka* – forma ż. od *tenisista*,

ale: *technokrata, technolog, teista*, a nawet *tłuszcioch* odpowiedników żeńskich nie mają. Z wyrazem *tłuszcioch* to jest tak ciekawie, że jest to forma *tłuszciocha*, ale objaśnione bez *tłuszcioch*, tylko: pot. «kobieta otyła, tłusta». Również niezależnie są zdefiniowane *telefonista* i *telefonistka*: «pracownik centrali telefonicznej dokonujący połączeń na żądanie rozmówcy; także: żołnierz obsługujący wojskową linię telefoniczną».

<sup>1</sup> „Dwa studia z polskiej leksykografii współczesnej”, pod red. Z. Saloniego, Białystok 1981 i dodruk, Warszawa 1981, dalej w tekście: „Dwa studia” lub: „2 studia”. Moja polemika ukazać się ma [w:] „Studia z polskiej leksykografii współczesnej”, 2. po red. Z. Saloniego – w druku. Por. też: M. Rogowska, *Wyrazy o niejasnej lub niejednoznacznej charakterystyce gramatycznej w I tomie Słownika języka polskiego pod red. W. Doroszewskiego*, [w:] „Język. Teoria – dydaktyka”. Materiały V Konferencji Młodych Językoznawców – Dydaktyków Nowa Wieś Szlachecka 16–17 maja 1980 r., Kielce 1982, s. 72–78.

<sup>2</sup> M. Grochowski, „Zarys leksykologii i leksykografii. Zagadnienia synchroniczne”, Toruń 1982.

«kobieta będąca pracownikiem centrali telefonicznej» (definicja jednak jakby nie całkiem niezależna od poprzedniej...). *Telegrafista* nie ma odpowiednika żeńskiego.

W znacznie większym zakresie, niż to postuluje Grochowski<sup>3</sup>, jest wyzyskana regularność „rzeczownik – przymiotnik”:

*tenisowy* przym. od *tenis* w zn. 1., *toaletowy* przym. od *toaleta* (zwykle w zn. 2 i 3)..., *toczniowy* przym. od *toczeń*..., *termoizolacyjny* przym. od *termoizolacja*; ale: *terminowy* «zachodzący, odbywający się w oznaczonym czasie, terminie; mający się skończyć, być wykonanym w określonym czasie, przed upływem określonego terminu; wymagający szybkiego wykonania; pilny»; *termoelektryczny* «związany z powstawaniem elektryczności bezpośrednio pod wpływem energii cieplnej, wykorzystujący tę elektryczność, oparty na działaniu tej elektryczności»; *tendencyjny* 1. «odznaczający się pewną tendencją; stronniczy» 2. «wypowiadający się stronniczo, nieobiektywny». Ponadto nie mający podstawy rzeczownikowej: *telegeniczny* «korzystnie, efektywnie wyglądający na ekranie telewizyjnym».

Przysłówki są opracowane następująco:

*tendencyjnie* przysłów. od *tendencyjny*; *terminowo* przysłów. od *terminowy*; ale: *telefonicznie* «za pomocą, za pośrednictwem telefonu; przez telefon»; *telegraficznie* «za pomocą, za pośrednictwem telegrafu; depeszą, telegramem»; **n i e** ma przysłówków motywowanych przymiotnikami *terminatorski*, *terminologiczny*, *termodynamiczny*, *termoelektryczny*, *termofilny*, *termoizolacyjny*, *termojądrowy*, *telegeniczny*, *technokratyczny*, *technologiczny*, *teflonowy*, *tegoroczny*, *teistyczny*, *tekowy*, *tenisowy*, *tłusciutki*, *toaletowy*. Czy jest to zrealizowanie postulatów Macieja Grochowskiego? Nie zamieszczono – bo s ą regularne?

Na zakończenie pozostawiliśmy sobie przyjrzenie się opracowaniu deminutiwów: Na blisko sto przejranych haseł – czystych deminutiwów jest tylko tyle: *toaścik* zdr. od *toast*; *tłuscioszek* zdr. od *tłuscioch*; *tłuscioszka* zdr. od *tłusciocha*.

Oprócz tego jest: *tobolek* 1. «mały toból», 2. blp., bot. «Thlaspi, roślina zielna...». *Toaletka* «stolik z lustrem, często z szufladkami na przybory do robienia makijażu, czesania się itp.; toaleta», a pod *toaleta* – 4 p. *toaletka*.

Jak widać – słownik nie kwapi się ani do powtarzania informacji semantycznej, ani do tworzenia formacji potencjalnych i gdzie się da – korzysta z definicji gramatycznych. Ale też nie kategoryzuje na siłę, nie zaciemnia indywidualnych różnic klarownością schematu.

Wśród argumentów przeciwko zamieszczaniu w słowniku regularnych derywatów znajdujemy taki: jeśli uwzględnić w słowniku regularne derywaty typu deminutiwów, rzeczowników odsłownych, nazw żeńskich, to należałoby też uwzględnić opozycje typu *pies/psy*, *kobieta/kobiety* (mian. lm.) i inne również regularne. Wydaje się jednak, że stosunki między deminutiwem a jego podstawą, nazwą żeńską od męskiej a jej podstawą i pozostałe tradycyjnie w leksykografii rozdzielane są innego typu niż relacje między formami liczby: między formami liczby nie zachodzi różnica, którą przeciętny użytkownik języka odbiera jako różnicę między wyrazami. Zresztą – nieważne, co

<sup>3</sup>Tamże, s. 110.

cuje użytkownik, do którego wnętrza nie ma dostępu – ważne, że różnicę tę możemy ująć jako różnicę należenia do różnych paradygmatów, a to w zestawieniu z opozycją liczby we fleksji jest metaróżnicą – różnicą nabudowaną na systemie odmiany; różnica między *pies* a *psi* jest różnicą dwu reguł, i to ustawionych hierarchicznie, a różnica między *pies* a *psy* jest różnicą jednej reguły. Można to powiedzieć i tak, że w drugim wypadku zachodzi różnica wartości kategorii gramatycznej, a w pierwszym – różnica paradygmatu, czyli różnica między *u k ł a d a m i* wartości form gramatycznych. Różnicę tę można jeszcze uwyraźnić przez zwrócenie uwagi, że przy przejściu od *pies* do *psi* następuje zmiana rodzaju selektywnego na modulujący, zmiana liczby sterującej na liczbę zależną, zmiana przypadku sterującego na przypadek zależny. Wszystkiego tego nie mamy w wypadku *pies/psy*.

Różnica między gerundium a jego czasownikiem osobowym jest jeszcze większa, bo oprócz wymiany paradygmatu zachodzi różnica w temacie fleksyjnym wyglądająca na różnicę słotwórczą; właściwie należałoby ją ująć jako różnicę konektywu (umożliwiającego dołączenie układu końcówek rodzaju nijakiego do odpowiedniego tematu).

Różnica między wskazanymi typami relacji polega jednak i na tym, że znając jakąkolwiek formę ze zbioru *pies, psa, psu, psami, psach, psy, psem, psie, psa, psy, psie, psów, psom, psy*, zna się (ma się) wszystkie pozostałe – a więc leksem jest zadany przez jakąkolwiek z tych form, oraz mając jakąkolwiek formę lp., możemy jej natychmiast przyporządkować formę lm., natomiast mając jakąkolwiek formę ze zbioru *czyta, czytam, czytali, czytała, czytalibyśmy...*, nie mamy automatycznie danych form ze zbioru *czytanie, czytaniem...*, ponieważ między słowem osobowym a gerundium zachodzi różnica wyboru (decyzji): nie każde słowo osobowe ma utrwalone w języku gerundium (a słownik ma opisywać nie tylko system, ale i uzus). Choć więc każdy rzeczownik odsłowny ma odpowiadające mu słowo osobowe – relacja odwrotna nie zachodzi. Podobnie z deminutiwami, nazwami żeńskimi od męskich, przymiotnikami od rzeczowników... W siatce fleksyjnej nie ma luk w tym sensie, że każda funkcja składniowa powierzchniowa ma zagwarantowaną reprezentację, natomiast w siatce, której węzły były tradycyjnie opisywane w słotwórstwie, jest wiele luk leksykalnych, tzn. związanych z poszczególnymi leksemami.

Od dawna mój niepokój budziły natomiast inne uporządkowania *Słownika Doroszewskiego*: podawanie wyrazów typu *uczony* (wygłosił prelekcję na temat...), *motorowy* (nie zatrzymał wozu w porę) jako „użyć rzeczownikowych” przymiotników; właśnie chyba dlatego że są to użycia rzeczownikowe, mamy tu do czynienia z odmienną charakterystyką morfologiczną i składniową: o ile *uczony człowiek* *wygłosił prelekcję* da się jeszcze powiedzieć (tu jednak za odrębnością leksykalną przemawia różnica znaczenia), to *motorowy człowiek...* jest zupełnie niemożliwe. Nie mają też te wyrazy odmiany przez rodzaj (choć z pewnych względów nietraktowanie stosunku typu *zakonnik/zakonnica* jako słotwórczego mogłoby być uzasadnione, to jednak uznaniu kategoryjności tej relacji przeszkadzają pary typu *kierownik/kierownica*).

Do gramatyki można więc przenosić tylko regularność formalno-semantyczną. Regularność formalna ani sama regularność semantyczna to jeszcze nie zjawisko

gramatyczne. Czasem trzeba zespół form fleksyjnych identyczny formalnie z już opisanym w jakimś leksemie zespołem form użyty w określonych kontekstach „wyjąć” z tamtego leksemu i utworzyć z nich nowy. Można taki zabieg widzieć w oddzielnym opisanu „użyć rzeczownikowych” przymiotnika.

W *Słowniku Szymczaka* znajdujemy też inny przykład „użyć” – „użycie przymiotnikowe” imiesłowu:

*toczony* imiesł. przymiotnikowy bierny czas. *toczyć* (p.) *toczony* w użyciu przym. «mający okrągły kształt, pełne kształty; zaokrąglony, krągły»: *Toczone kształty kobiece. Toczone ramię.*

Tu dla odesłania do czasownika trudno znaleźć wytłumaczenie takie, jak przy odsłownikach – tam była tożsamość znaczenia – tu i tak znaczenie trzeba było podać oddzielnie.

### Definicje

Dotychczasowym słownikom zarzuca się encyklopedyzm definicji. Zadziwiające, jak cecha związku z encyklopedią stała się uwłaczająca dla słownika. Przy czym zupełnie nie wiadomo, o co tu chodzi, bo przecież jeśli encyklopedia wyjaśnia znaczenie wyrazu i słownik ma to samo robić... i oba robią to przy pomocy tego samego języka i z nastawieniem na tego samego odbiorcę... „Dwa studia z leksykologii...” zarzucają *Słownikowi Szymczaka*, że niektóre wyrazy nie mają definicji zwyczajnych, np. *ręka*, *koń*, tylko terminologiczne. Otóż definicja o b i e k t ó w wszystkim znanych, jaką podsuwają semantycy – z punktu widzenia „prymitywnego”, potocznego ujęcia – przestaje być definicją (w jakimkolwiek znanym znaczeniu) – nie w y j a ś n i a – jest tylko powtórzeniem tego, co i tak wszyscy czują, jest po prostu t a u t o l o g i c z n a, zeroinformacyjna jako nieanalityczna. Nie nadaje się więc do słownika ogólnego, przeznaczonego dla odbiorców „naturalnych”. Można byłoby sobie wyobrazić, że definicja powinna być analityczna nie w stosunku do desygnatu, ale do pojęcia – tylko że wtedy będzie skierowana nie do użytkownika języka, ale do specjalisty – jak operacja matematyczna. Przeciętny użytkownik języka, gdyby zobaczył taką definicję człowieka, jaką np. proponuje A. Wierzbicka<sup>4</sup> – poczułby się zawiedziony – n i c b y s i ę n i e d o w i e d z i a ł! I po co było zaglądać do słownika?!

No bo co to znaczy: „istota taka jak my”? Ile tej mości trzeba mieć, co do niej wchodzi, skoro... każdy jest inny! A co z Murzynami, Chińczykami, Indianami, Arabami, Czukczami, Lapończykami, Eskimosami, Francuzami, Anglikami, Algierczykami, Marokańczykami...? Co znaczy „istota taka jak my”? Czy to coś w y j a ś n i a? ... nie mówiąc o tym, że pojęcie *istoty* wcale nie wydaje się prostsze od pojęcia *człowiek*. (Przeciętny użytkownik zaczyna podejrzewać, że mu nic nie wyjaśniono i że jednak pojęcia antropologii i biologii lepiej chwytają istotę rzeczy,

<sup>4</sup>A. Wierzbicka, „Kocha, lubi, szanuje”. Medytacje semantyczne, Warszawa 1971.



skoro potrafią dostrzec to, co w Murzynach, Chińczykach, Brazylijczykach... wspólnego i odmiennego od kamienia, rzodkiewki, nieba, jaskółki...)<sup>5</sup>.

Proponowane przez niektórych definicje

*słoń* «duże zwierzę z trąbą»,

*zebra* «konik w paski»

nie tylko nie wyjaśniają, ale mylą! Poza tym – wcale nie są prostsze, nie redukują pojęć złożonych do prostszych i nie unikają błędnego koła – bo trąba słonia może być tylko zdefiniowana przez wyraz *słoń* (inaczej będzie instrumentem muzycznym, a cała forma „duże zwierzę z trąbą” może oznaczać hipopotama grającego na waltorni).

Zdając sobie sprawę z niedoskonałości definicji specjalistycznych i ich nieprzydatności do celów a n a l i z y językowej, nie zapominajmy, że definicje semantyczne dla przeciętnego użytkownika języka będą również specjalistyczne! Już teraz się stają – skoro są odbierane jako dziwne; nawet postulat bycia tekstem języka naturalnego nie wydaje się spełniony w definicji „istota taka jak my” – przecież tak o człowieku nikt nie powie! ni o poszczególnym, ani o gatunku (klasie). Każdy ma poczucie swojej o d r ę b n o ś c i, indywidualności – a tożsamość jest pojęciowo produktem abstrakcji, czy naukowej – to już inna sprawa! W każdym człowieku jest żywe poczucie przynależności do grupy i do... g a t u n k u (jak to inaczej, nieterminologicznie, w języku ogólnym powiedzieć?!) „istot rozumnych”, lecz także poczucie opozycji wobec grupy, wobec wszystkich innych – i c h. Czemu to wszystko nie ma znaleźć odbicia w definicji człowieka?!

Ubożuchne definicje nie dają możliwości łączenia wyrazów, stwarzają zbyt mało zaczepów do innych wyrazów – pojęć. I tu się potwierdza, że im mniej dane o leksemie (leksykalnie, w słowniku), tym więcej trzeba dać w składni.

Ale te ubożuchne definicyjki nie są prawdą o leksemie – nie pozwalają zaktywizować wszystkich jego potencji nie tylko paradygmatycznych, ale także realizujących się (z różnym natężeniem) w każdym akcie mowy i pisma, otwierającym określone miejsca, konotacje... Na przykład „zebra – konik w paski” nie tylko nie wyjaśnia tego, co nieznanne, ale opierając się na cesze bardzo nieistotnej, powierzchownej, gubi cechy najistotniejsze, do których zaliczyć trzeba egzotykę, poczucie tego, że to nie jest zwierzę zwykle, które można spotkać gdziekolwiek – a więc nie koń, w którego definicji „społecznej” trzydzieści lat temu powinno się znaleźć to, że można go (jego egzemplarze) spotkać wszędzie ciągnącego (ciągnące) wóz, dorożkę, pług, bronę (egzemplarze wozu...) – czyli – jak to syntetycznie się ujmuje – jako zwierzę pociągowe, robocze.

W dzisiejszej definicji konia i zebry może być więcej wspólnego (w niektórych krajach są to egzemplarze zoologiczne, tzn. oglądane w zoo).

Przekonanie, że skomplikowaną istotę wyrazu można oddać za pomocą prymitywnej definicji, jest złudzeniem. Odrzucenie „encyklopedyzmu” opiera się przede

<sup>5</sup> Problem, czy takie „oczywiste” hasło powinno być definiowane! Ale gdzie jest granica między hasłami oczywistymi a nieoczywistymi? M. Grochowski proponuje dla takich hasel definicje ostensywne – przez fotografię.

wszystkim na założeniu, że nauki szczegółowe opisują nie pojęcia, lecz desygnaty – samo opisywanie jest konstruowaniem skomplikowanej siatki pojęciowej; jeśli w definicji pojawiają się terminy – to chyba nie dla kaprysu opisujących, ale dlatego, że terminy są syntetycznym ujęciem pewnych prawd; a prawdy to już nie są desygnaty, ale ich pojęciowe odbicia. Założenie, że można coś sensownego – a więc też niebanalnego, nietautologicznego – powiedzieć, odrzuciwszy całkiem dorobek pojęciowy nauk szczegółowych, wcale nie jest oczywiste.

Wzorem definicji jest

„zebra <zwierzę koniowate o sierści białej lub żółtawej w ciemne pasy; żyje w stadach na stepach Afryki>” SJP Dor. Mogłoby się wydawać, że człon po średniku nie należy do definicji językowej (albo i w ogóle – do definicji) – tymczasem on właśnie daje e g z o t y k ę (ukonkretnioną do Afryki) – istotną część odczucia tego wyrazu i obraz naturalnej grupy zwierząt na miejscu jednego egzemplarza w zoo; można by mieć pretensję, że o „zoowatości” tego zwierzęcia nie wspomniano – bo jest to istotna relacja społeczna w Polsce... Ale gdzie jest granica między cechami inherentnymi i relacyjnymi?<sup>6</sup>

Tak szczęśliwie się złożyło, że *zebra* mogła być zdefiniowana przez *konia* (*koniowate* – to termin, ale zrozumiały, choć nie tak, jak chcą zoologowie) – i cechy odróżniające: *gatunek* i *sierść biała (żółtawa) w ciemne pasy* oraz *życie w stadach i „na stepach” i „Afryki”* – (tylko co to znaczy „Afryka”?!).

Nie był w tak szczęśliwym położeniu „koń”, którego już nie było na czym oczywistym oprzeć. I tu dla wyróżnienia, wyodrębnienia (pojęcia) tego zwierzęcia ze świata, potem ze świata zwierząt, trzeba było sięgnąć do pojęć biologicznych, jeśli się nie uznało za celowe cytowanie Chmielowskiego: „Koń jaki jest – każdy widzi”. Ale pojęcia te są tak przejrzyste i należą do zasobu słownika przynajmniej biernego każdego absolwenta szkoły podstawowej, że nie można mieć do nich zastrzeżeń. Tekst w łapkach otwiera więc jedyny poza ogólnojęzykowy element „*Equus caballus*” – synonimizujący i niezawodnie identyfikujący (opracowanie niezawodnej identyfikacji poza zoologią nie jest możliwe i społecznie bezsensowne – przecież to właśnie zadanie zoologii). I dalej: „zwierzę ssące, jednokopytne [uwaga! termin! – przecież ma cztery nogi! – ale to zostało powiedziane dalej: ... z rodziny koni – gdzie słowo „koń” zostało użyte w znaczeniu terminu zoologicznego i już takiego „konia” nie ma w słowniku Doroszewskiego! – bo nie ma w języku ogólnym] dalej: „roślinożerne, z rodziny koni (*Equidae*), oswojone, hodowane jako domowe zwierzę pociągowe; żyje również dziko”.

Nadmierne uciekanie przed terminologią tak w zakresie listy hasel, jak i w strukturze definicji wynika też z nieuwzględniania tego, że w systemie językowym i w idiolekcie każdego użytkownika języka funkcjonują dwie nierozdzielne warstwy, dające się wyodrębnić tylko pojęciowo: warstwa (– system) pojęć specjalnych i warstwa (– system) pojęć języka potocznego – i jeśli nawet jakiegoś pojęcia specjalnego się nie rozumie, to w każdym razie świadomość jego istnienia i typu jego istnienia – w słownictwie specjalnym, a nie potocznym – ma każdy użytkownik

<sup>6</sup> Por. L. Zawadowski, „Lingwistyczna teoria języka”, Warszawa 1966.

języka społeczeństwa cywilizowanego, korzystającego ze środków masowej informacji; prócz tego każdy użytkownik języka przeszedł szkołę podstawową, a znaczna część społeczeństwa – średnią, gdzie jeśli nawet nie opanowała terminologii specjalnej wszystkich dziedzin, to w każdym razie na tyle się z nią zetknęła, że potrafi definicje wielu pojęć specjalnych zrozumieć, mimo że nie są wyjaśniane na poziomie elementarnym (elementy były w szkole!) – a może właśnie dlatego – i nie byłaby w stanie zrozumieć, gdyby były wyjaśniane inaczej, bardziej elementarnie, ale... w sposób również specjalny, semantyczny. Z terminologią specjalną różnych dziedzin miała bowiem do czynienia, ale z wyjaśnianiem s e m a n t y c z n y m – nigdy! A przecież słownik ogólny nie jest adresowany do analfabetów, uczniów szkoły podstawowej, ale do uczniów i absolwentów szkoły średniej – i to nie wszystkich, ale tych wybitnych, którzy chcą coś zrozumieć i gotowi są włożyć w to nawet znaczny wysiłek, sprawiający im zresztą przyjemność. Dla nich w rozumieniu hasła „koń” nie stanowiłoby przeszkody użycie terminu „nieparzystokopytny”, który oponuje z „parzystokopytny” i odróżnia konia od krowy.

Założenie, że odbiorca słownika nie zna żadnych bardziej skomplikowanych od danego pojęć, jest absurdalne i niepotrzebne w praktyce leksykograficznej nastawionej na ludzi znających język. Absurdalne jest też założenie, że odbiorca zna pojęcia elementarne, które są do pewnego stopnia p r o d u k t e m skomplikowanej abstrakcji. W percepcji i myśleniu człowieka dominuje kompleksowość, analiza pojawia się jako następne stadium poznania – możliwe dopiero w porównaniu dwóch elementów świata (obiektów). Odbiorca ma do czynienia na co dzień z obiektami „średniej wielkości” – kosmos i mikrokosmos są poza jego doznaniem i b e z p o ś r e d n i m poznaniem. I choć te wyższe i niższe piętra określają, wyznaczają nasz świat – nie od nich zaczęło się nasze poznanie. Bezpośrednio człowiek operuje wyrazami i zdaniami; wewnątrz wyrazów jest już poza potoczną, świadomą percepcją – choć niewątpliwie z niej każdy korzysta – ale znajduje się w wiedzy jasnej, a nie w wyraźnej<sup>7</sup>. Uwyrażnienie pojęć odbywa się w żmudnym procesie... abstrakcji naukowej. Jedynym datem dla słownika jest ta intuicyjna wiedza użytkowników języka. Naiwnością jest przypuszczać, że można zbudować w y r a ż n ą definicję przyrządów czy obiektów zoologicznych z pojęć „naiwnych”, przecież żeby je zrozumieć czy zbudować – potrzebny był długotrwały rozwój ludzkości, a w rozwoju osobniczym – długa nauka z wytężeniem najlepszych zdolności umysłowych. Jeśliby do obcowania i operacji z tymi obiektami wystarczyło człowiekowi – ludzkości naiwne pojęcie, nie powstałyby nauki, a więc i przedmioty typu urządzeń, a i zwierzęta hodowane i wyhodowane.

Oczywiście – inne pojęcie ma o telewizorze jego użytkownik, a inne projektant; wyobrażenie o telewizorze kobiety wlotowującej określony element w określone miejsce płytki ze schematem drukowanym jest całkiem inne<sup>8</sup>; inaczej też funkcjonuje telewizor w świadomości montujących układy scalone. Które z tych pojęć ma

<sup>7</sup> Por. tamże.

<sup>8</sup> Gdzie jest granica między pojęciem specjalistycznym a potocznym?

reprezentować słownik ogólny? Chyba jednak najlepiej, żeby przedstawiał telewizor taki, jaki jest – «odbiornik obrazu i wizji nadawanych falami radiowymi; radio z okienkiem (obrazem) ruchomym; radio odbierające obraz (i dźwięk); radio z obrazem» (por. definicję: *zebra* «koń w paski»).

Czy jednak taka definicja jest dobra pragmatycznie? – czy nie śmiesz? Czy przeczytawszy taką definicję, odbiorca słownika czegoś się o telewizorze dowiedział? Przeczytał to, co wiedział – a przecież nie p o t o s i ę g a ł d o s ł o w n i k a ! Do słownika się sięga, żeby poszerzyć wiedzę! I słowniki analityczne, które konstruują sobie językoznawcy jako n a r z ę d z i a (ich!) myślenia o leksemach służące wygodzie klasyfikowania leksemów i przekodowujące ludzkie doświadczenie w symbole, którymi może się posługiwać pozbawiona innych informacji o świecie maszyna, niczym więcej poza tymi narzędziami teoretyczno-praktycznymi nie są. Żaden sprymitywizowany słownik nie odda złożoności języka.

### S ł o w n i k z n i k a !

Zdaniem Macieja Grochowskiego „zadaniem słowników jednojęzycznych ogólnych jest wyjaśnianie znaczeń jednostek leksykalnych, a nie przekazywanie wiedzy z różnych dziedzin ludzkiej działalności” (s. 115 „Zarysu...”), z czego ma wynikać brak „konieczności [...] rejestrowania i definiowania w takich słownikach jednostek będących terminami z zakresu jakiejś dziedziny, a więc jednostek nie należących do zasobu leksykalnego przeciętnego użytkownika języka” (s. 115).

Po pierwsze: co należy do zasobu przeciętnego użytkownika języka? i kto to jest ten przeciętny użytkownik?

Jeśli przeciętny użytkownik ma nie znać terminologii, to przy powszechnym wykształceniu podstawowym takiego kogoś nie ma: każdy ze szkoły zna jakiś termin (np. *prosta*, *trójkąt*, *koło*) przeciętnego użytkownika języka trzeba szukać w żłobku (szukanie w przedszkolu już by było zawodne, dzisiaj mój pięcioletni dzieciak zaczął mi gadać o samogłoskach i spółgłoskach). W ten sposób do słownika zostały nam wyrazy znane wszystkim użytkownikom języka: *drzwi*, *okno*, *podłoga*, *szafa*, *szyba*, *spodnie*, *kot*, *nos*, *lustro* – oczywiście tylko w znaczeniach nieterminologicznych, jako terminy z zakresu architektury, meblarstwa, hutnictwa szkła, krawiectwa, zoologii, morfologii (medycznej) są zakazane. Pozostaje więc zdefiniować – bez użycia terminologii – wyrazy wszystkim znane. Tylko po co?

Otwarcie trzeba przyznać, że taki słownik przeciętnemu użytkownikowi się nie przyda – bo i po co? Przecież z niego nic się nie można dowiedzieć! Po co ma przeciętny użytkownik języka zaglądać do słownika, jeśli ma znaleźć tam tekst, którego informacyjność wobec niego równa się zeru? To tak, jakby czytał tekst, który sam napisał. Czasem czyta się własne teksty – ale w tym wypadku nie ma takiej potrzeby, bo tekst ten zawiera tylko to, czego przeciętny użytkownik języka nigdy nie zapomina.

Jeśli więc zbudujemy słownik przeciętnego użytkownika języka – to będzie to słownik s p e c j a l n y, przeznaczony dla specjalistów. Jako technika opisu i

rozumienia leksemów może on specjalistom oddać nieocenione usługi. Bo przeciętny użytkownik słownika szuka przede wszystkim objaśnień znaczeń wyrazów rzadkich albo wątpliwych, często pochodzenia obcego. „Znaczeń wyrazów zwykłych, neutralnych użytkownik słabiej przygotowany nie będzie zapewne szukał wcale („Studia”, s. 9). Pozostawiwszy więc w słowniku tylko leksykę ogólnie znaną, słownika można nie robić, no bo na czym miałyby polegać wyjaśnianie znaczenia ogólnie znanej leksyki i do kogo byłoby adresowane?

Zanim więc taki słownik powstanie – zajmijmy się na razie materiałem istniejących słowników.

### Typy definicji

Definicje mogą być *realne* – jeśli charakteryzują przedmiot, i *nominalne* – jeśli pewne wyrazy czynią zrozumiałymi (przy pomocy innych wyrazów).

Oczywiste jest, że „wiele wypowiedzi będących definicjami nominalnymi pewnych wyrazów na gruncie pewnego słownika przedstawia zarazem definicje realne pewnych przedmiotów, i na odwrót” (może na razie nie powiem, z czyjego to dzieła s. 62 cytuję).

Definicje *nominalne* mogą być:

1) *treściowe* – gdy wyrażenia definiowane i definiujące są równoznaczne,  
2) *zakresowe* – gdy wyrażenia są równoważne; np. kwadrat «prostokąt równoboczny» – *treściowa*,

kwadrat «czworobok o najmniejszym stosunku obwodu do powierzchni» – *zakresy równe*.

Wydaje się, że dla praktyki leksykograficznej i rozróżnienie *realna/nominalna*, i rozróżnienie *zakresowa/treściowa* nie ma znaczenia: przecież chodzi o to, żeby wyrażenia były wymienne, a więc w pewnym sensie równoważne i równowartościowe; a czy za wyrażeniami będziemy widzieli rzeczywistość, czy nie – to dla poprawności kontekstu użycia tych wyrazów sprawa wtórna,

„Najprostsza postać definicji nominalnej (zakresowej) jakiegoś wyrazu polega na podaniu jego równoważnika, tzn. wyrażenia mającego ten sam zakres co wyraz definiowany” (s. 64).

Definicja może mieć stylizację przedmiotową lub semantyczną – to rozróżnienie ma dla nas takie samo znaczenie, jak rozróżnienie definicji *nominalnej* i *realnej*.

Definicja *wyróżniona* podaje równoważnik samego wyrazu definiowanego, oderwanego od kontekstu.

Definicja *kontekstowa* podaje równoważnik definiowanego wyrazu, ustalając równoważność dwu wyrazów, np. „Logarytm liczby  $a$  przy zasadzie  $b$  jest to taka liczba  $c$ , że  $b^c = a$ ”.

definicja kontekstowa	}	definicja równościowa
definicja wyrażna		

Błędy definiowania:

Błąd *ignotum per ignotum* popełnia się, jeśli definiuje się przez wyrażenie niezrozumiałe dla odbiorcy.

Ale można sobie wyobrazić definiowanie jako ciąg zhierarchizowany przejścia od nieznanego, tj. tego, co definiowane, do znanego – przez stadia pośrednie, np.:

*bocianica* – «samica bociana»; jeśli ktoś nie wie, co to bocian – to definiujący popełnia błąd *ignotum per ignotum* w ten sposób objaśniając – zgodnie z klasycznymi założeniami; ale przecież można zobaczyć, co to bocian... itd. aż w nieskończoność... i nie ma w tym nic gorszego; bo wiedza jest nieskończona, a epoka przekonań o pewności czegokolwiek pokutuje tylko relikto<sup>9</sup>. Że czasem nam się niektóre poszukiwania *z a m k n ą* – to będzie to *l o g i c z n e k o ł o* – nieuchronne, jeśli element definiujemy przez całość struktury czy system, a całość przez części. Zgadza się to w końcu z Gödlem<sup>10</sup>. Wewnątrz systemu można osiągnąć tylko równoważność wyrażen – zresztą zagwarantowaną tylko przez całość tego systemu, który jest tym systemem tylko dzięki temu, że zawiera to wyrażenie. Takie błędne koła dawno doprowadziły do zwątpienia w systemową siłę fonologii strukturalnej – ale idee systemowości przeszły tymczasem do semantyki... fala się rozchodzi, choć ośrodek drgań już ucichł.

Definicje słownikowe mają też charakter *s p r a w o z d a w c z y* wobec definiującego i *p r o j e k t u j ą c y* wobec odbiorcy (por. s. 79).

Warto się też zastanowić, czy celem definicji słownikowej nie jest – jak i innego definiowania – aby za jej pomocą można było rozpoznać przedmiot oznaczony określonym wyrazem i dzięki temu sprawnie i przedmiotem, i wyrazem się posługiwać. Może by więc definicje budować tak, żeby były i nominalne, i realne – na co pozwala Ajdukiewicz, stwierdzając, że pojęcia definicji nominalnej i definicji realnej są całkowicie różne, ale ich zakresy „bynajmniej się nie wykluczają”<sup>11</sup>.

Oprócz tego wyróżnia się *p s e u d o d e f i n i c j e* przez *p o s t u l a t y* i *d e f i n i c j e* *u w i k ł a n e*, których rolę można byłoby widzieć w cytowaniu przykładów – bo przecież przykłady użycia „w pewnym stopniu ograniczają wybór denotacji” (s. 82)<sup>12</sup>.

„Definicja jest zdaniem języka szerszego, który obejmuje zarówno wyrazy słownika S, jak i wyraz W [definiowany], a może jeszcze inne wyrażenia” (s. 82 Ajd.).

Wszystko to jest piękne, póki mamy język szerszy od języka definiowanych wyrazów i szerszy od języka definicji (może być to metajęzyk). Tymczasem jeśli język wyrażen definiowanych i język wyrażen definicyjnych to ten sam język – od samego początku założona jest tautologiczność – przecież to przekład z języka J na język J! Lewe i prawe strony są tylko różnymi postaciami wyrażen tego samego języka,

<sup>9</sup> Por. W. Zonn, I. Folkensztejn, „O nauce”, Warszawa 1979.

<sup>10</sup> Por. np.: E. Nagel i J.R. Newman, „Twierdzenie Gödla”, Warszawa 1966.

<sup>11</sup> K. Ajdukiewicz, „Logika pragmatyczna”, Warszawa 1961<sup>1</sup>, 1974<sup>2</sup>, s. 85 (dotąd podane w tekście tej części artykułu stronice bez podania źródła dotyczą tego wydawnictwa).

<sup>12</sup> Tamże.

wzajemnymi transformami lub inaczej – dwoma wykładnikami powierzchniowymi jednego elementu głębinowego (tu abstrahujemy od tego, czy to wyrażenie głębinowe złożone, czy atom).

Wyzyskując te wszystkie rozważania logiczne, można przedstawić propozycję **piętrowego systemu definicji**, dostosowaną do zastosowania w słowniku jednojęzycznym – wykorzystującą możliwości słownika jako systemu (a nie agregatu) – z wewnętrzną leksykograficzną strukturą zależności umożliwiającą wewnątrz składnię słownika, pozwalającą na wielokrotne wyzyskanie raz zdefiniowanej jednostki jako symbolu definicji zanurzonej w definicję wyższego rzędu. W ten sposób tworzą się definicje piętrowe, z których każda w granicy wykorzystuje cały zasób słownika. Tę zależność – mniej ujawnioną na powierzchni – mają też wszystkie definicje nie wyglądające na piętrowe.

1. Definicje bezpośrednie – realnoznaczeniowe  $\cong$  opisowe  $\cong$  analityczne – równoważność wyrażen z wyrażeniem prawym mającym postać opisu pewnego fragmentu rzeczywistości,

np.: *anektować* «przylączyć siłą obce terytoria do własnego państwa» SJP Dor

2. Definicje pośrednie:

$\alpha$  strukturalne

a) strukturalno-znaczeniowe  $\cong$  opisowe  $\cong$  analityczne z analizą słowotwórczą znajdującą się między leksyką a gramatyką):

np.: *szachista* ||grający w szachy ||

*anegdotyczny* ||polegający na anegdocie ||

b) strukturalno-słowotwórczo-gramatyczna,

np.: *anegdota* – zdrobn. od *anegdota*

c) gramatyczno-słowotwórcza (tylko zmiana funkcji w składni powierzchniowej, zmiana kształtu morfologicznego bez zmiany znaczenia – transpozycje):

np.: *bałwanie* ||forma rzeczownika czas. *bałwanić* a. *bałwanieć*...

*anegdotyczność* – rzecz. od *anegdotyczny*

*anegdotycznie* – przysłów. od *anegdotyczny*

$\beta$  odesłane

np.: *anegdocista* – p. *anegdociarz*

$\gamma$  synonimiczne (syntetyczne):

np.: *aneksyjny* ||zaborczy(

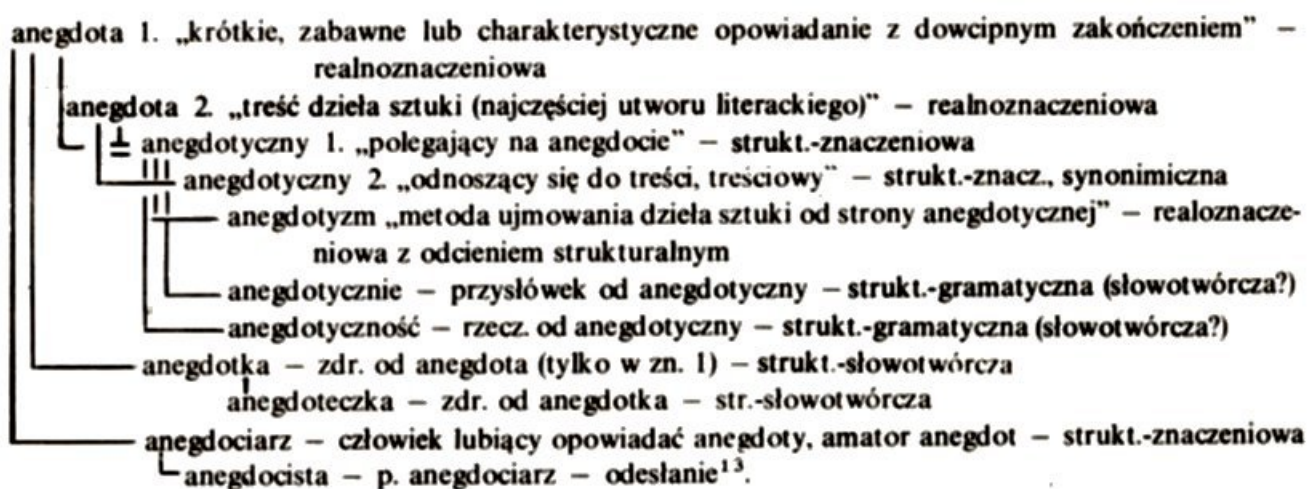
*anegdotyczny* – 1. ||... żartobliwy || leksykalna

*anegdotyczny* – 2. ||... treściowy || leksykalna

(wszystkie przykładowe opracowania – z I tomu SJP Dor).

A oto przykład składni słownika, w którym funkcjonują te typy opracowań:

## Piramida definicji



## Definicja zakresowa

Zupełnie odrębny typ opracowania stanowi definicja zakresowa. Jeśli przez definicję zakresową rozumie cały tekst w łapkach – np.: *rzec* – „o koniu: wydawać głos” – to jest to opracowanie najczyściej językoznawcze, jakie można sobie wyobrazić – według pojęć antycyklopedystów. W podanym przykładzie nie jest powiedziane, jak, na skutek czego, z którego końca, na jakim podłożu – emocjonalnym czy surowcowym.

Ale i te definicje nie przypadły do smaku Autorowi „Zarysu leksykologii...” przecież mowa w nich „o koniu” (A w innym miejscu twierdził: „Nie mówię o rzeczywistości, tylko o pojęciu!” kiedy mówił, że pies jest zwierzęciem! (s. 67).

Cała typologia – zgodna z „Logiką pragmatyczną” Ajdukiewicza – została odrzucona, choć zgodna jest też z „Małą encyklopedią logiki”<sup>14</sup>, w której czytamy: „Definicja normalna (d. równościowa). D. jest definicją normalną wyrażenia W (na gruncie języka J) wtedy i tylko, gdy D ma postać równości lub równoważności, która pozwala przełożyć każdy zwrot językowy, zawierający wyrażenie W na zwrot nie zawierający tego wyrażenia (innymi słowy: pozwala wyeliminować W z dowolnego kontekstu). Powyższy warunek, charakterystyczny dla definicji normalnej, nazywa się warunkiem przekładalności”.

Definicja normalna może występować w stylizacji przedmiotowej. „Przez stylizację przedmiotową rozumie się taką postać definicji normalnej, w której pozornie mówi się

<sup>13</sup>Jak widać – dojście do znaczenia wymaga czasami cofnięcia się o dwa stopnie „derywacji”: anegdocista → anegdociarz → anegdota;

anegdoteczka → anegdotka → anegdota;

anegdotalność → anegdotalny → anegdota;

anegdotalnie → anegdotalny → anegdota;

anegdotalizm → anegdotalny → anegdota.

<sup>14</sup>„Mała encyklopedia logiki”, red. W. Marciszewski, Wrocław 1970.



o przedmiotach, ale intencją mówiącego jest charakterystyka znaczeniowa (lub przynajmniej zakresowa) wyrażenia; np. na pytanie, co znaczy słowo „kapela”, udziela się czasem odpowiedzi: Kapela to wieloosobowy zespół muzyków grających na różnych instrumentach. O nominalnym charakterze definicji decyduje intencja zdefiniowania wyrażenia (a nie rzeczy), uwyrażniona w stylizacji bądź też domyślna”. Może też występować „Definicja normalna nie podająca informacji o desygnatach wyrażenia definiowanego, lecz jedynie informację o tym, jakie wyrażenie równoznaczne jest z definiowanym” oraz „Definicja normalna nie podająca cech istotnych przedmiotu określanego, lecz jedynie cechy tzw. przypadłościowe”, np. „Człowiek jest to zwierzę zdolne do śmiechu” (słowo „zwierzę” zostało tu użyte niezgodnie z językiem ogólnym), a także „Definicja normalna, której nie towarzyszy tzw. założenie egzystencjalne, tj. założenie o istnieniu przedmiotu denotowanego przez definies”.

„Mała encyklopedia logiki” mówi też o definicji realnej – jako charakterystyce jakiegoś przedmiotu, jako wszelkiej definicji normalnej w stylizacji przedmiotowej, o definicji, która informuje nie tylko o tym, jaki dane wyrażenie „posiada” równoważnik, ale i o desygnatach słowa definiowanego – i może wystąpić w stylizacji przedmiotowej lub metajęzykowej; i o definicji normalnej informującej o cechach, których obecność w przedmiocie rozstrzyga o użyciu danego lub cechach szczególnie ważnych dla definiującego.

Słowniki ogólne języka polskiego zostały oparte na definicjach realnoznaczeniowych: do tych definicji odsyłają – jako do definicji logicznych i nazwanych przez nas bezpośrednimi – wszystkie inne objaśnienia. W świetle danych dzieł logicznych postępowanie takie nie wydaje się bezsensowne. Co innego natomiast, że potrzebujemy też słownika semantycznego zdającego sprawę z relacji między wyrażeniami lepiej, dokładniej, językowo pełniej.

Trudno się zgodzić z wrażeniem, jakie wywołują krytyki słowników – że dotąd mieliśmy dzieła nieudane, nie odpowiadające kryteriom logiki.

Czasy, kiedy pisanie słownika języka ojczystego było sprawą jednego dziwaka i nielicznych prenumeratorów, którzy swoim supmtem i protekcją umożliwiali wydanie dzieła – mamy już za sobą. O wydawaniu takiego słownika wiedział mało kto, a większości narodu to po prostu nie dotyczyło. Splendory, które autora otaczały w kręgu wtajemniczonych, i trudności były grą towarzyską niewielkiego środowiska. Dziś o wydaniu słownika języka polskiego głosi radio, telewizja i prasa. Zajmują się tym najrozmaitsi ludzie. Inaczej wyglądało sporządzanie słownika dawniej, kiedy podstawą było mniej tekstów, a wiedzy o całości języka nie było. Inna była pozycja autora, którego ceniono i chwalono za to, że podjął taki trud – kilka dziesiątków lat życia – i oto Polska mieć będzie takie wspaniałe dzieło. Nikt pojęcia nie miał o niedoskonałościach tego dzieła – a sam autor był osobą najkompetentniejszą. Inna też była postawa wobec dzieł n a u k o w y c h. Każdy, kto wiedział o słowniku, czuł się niekompetentny przez samo to, że nie on jest autorem – więc krytyka była pokonana, zanim się narodziła.

Inna jest sytuacja dziś, kiedy słowników naród ma już kilka i chętnych do pisania

coraz więcej. Każdy ma s w o j ą koncepcję, a gotowe dzieła daje się porównać z wcześniej wydanymi. Coraz więcej specjalistów poszczególnych zagadnień – więc każdy ze s w o j e j pozycji krytykuje gotowe dzieło. A w krytykach nie ma pokory, bo każdy jest dumny i odważny, jeśli błąd w gotowym dziele zauważył: on jest bez grzechu – sam przecie autorem słownika dopiero ma zamiar być... A będzie to oczywiście słownik lepszy od dotychczasowych.

Zmieniły się czasy. Dziś żaden jeden człowiek nie może być w stu procentach odpowiedzialny za słownik, któremu postawiono wymagania, by reprezentował cały współczesny język, jeśli nawet nazwisko tego człowieka jest na karcie tytułowej. Nawet pozycja tego nazwiska się zmieniła: to już nie **autor**, to t y l k o **redaktor**. Za jego pracą kryje się ogromna praca społeczna – całej organizacji pewnego minispółczeństwa, jakim jest organizacja redakcji słownika. Jak przeplatają się tu elementy kompetencji organizacyjnej z merytoryczną! Od funkcjonowania każdego ogniwa zależy funkcjonowanie całości, ale zarazem każde ogniwo ma wobec struktury całości określony stopień swobody. Kontrola redaktora nad każdym działaniem jest niemożliwa – redaktor naukowy jest więc do pewnego stopnia niekompetentny w zakresie działów porozdzielanej pracy. Można więc go winić za nietrafność rozwiązań kategoryalnych – ale nie sposób za jednostkowe. A gdzie granica między kategoryalnością a jednostkowością?!... Coś tworzone seryjnie formalnie – przybiera znaczenia indywidualne, coś regularne semantycznie – przybiera nieschematyczne kształty... Powtórzmy więc: gramatyka i słownik – to dwa obrazy t e j s a m e j rzeczywistości.

A słownik dziś jest dziełem społecznym podwójnie: od wewnątrz – robi go zorganizowany zespół ludzi, od zewnątrz – zainteresowane jego produkcją (już nie tworzeniem!) – bo i odbiorcą – jest całe społeczeństwo. Krytyka takiego dzieła – nawet ostra – nie jest krytyką nikogo, lecz mechanizmem społecznym umożliwiającym doskonalenie wspólnego społecznego dobra.

W tym jednak mechanizmie społecznym pewne role są porozdzielane i społeczeństwo ma prawo od poszczególnych jednostek wymagać, aby się należycie ze swoich zadań wywiązywały. Nie ma na to społecznego sposobu innego, jak wszechstronna krytyka – **dziel** i ich **krytyk** – nie autorów i krytyków. Wszystkich zarówno obowiązuje rzetelność, uskrzydla troska o dobro społeczne, narodowe.

## MIEJSCE SŁOWNICTWA WSPÓLNEGO WŚRÓD ODMIAN LEKSYKALNYCH POLSzcZYZNY

W dotychczasowych badaniach nad zróżnicowaniem leksyki współczesnej polszczyzny (np. w pracach dotyczących stratyfikacji leksykalnej) badacze odwołują się czasem do pewnej grupy czy też warstwy wyrazów, które stanowią płaszczyznę odniesienia dla słownictwa nacechowanego (środowiskowo, zawodowo czy stylistycznie). Czasem istnienie takiej podstawy porównań zakłada się *implicite*, nie opisując jej i nie nazywając, czasem wyodrębnia się ją w odrębną warstwę słownictwa. Antoni Furdal<sup>1</sup>, dokonując podziału współczesnej polszczyzny, wyróżnia „słownictwo potoczne” jako warstwę mówioną literackiego języka niezawodowego i nieartystycznego. Stanowią ją, według autora, wyrazy używane przez wszystkich na co dzień i dla wszystkich zrozumiale. O podobnej grupie wyrazów pisze Danuta Buttler<sup>2</sup>, nazywając ją „słownictwem standardowym”. Przeciwstawia się ono – zdaniem autorki – z jednej strony słownictwu książkowemu, z drugiej zaś potocznemu (rozumianemu, inaczej niż u Furdala, jako nacechowana emocjonalnie warstwa leksykalna używana w stosunkach rodzinnych i koleżeńskich) i stanowi dużą część leksyki współczesnej polszczyzny.

Ta grupa wyrazów, tworząca być może pewien zbiór czy też warstwę, nie była chyba dotąd w polszczyźnie szczegółowiej omawiana. Tymczasem jej wydzielenie, opis zależności między nią a innymi, nacechowanymi grupami jednostek leksykalnych polszczyzny, a także analiza jej elementów byłyby celowe zarówno ze względów teoretycznych, jak i praktycznych. Taka analiza przybliżyłaby niewątpliwie odpowiedź na pytanie o systemowość leksyki, umożliwiłaby też precyzyjniejszą charakterystykę wyrazów nacechowanych środowiskowo czy stylistycznie przez odniesienie ich do jasno określonej podstawy porównania. Wydzielenie i opis wyrazów neutralnych, możliwych przez to do użycia w większości sytuacji komunikatywnych (a więc i charakterystycznych dla większości odmian polszczyzny, które są pochodną tych sytuacji) ułatwiłoby także prace nad słownikami języka polskiego, zwłaszcza zaś nad słownikami podstawowymi.

Słownictwo nienacechowane, neutralne chcemy więc tu rozpatrywać w kontekście leksykalnych odmian funkcjonalnych, a więc w ścisłym powiązaniu z sytuacjami komunikatywnymi.

<sup>1</sup> Por. A. Furdal, „Klasyfikacja odmian współczesnego języka polskiego”, Wrocław 1973.

<sup>2</sup> Por. D. Buttler, *Polskie słownictwo potoczne*, „Poradnik Językowy”, 1977, z. 3 i 4.

Leksyka współczesnej polszczyzny, rozpatrywana jako składnik tych sytuacji i ich typów, jest więc sumą ograniczonych zakresowo podsystemów leksykalnych. Owe podsystemy leksykalne można nazwać odmianami leksykalnymi współczesnej polszczyzny. Tylko one są „realnością językową” i tylko one składają się na system leksykalny polszczyzny.

Przyjęcie takiego założenia wymaga jednak dość istotnego uściślenia. Przez odmianę leksykalną polszczyzny należy bowiem rozumieć zbiór wszystkich jednostek leksykalnych, używanych w procesach komunikatywnych przez członków określonej grupy społecznej, pozostających w sprecyzowanych stosunkach nadawczo-odbiorczych. Typy tak rozumianych odmian leksykalnych zostaną wydzielone i zanalizowane w dalszym ciągu artykułu. Podkreślmy raz jeszcze: odmiana leksykalna polszczyzny to zbiór wszystkich jednostek leksykalnych używanych przez nadawców z określonej grupy społecznej w danej sytuacji komunikatywnej, a nie tylko zbiór „wyrazów nacechowanych”, „charakterystycznych” dla tej grupy, „profesjonalizmów” itp. Jednakże wyrazy takie występują oczywiście w odmianach leksykalnych, stanowiąc ich część składową. Należy bowiem zauważyć, że słownictwo odmian leksykalnych jest wewnątrznie niejednorodne. Składa się ono z dwóch warstw: tej, która pozwala mówić o odrębności danej odmiany, i tej, która pozwala zaliczyć odmianę do nadrzędnego (abstrakcyjnego) „systemu leksykalnego języka polskiego”.

Warstwę wyodrębniającą odmianę spośród innych można nazwać jej słownictwem swoistym, zaś warstwę utożsamiającą – słownictwem wspólnym. Założona tu dwuwarstwowość słownictwa odmian wynika z istoty opozycji, w których chcemy umieścić odmiany leksykalne. Jeżeli jakieś składniki są sobie przeciwstawne, a jednocześnie stanowią część większej całości, muszą mieć zarówno elementy odróżniające, jak i utożsamiające.

Tak wyróżnione odmiany leksykalne polszczyzny nie są tożsame z wyodrębnionymi zazwyczaj gwarami środowiskowymi, gwarami zawodowymi, językami tajnymi itp. Te gwary socjalne opisuje się bowiem jedynie pod kątem ich odrębności językowej, przede wszystkim leksykalnej. Potwierdzeniem tego są słowniki gwar socjalnych, np. słownik gwary myśliwskiej czy słownik gwary teatralnej. Zawierają one wyłącznie wyrazy swoiste, charakterystyczne dla danej gwary, a więc opisują zaledwie jedną z dwu warstw słownictwa odmiany leksykalnej – w zaproponowanym powyżej rozumieniu tego terminu.

Odmiany te nie są też tożsame ze stylami funkcjonalnymi polszczyzny, które obejmują przecież nie tylko elementy leksykalne (charakteryzowane też zresztą zazwyczaj pod kątem swoistości i funkcjonalnej użyteczności), lecz także określone cechy składniowe, a nawet morfologiczne.

Spróbujmy teraz pokazać miejsce słownictwa wspólnego w obrębie odmian leksykalnych polszczyzny.

Ażeby wyodrębnić jakieś zjawisko językowe, trzeba znaleźć jego cechy charakterystyczne. Wbrew pozorom dla słownictwa wspólnego nie jest to zadanie łatwe. Zgodnie z ogólnymi założeniami tu poczynionymi należy bowiem szukać tych cech w opozycji do cech charakterystycznych słownictwa swoistego. Nie opracowano jednak dotąd

inwentarza takich cech, choć badania szczegółowe, np. gwar środowiskowych, a także dotychczasowe rozważania teoretyczne<sup>3</sup> pozwalają wysunąć propozycje dotyczące ogólnych właściwości wyrazów swoistych. Wyniki prac Władysława Lubasia<sup>4</sup>, a także innych badań socjolingwistycznych<sup>5</sup> pozwalają przypuszczać, że różne typy wyrazów swoistych, o różnych cechach charakterystycznych, są używane w zależności od typu i cech kontaktu, jaki zachodzi między nadawcą tekstu językowego a jego odbiorcą w konkretnej sytuacji komunikatywnej. Sądzić należy, że dla leksykalnego ukształtowania wypowiedzi istotne są następujące cechy sytuacji komunikatywnej:

1. oficjalność kontaktu między odbiorcą a nadawcą
2. osobista znajomość między nadawcą a odbiorcą
3. temat rozmowy.

Oficjalność kontaktu zasadza się m.in. na tym, że nadawca i odbiorca traktują siebie jako przedstawicieli jakiejś grupy społecznej (zawodowej, organizacyjnej itp.), nie zaś jako indywidualne osoby. Przy tego typu kontakcie mamy ponadto zazwyczaj do czynienia z jednostronnością przekazu, pośrednim charakterem komunikacji (nieobecnością fizyczną odbiorcy) i wirtualnością odbiorcy. Te właściwości znajdują odzwierciedlenie w warstwie leksykalnej wypowiedzi, prowadzą do używania wyrazów dwójakiego typu: a) nacechowanych urzędowością, b) odznaczających się pewną „wyższością stylistyczną”, którą można chyba nazwać erudycyjnością (w tym: dużym stopniem abstrakcyjności, nacechowaniem podniosłym, archaicznym, książkowością).

W opozycji do tego sytuacje komunikatywne nie charakteryzujące się oficjalnością kontaktu między nadawcą a odbiorcą (obie strony traktują się wówczas jak o jednostki, indywidualne osoby) nie zakładają konieczności używania wyrazów omawianego typu, a nawet znacznie ograniczają możliwość ich wystąpienia.

Osobista znajomość między nadawcą a odbiorcą (a mówiąc ściślej wzajemne traktowanie siebie jak o dobrych znajomych, przyjaciół, członków rodziny) w warstwie leksykalnej przejawia się przede wszystkim używaniem wyrazów nacechowanych emocjonalnie, ekspresywnie. Wydaje się, że (poza odmianami artystycznymi języka oczywiście) stałe używanie ekspresywizmów jest ograniczone do tego właśnie typu relacji między nadawcą a odbiorcą (w podobny sposób można traktować używanie ekspresywizmów w wystąpieniach oficjalnych czy publicystyce, będące chwytem retoryczno-propagandowym).

W przeciwieństwie do tego traktowanie odbiorcy jako człowieka osobiście nie znanego lub słabo znanego nadawcy bardzo znacznie redukuje możliwość używania wyrazów nieneutralnych ekspresywnie.

<sup>3</sup> Por. D. Buttler, *Dyskusyjne zagadnienia opisu polskich gwar środowiskowych*, [w:] „Govornite formy i slovenskite literaturni jazici”, Skopje 1973; D. Bartol, *Spoleczne uwarunkowania gwar środowiskowych*, „Prace Filologiczne” 26, Warszawa 1976; S. Grabias, *Funkcyjna klasyfikacja socjalnych wariantów języka*, „Język Polski” LIV, 1974, z. 1.

<sup>4</sup> Por. W. Lubaś, „Spoleczne uwarunkowania współczesnej polszczyzny”, Kraków 1977, s. 139–147.

<sup>5</sup> Por. np. rozdziały poświęcone językowi w pracy A. Piotrowskiego i A. Ziółkowskiego, „Zróżnicowanie języka a struktura społeczna”, Warszawa 1976.

Relevantny ze względów leksykalnych jest podział tematów rozmów na ogólne i specjalistyczne. Rozmowa na tematy specjalistyczne jest możliwa wówczas, gdy nadawca i odbiorca traktują siebie jako członków tej samej grupy zawodowej (rzadziej środowiskowej). Zawodowy (specjalistyczny) temat rozmowy narzuca używanie wyrazów specjalnych – profesjonalizmów i terminów.

W opozycji do tego temat ogólny (nadawca i odbiorca nie wchodzi wówczas w rolę członków tej samej grupy zawodowej) w zasadzie wyklucza możliwość nieokazjonalnego używania leksyki tego typu.

Wydaje się, że każda sytuacja komunikatywna zawiera wymienione wyżej cechy, ważne, jak chcemy sądzić, dla używania leksyki określonego typu. Zależności między nimi – a w rezultacie możliwe kombinacje cech odmian leksykalnych polszczyzny – ilustruje przedstawiony dalej schemat.

Zbiór oznaczony numerem 8 jest scharakteryzowany wyłącznie przez cechy pozytywne. Oznacza to, że odmiana leksykalna, która by mu odpowiadała, składałaby się wyłącznie ze słownictwa swoistego, bez warstwy wspólnej. Nie wydaje się to możliwe, dlatego nie odniesiono go do żadnej odmiany języka.

Zbiór oznaczony numerem 1, któremu także nie przypisano żadnej odmiany leksykalnej scharakteryzowany jest wyłącznie przez negację: nieobecność słownictwa erudycyjnego brak wyrazów specjalnych (zawodowych), niewystępowanie leksyki nacechowanej ekspresywnie. Wynika stąd, że swoistością tego zbioru jest brak wyrazów swoistych, a więc jednej z warstw tworzących (według przyjętego przez nas założenia), każdą odmianę leksykalną języka. Zgodnie z tym założeniem zbiór o takiej charakterystyce nie konstituuje więc odmiany leksykalnej. Zobaczmy jeszcze, jakiej sytuacji komunikatywnej odpowiada opisywany zbiór leksemów. Jest to wypadek, w którym obecny, konkretny odbiorca, nie należący do tej samej grupy społecznej, co nadawca, nie jest traktowany oficjalnie i nie jest znany nadawcy osobiście. Jest to więc sytuacja rozmowy z osobą nieznaną, której zawód czy status społeczny są również nieokreślone. Sytuacja taka zdarza się chyba nader rzadko: przypadkowa rozmowa na ulicy, w środkach komunikacji miejskiej, w pociągu. Zauważmy zresztą, że w zasadzie wchodzi tu w grę tylko początek takiej rozmowy, gdyż w jej trakcie uczestnicy zazwyczaj poznają swoją przynależność socjalną i wchodzi w (chwilowe) role, realizujące jeden z typów opisanych uprzednio<sup>6</sup>.

Brak wyrazów swoistych w zbiorze leksemów odpowiadających sytuacji opisanej powyżej oznacza, że składa się on wyłącznie ze słownictwa neutralnego, nienacechowanego.

Zauważmy, że pewna grupa wyrazów opisywanych dotąd przez negację stanowiła zawsze część składową słownictwa odmian leksykalnych, obok słownictwa scharakteryzowanego pozytywnie. O odrębności odmiany decydowałby więc charakterystyczny

<sup>6</sup>Czasem zresztą rozmowę z nieznanym prowadzi się od początku z użyciem wyrazów erudycyjnych, a więc realizuje się typ kontaktów zbliżony do opisanego w punkcie 5 (sytuacja gatunków dziennikarskich lub stosunku urzędu do obywatela). Potwierdzałoby to obserwację o „języku gazetowym” używanym w kontaktach z nieznanym wówczas, gdy nadawca chce wystąpić z pozycji osoby ważniejszej.

cechy sytuacji

+ oficjalność

- oficjalność

+ znajomość

- znajomość

+ znajomość

- znajomość

	- temat specjalny	+ temat specjalny	- temat specjalny	+ temat specjalny	- temat specjalny	+ temat specjalny	- temat specjalny	+ temat specjalny
nieerudycyjne	nieerudycyjne	nieerudycyjne	nieerudycyjne	nieerudycyjne	erudycyjne	erudycyjne	erudycyjne	erudycyjne
nieekspresywne	nieekspresywne	nieekspresywne	nieekspresywne	nieekspresywne	nieekspresywne	nieekspresywne	nieekspresywne	ekspresywne
niespecjalne	specjalne	specjalne	specjalne	specjalne	niespecjalne	niespecjalne	niespecjalne	specjalne
1	2	3	4	5	6	7	8	?
	słownictwo odmian zawodowych	słownictwo odmian potocznej	słownictwo odmian środowniskowych	słownictwo stylu dziennikarskiego	słownictwo stylu naukowego i stylu urzędowego	słownictwo stylu publicystyki		?

S L O W N I C T W O  
T Y P O D M I A N

układ cech leksemów, cech zarówno opisywanych w kategoriach pozytywnych, jak i negatywnych. Układ taki nie może się składać z samych cech opisywanych pozytywnie, ani też mieć wyłącznie cech opisywanych przez negację.

Można więc teraz uściślić zakres pojęcia słownictwa swoistego różnych odmian leksykalnych. Na słownictwo to składają się leksemy o znaczeniu specjalnym (zawodowym, terminologicznym), leksemy nacechowane ekspresywnie i leksemy erudycyjne. W opozycji do pojęcia słownictwa swoistego pozostaje – jak wynika z przeprowadzonej tu analizy – pojęcie słownictwa neutralnego, nie nacechowanego.

Musi się więc ono charakteryzować następującymi cechami:

- a) nieerudycyjnością
- b) niespecjalistycznością,
- c) nieekspresywnością.

Jest to więc wprawdzie charakterystyka ogólna i negatywna, pozwala jednak wysnuć pewne wnioski praktyczne co do cech pozytywnych, ujętych również ogólnie, co będzie pomocne przy wydzieleniu słownictwa neutralnego z zasobu leksykalnego polszczyzny i określaniu jego granic.

Skoro nie może to być słownictwo erudycyjne (urzędowe i książkowe), powinno być ono możliwe do użycia wobec odbiorcy niewykształconego (mającego wykształcenie mniej niż średnie i nie posługującego się w życiu wiedzą encyklopedyczną). Skoro nie ma to być słownictwo skierowane do odbiorcy wirtualnego, ale do konkretnego, muszą to więc być nie wyrazy charakterystyczne tylko dla przekazów jednokierunkowych (odmian pisanych i radiowo-telewizyjnych), ale słowa możliwe do użycia także w kontaktach bezpośrednich (wobec odbiorcy obecnego), a więc w obu typach kontaktów<sup>7</sup>.

Skoro wyrazy neutralne nie mogą być terminami specjalnymi (zawodowymi, naukowymi), muszą więc być możliwe do użycia zarówno w kontaktach z członkami znanej nadawcy „od wewnątrz” grupy społecznej, jak i z osobami spoza tej grupy. Spełnienie tego warunku wymaga stosunkowo precyzyjnego ustalenia, co to jest wyraz o znaczeniu specjalnym (terminologicznym). Pewną wskazówką praktyczną jest opatrzenie hasła w słowniku odpowiednim kwalifikatorem. Wystąpienie takiego kwalifikatora (np. *tech.*, *górn.*, *biol.*, *med.* itp.) wyklucza z zasady wyraz z zakresu słownictwa ogólnego, jego brak nie włącza jednak automatycznie wyrazu do tego zbioru.

Skoro wyrazy neutralne nie mogą być nacechowane ekspresywnie, to znaczy nie mogą przekazywać uczuć i ocen nadawcy w swoich znaczeniach, to z zasobu tego słownictwa należy wyłączyć wszelkie wyrazy tzw. gwar ekspresywnych, a może nawet szerzej – gwar środowiskowych i polszczyzny potocznej.

Istotne jest to, że jednostka leksykalna uznana za neutralną (nienacechowaną) musi spełniać wszystkie opisane wyżej warunki, sformułowane początkowo jako „trzy nie”,

<sup>7</sup> Tak więc na przykład wyrazy *przeto*, *ambiwalentny*, *posilać się*, *szczypty* (w znaczeniu «mały» – *szczypte zapasy*), *alkohol*, jako nie spełniające tego warunku nie wchodziłyby do zasobu słownictwa neutralnego.



jednocześnie. Niespełnienie choćby jednego z nich stawia leksem poza obrębem słownictwa neutralnego<sup>8</sup>.

Ta charakterystyka słownictwa neutralnego pozwala stwierdzić, że zasadniczą jego cechą pozytywną jest możliwość używania go we wszystkich przedstawionych tu odmianach leksykalnych polszczyzny. Żadna z nich nie wyklucza bowiem ze swojego zakresu słownictwa takiego, jak opisane powyżej (odznaczającego się jednością „trzech nie”). Można więc owo słownictwo nazwać **wspólnym różnym odmianom** polszczyzny. Ono to właśnie konstituuje warstwę utożsamiającą tych odmian, nazwaną wyżej słownictwem wspólnym. Między tym określeniem (użytym w założeniu) a terminem „słownictwo neutralne” („nienacechowane”, używanym w analizie-dowodzie) można więc postawić znak równości.

---

<sup>8</sup> Poszczególne wyrazy odrzucone z zakresu słownictwa neutralnego mogą „grzeszyć” niespełnieniem dwóch naraz warunków, por. np. erudycyjne i nacechowane ekspresywnie rzeczowniki *bastard* czy *ekstrema*, erudycyjny i zawodowy przymiotnik *trywialny* (w języku matematyków i niektórych językoznawców «oczywisty, banalny, łatwy do udowodnienia») czy zawodowy i ekspresywny rzeczownik *chaltura*.

## WYRAŻENIA DŹWIĘKONAŚLADOWCZE W NABYWANIU I KSZTAŁCENIU PODSTAW JĘZYKA

### 1. WYRAZ I WYRAŻENIE DŹWIĘKONAŚLADOWCZE (podobieństwa, różnice, funkcje)

Wymiana w języku ogólnym dźwiękonaśladowczej interiekcji *ćwir-ćwir* na wyraz „dźwiękowo-naturalny” *ćwierkać* lub „dźwięko-konwencjonalny” *śpiewać* tłumaczy się zachowaniem takiej samej „odległości” w sensie (nie w brzmieniu) między parami: dźwiękonaśladowcza interiekcja i wyraz „dźwiękowo-naturalny”, por. np. *tup* i *tupać*, *ćwir* i *ćwierkać* oraz dźwiękonaśladowcza interiekcja i wyraz „dźwięko-konwencjonalny”, por. np. *ciach* i *uciąć*, *buch* i *uderzyć*, *hop* i *skoczyć*. Leksemy stojące w parze na pierwszym miejscu nazywamy wyrażeniami dźwiękonaśladowczymi, na drugim zaś – wyrazami. Wyrazy mogą być dźwiękonaśladowcze (*pukać*) lub „dźwięko-konwencjonalne” (*uderzać*).

Wyrażenia dźwiękonaśladowcze obejmują zarówno dźwiękonaśladowcze interiekcje pozazdaniowe, a więc niewyrazowe *bzz*, *szuu*, *jak* i ich sekundarne użycia zdaniowe, a więc wyrazowe, których znaczenie wyznacza funkcja tekstowa, np. czasownika; *Ludzie s z u s z u po kątach* «szepczą». Przy czym stosunki między asyntagmatyczną, niekontekstualną i niewyrazową dźwiękonaśladowczą interiekcją *bzz*, *szuu* a jej sekundarnym wyrazowym użyciem jako orzeczenia w zdaniu, np. *Mucha b z z koło nosa* «zabzyczała», *Ona s z u u do norki* «uciekła», mają charakter syntaktyczny. Wyrażenia dźwiękonaśladowcze zatem mogą być albo pozazdaniowe typu *ćwir*, *ćwir*, niewyrazowe, albo też zdaniowe, funkcjonalnie wyrazowe typu *Mucha b z z koło ucha*, a morfologicznie quasi-wyrazowe, niefleksyjne<sup>1</sup>.

Otrzymujemy stąd następującą charakterystykę wyrażen i wyrazów dźwiękonaśladowczych:

- 1) afleksyjność wyrażen dźwiękonaśladowczych i fleksyjność wyrazów dźwiękonaśladowczych;
- 2) pozazdaniowość, niewyrazowość lub quasi-wyrazowość sekundarną wyrażen

<sup>1</sup>J. Gonda, *Some Remarks on Onomatopoeia, Sound Symbolism and Word Formation*, [w:] „Tidschrift voor Indische Taal-Land -en Volkenkunde”, Batawia 1940, s. 80–133 i S. Jodłowski, *Polskie czasowniki niefleksyjne*, [w:] „W służbie nauce i szkole”, Księga Pamiątkowa poświęcona Prof. Z. Klemensiewiczowi, Warszawa 1970, s. 131–136.

dźwiękonaśladowczych i zdaniowość, wyrazowość prymarną wyrazów dźwiękonaśladowczych.

Wyraz dźwiękonaśladowczy („dźwięko-naturalny”) *ćwierkać* jest już wyrazem gramatycznym, pochodnym od interiekcji *ćwir-ćwir*, a więc jednostką języka nie tworzoną każdorazowo przez mówiącego, lecz odtwarzaną, wyprowadzaną ze znanego wcześniej zbioru form, w którym stosunki między elementami tego zbioru mają charakter paradygmatyczny<sup>2</sup>.

W ujęciu tym, które nazwano morfosyntaktyką<sup>3</sup>, zwraca się uwagę zarówno na niższy, morfologiczny (fleksyjność: afleksyjność), jak i wyższy, syntaktyczny (pozazdaniowość: zdaniowość) poziom systemu języka. Toteż w wypadku wyrażen i wyrazów dźwiękonaśladowczych niemożliwe jest achroniczne podejście do języka<sup>4</sup>.

## 2. WYRAŻENIA DŹWIĘKONAŚLADOWCZE W NABYWANIU JĘZYKA

Pogląd o „ciągu rozwojowym” występującym w opanowywaniu języka i określonym miejscu w nim wyrazów dźwiękonaśladowczych – jako wyrazów ze stadium rozwoju poznawczego konkretnego – jest zgodny, jak można sądzić, zarówno z postulatami formułowanymi przez językoznawców, np. J. Lyonsa i M. Zarębinę, jak i przez metodyków, np. J. Kulpę i R. Więckowskiego<sup>5</sup>.

W toku opanowywania języka przez dziecko oznaczałoby to przejście od: 1) mowy holofrasytycznej<sup>6</sup> złożonej z nie rozczłonkowanych gramatycznie wypowiedzi jednowyrazowych w rodzaju *A to* « auto », *gq-gq* « gęsi », *aaaa* « miś », *hme, hfe* « wachanie kwiatów » (dzieci od 1,6 do 2 lat) przez 2) morfologię niefleksyjną czyli morfosyntaktykę obejmującą m. in. wyrażenia onomatopeiczne użyte sekundarnie w funkcji a) – orzeczenia czasownikowego w rodzaju *Fate b m* « kwiatek upadł », *do wody ffu, ffu!* « 'wskoczę' » (dzieci od 2 do 3 lat) – albo też – będące b) oznajmieniem przydawkowym (lub okolicznikiem sposobu) w zależności od tego, czy wyrażenie dźwiękonaśladowcze odnosi się do podmiotu, czy do orzeczenia, np. *Trompke mamy tak: t a t a t a u u u!* (tamże, oznajmienie przydawkowe), czy też c) – dźwiękonaśladowczym okolicznikiem sposobu, który do tekstu głównego nie został wprowadzony żadnym wyrazem w rodzaju: *Rozkroił brzuch i tam serce waliło, jakby się*

<sup>2</sup>R. Laskowski, *Wieloznaczność terminu „wyraz”*, [w:] „Gramatyka współczesnego języka polskiego”, „Morfologia”, Warszawa 1984, s. 16–22 i W. Lubaszewski, *Struktury deinteriekcyjne*, [w:] „Struktura morfemowa polskiego czasownika”, Wrocław 1982, s. 104–114.

<sup>3</sup>T. Rittel, *Morfosyntaktyczna interpretacja szyku i osoby gramatycznej czasownika*, „Slavia Occidentalis”, 1985, t. 42, s. 75–90 i *Wyrażenia onomatopeiczne w języku polskim (próba opisu morfosyntaktycznego)*, [w:] „Prace Językoznawcze WSP”, Kraków 1986, s. 201–216.

<sup>4</sup>A. Jacob, „Temps et Langage”, Paris 1967, s. 31. Por. też J. Wierzchowski, „Wyraz. Analiza pregramatyczna”, Siedlce 1976.

<sup>5</sup>J. Lyons, „Semantyka I”, Warszawa 1984; M. Zarębina, „Język polski w rozwoju jednostki”, Kraków 1980; J. Kulpa i R. Więckowski, „Metodyka nauczania języka polskiego w klasach I–III”, Warszawa 1973.

<sup>6</sup>J. Lyons, *op. cit.*, s. 92 – termin „mowa holofrasytyczna” i M. Zarębina, *op. cit.*, s. 3 i nast. – przykłady autorki zebrane w przedszkolu nr 80 w Krakowie w okresie od stycznia do czerwca 1973 r.

bało: *b u c h, b u c h* (dziewczynka, wiek 5 lat); do 3) morfologii fleksyjnej, w której wyraz jako określona słowoforma pełni w zdaniu np. funkcję orzeczenia w rodzaju: *O z a r y c z a ł s i ę!* (dzieci od 6–7 lat).

Mowa nie rozczłonkowana jest więc, po gaworzeniu, stadium drugim, które rozpoczyna się, zdaniem wielu badaczy zajmujących się opanowywaniem języka przez dzieci<sup>7</sup>, pod koniec pierwszego roku życia. Po nim zaś, w ciągu drugiego roku, rozpoczyna się stadium trzecie, tj. wytwarzanie prostych wypowiedzi dwuwyrazowych i trójwyrazowych, ale bez oznaczania rozróżnień gramatycznych, takich jak czas, liczba i osoba.

I tu mieszczą się właśnie wyrażenia onomatopieczne użyte np. sekundarnie w kontekście czasownikowym. W ciągu drugiego i trzeciego stadium nauki języka dziecko stopniowo zdobywa zdolność nie tylko rozpoznawania, lecz także stosowania różnic fonologicznych i gramatycznych.

Opanowanie języka przez dziecko oznacza więc przechodzenie od: 1) desygnatów-oryginałów, czyli przedmiotów, a więc „denotatów” naturalnych do 2) denotatów quasi-naturalnych, czyli pseudoobrazów będących wyrażeniami dźwiękonaśladowczymi niezgramatyzowanymi lub zgramatyzowanymi, w których dominuje jednak oznaczanie konkretne „desygnatywne” imitacyjne, chociaż związane z pewną dozą arbitralności, umowności, a następnie do 3) denotatów „idealnych”, tj. wyrazów typu *piszę, śpiewam, śpię* itp., w których występuje oznaczanie „denotatywne” symboliczne, zakładające tylko odpowiedniość, ale bez koniecznego związku ikonizacyjnego między formą wyrazu w słowniku (paradygmatyka) i w tekście (syntagmatyka) a jego znaczeniem pozajęzykowym<sup>8</sup>.

### 3. WYRAŻENIA DŹWIĘKONAŚLADOWCZE W KSZTAŁCENIU PODSTAW JĘZYKA

Wyrażenia onomatopieczne dźwiękonaśladowcze pełnią ważną funkcję przy kształceniu słuchu fonematycznego oraz usprawnianiu narządów artykulacyjnych dziecka przedszkolnego. Te onomatopieczne jednostki leksykalne są wyszukiwane dalej na niższym poziomie nauki szkolnej, np. w ćwiczeniach ortofonicznych i słownikowych. Tworzą zatem pomost między doświadczeniem wyniesionym w tym zakresie z przedszkola a nowymi treściami programowymi wprowadzanymi w nauczaniu początkowym<sup>9</sup>.

<sup>7</sup>Na temat opanowywania języka przez dzieci istnieje olbrzymia literatura, por. np. J. Piaget, *Le langage et la pensée chez l'enfant*, Paris 1923 oraz bibliografię zamieszczoną w Biuletynie PTJ, pod red. P. Smoczyńskiego.

<sup>8</sup>Paradygmatyczne (system) i syntagmatyczne (tekst) relacje por. A. Heinz, „Dzieje językoznawstwa w zarysie”, Warszawa 1978, s. 239–240, 291 oraz 303.

<sup>9</sup>Por. Program wychowania w przedszkolu, Warszawa 1975, Program Nauczania Początkowego (klasy I–III), Warszawa 1983 oraz H. Baczyńskiej, „Metodyka nauczania gramatyki w klasie I–III”, Warszawa 1981 i R. Więckowskiego, „Przewodnik metodyczny do nauczania języka polskiego w klasie I”, Warszawa 1978.

Zauważa się przy tym, że w wieku przedszkolnym i wczesnym szkolnym ten sam wyraz dość często może „wyrażać” stan czy też określać rzecz. Stąd też wieloznaczność wyrazów o charakterze wykrzykników-onomatopei powoduje różnorodność, a nawet pewną dowolność klasyfikowania ich przez badaczy. Wystarczy porównać wykrzykniki naśladowcze w funkcji orzeczeń – K. Wójcickiego, czasowniki niefleksyjne – S. Jodłowskiego, swoiste formy orzeczeń – J. Bartmińskiego, przytoczenie nie będące kategorią składniową – T. Brajerskiego itp.<sup>10</sup>.

Wyrażenia dźwiękonaśladowcze obserwowane na niższym szczeblu nauki szkolnej są, tak jak i w ciągu rozwojowym występującym w opanowywaniu języka przez dziecko, wieloznaczne, gdyż nie została tu jeszcze wyodrębniona w pełni różnica między częściami mowy (nominalnymi i werbalnymi), a także między wyrazem i zdaniem.

Toteż występujące w elementarzach oznajmienia urzeczownikowione typu: *A co na prawo? k w a, k w a, k w a* (M. Falski, „Elementarz”, s. 18), *Kto tu? – H a u, Co tu? H a u* (H. Metera, „Nauczę się czytać”, s. 79) można oceniać jako „pozostałość” drugiego stadium nauki języka, w którym dziecko stopniowo doskonali swoje opanowanie systemu segmentalnych rozróżnień fonologicznych i gramatycznych występujących w języku mówionym dorosłych. Toteż ten typ użycia wyrażen onomatopeicznych łączy się tu niejako w sposób naturalny z doświadczeniami konkretno-obrazowymi wyniesionymi z przedszkola.

Tak więc w zakresie części mowy początkowo nieodmienne i synkretyczne funkcjonalnie tworzy takie jak: przymiotnik-przysłówek *be*, czasownik-rzeczownik *hop*, wyrażenie dźwiękonaśladowcze *tik-tak, ćwir-ćwir*, wykrzyknik-czasownik *kosi-kosi, myju-myju*, które dzięki bogatej intonacji i współdziałaniu konsytuacji były z reguły całym wypowiedzeniem<sup>11</sup>, są już w nauczaniu języka polskiego w klasie I funkcjonalnie rozdzielone. Stają się coraz częściej częścią zdania, w którym funkcjonują jako wyraz oznaczający przedmiot (rzeczownik) lub stadium akcji (czasownik), np. elementarz „Nauczę się czytać” zawiera siedem przykładów wyrażen dźwiękonaśladowczych, w tym pięć występujących w charakterze predykatów (orzeczeń).

Również w literaturze dla dzieci i młodzieży, wyzyskiwanej w nauczaniu początkowym<sup>12</sup>, wyrażenia dźwiękonaśladowcze pełnią w zdaniu głównie funkcję predykatywną, tworząc cztery typy orzeczeń:

<sup>10</sup>K. Wójcicki, „Stylistyka i rytmika polska”, Warszawa 1919, s. 50; S. Jodłowski, *Polskie czasowniki niefleksyjne*. „W służbie nauce i szkole”, *op. cit.*, s. 131 – 136; J. Bartmiński, *Swoiste formy orzeczeń w języku ustnym*, [w:] „Studia nad składnią polszczyzny mówionej (księga referatów)”, Wrocław 1978, s. 159 – 175; T. Brajerski, *Przytoczenie nie jest kategorią składniową*, [w:] „Roczniki Humanistyczne KUL”, Językoznawstwo, t. XIX, 1966, z. 4, s. 85 – 86.

<sup>11</sup>Wyrażenia dźwiękonaśladowcze tworzą, wprawdzie nie gramatycznie ani logicznie, zdania dla siebie samych, wyrażając w jednym wyrazie całą myśl mówiącego, całe wyobrażenie. Por. uwagi F. Lorentza na temat interiekcji w „Gramatyka Pomorska”, t. III, Wrocław 1962, s. 1172.

<sup>12</sup>Obliczenia przykładów wyrazów dźwiękonaśladowczych w elementarzach dokonały moje magistralne pp. W. Burnos i E. Sowa, „Literatura dla dzieci (antologia)”, opr. J. Michałkówna i I. Porowska, Warszawa 1955, „Poezja dla dzieci (wybór tekstów)”, opr. J.Z. Bialek i M. Guśpiel, Kraków 1977.

1) orzeczenie proste (naśladowcze, onomatopeiczne i momentalne) np. *A już talerz r y m s o ziemię* (J. Mink, „Miś”, s. 20), *Nie ujdzie tobie to na sucho i l u p kolegę łyżką w ucho* („Świerszczyk”, 42/1983),

2) orzeczenie kompozycyjne (reduplikacje typu *puk-puk*, lub geminacje typu *lup-cup*), np. *Jak ją to zobaczę l u p-c u p! kury po grzbietach* (M. Kownacka, „Przygody”, s. 12), *Jestem koza obita, mam cztery kopyta: t u p u-t u p u kopytami l u p u-c u p u ostrymi rogami* („Świerszczyk” 42/1983).

3) orzeczenie z quasi-przytoczeniem (typu *bęc-upadł*) będące kontaminacją orzeczenia naśladowczego i słownego, rozwiniętego morfologicznie, np. *Wtedy nadleciała wrona, siadła na płocie i głośno z a k r a k a ł a: K r r r a a a!* (E. Czarnuszyn, „Wrona”, s. 15), *H u c z y wiatr: h u, h u* (Cz. Janczarski, „Gałąź”, s. 5).

4) orzeczenie podwojone (typu *trach-trach, tra, ra, ra* (będące dwuwyrzową lub więcejwyrzową konstrukcją, np. *Idzie zegar c y k u-c y k u* (J. Papużyńska, „Literatura”, s. 10), *Pada, pada: k a p u-k a p, p l u m-p l u m, p a c-p a c* (H. Metera, „Pierwsza czytanka”, s. 18), *K i e, k i e, k i e! K l e p-k l e p-k l e p! c z ł a p-c z ł a p! t u r-t u r-t u r. Idą-idą* (*ibidem*)).

#### 4. WYRAŻENIA DŹWIĘKONAŚLADOWCZE W MOWIE I W JĘZYKU

Wyrażenia dźwiękonaśladowcze należą prymarnie do mowy, a sekundarnie także do języka (funkcja wyrazowa). Przynależność wyrażen dźwiękonaśladowczych do mowy (nie do języka) potwierdzają „zakłócenia” w regularności odpowiedników fonetycznych, które odzwierciedlają zakłócenia zasady umowności. Właściwość ta charakteryzuje leksykę: 1) dźwiękonaśladowczą, 2) ekspresywną, 3) stanowiącą tabu i 4) słownictwo specyficzne dziecięce.

Jednakże nie wypracowano dotąd, zdaniem S. Feista<sup>13</sup>, ścisłych kryteriów wyodrębniania tych warstw etymologicznych, przeciwnie – przynależność „etymonu” (termin autora) do jednej z tych warstw leksykalnych uzasadniono (oprócz najprostszych i oczywistych przypadków) wyłącznie istnieniem tych samych zakłóceń regularnych odpowiedniości fonetycznych, które właśnie wymagały wyjaśnienia. Stąd też opracowana przez N.S. Trubieckiego stylistyka dźwiękowa, zwana fonologią ekspresywną<sup>14</sup>, jest znaczącym krokiem na drodze objaśniania owych „zakłóceń” w regularności odpowiedników fonetycznych.

Wyrażenia dźwiękonaśladowcze w języku (a ściślej – w jego gramatyce) są różnie oceniane. Porównanie wyrażen dźwiękonaśladowczych, onomatopeicznych z wykrzyknikami pierwotnymi pozwala zauważyć, że zaliczanie onomatopei wprost do klasy tzw. wykrzykników, jak to czyniło wielu językoznawców polskich (m.in. J. Łoś, W. Doroszewski, J. Safarewicz<sup>15</sup>), jest pewnym uproszczeniem. Wyrażenia dźwiękonaśla-

<sup>13</sup>S. Feist, „Vergleichende Wörterbuch der gotischen Sprache”, Leiden 1939.

<sup>14</sup>N.S. Trubiecki, „Podstawy fonologii”, Warszawa 1970, s. 30.

<sup>15</sup>J. Łoś, *Gramatyka języka polskiego*, [w:] „Gramatyka języka polskiego” (pięcioraczki), 1923, s. 375;

dowcze (zwłaszcza z reduplikacją lub geminacją) mają pod względem semantycznym pewną wartość czasowników, por. np. spostrzeżenie K. Brugmanna<sup>16</sup>, według którego reduplikacje w języku indoeuropejskim są właściwe wyłącznie czasownikowi, scs. *glagolati* « mówić » ≤ *gol-gol*, gdzie podwojony został pierwiastek występujący w scs. *glab*, pol. *głos*, a z kolei każda reduplikacja jest z pochodzenia wyrażeniem emfaticznym. Stąd też zapewne wyrażenia dźwiękonaśladowcze jak o składniki zdania pełnią w nim najczęściej rolę orzeczeń. Konotują one niekiedy dopełnienie w bierniku i podmiot w mianowniku (*kto? c i a c h – kogo? – podmiot, orzeczenie, określenie*)<sup>17</sup>. Jeśli zaś w zdaniu jest już czasownik fleksyjny, to interiekcje (wyrażenia dźwiękonaśladowcze) są dla niego onomatopeicznym okolicznikiem, np. *H y c-h y c skacze* (skacze – *jak?*), *S t u k-p u k zastukano* (zastukano – *jak?*), nie zaś, jak w ujęciu J. Bartmińskiego, orzeczeniem kompozycjonalnym<sup>18</sup>.

Język jest tu więc rozumiany jako proces (stawanie się), w którym zbiory elementów mowy (wyrażenia dźwiękonaśladowcze – poza zdaniem) i języka (wyrazy „dźwięko-naturalne” i „dźwięko-konwencjonalne” – w zdaniu) nie są izomorficzne, lecz asymetryczne i znajdują się w bezustannym ruchu. Są to relacje wzajemne, w których elementy mowy (treści) ciągle „szukają” środków wyrażania (języka) i odwrotnie<sup>19</sup>.

Wyrażenia (i wyrazy) dźwiękonaśladowcze jako element formowania się kodu językowego są w nim, tak jak i wyrazy dziecięce, niezbędne i naturalne. Ich prosta struktura i afleksyjność odpowiada naturalnym elementom mowy i koresponduje z myśleniem konkretno-obrazowym dziecka, zwłaszcza przedszkolnego. Dominuje tu przedstawienie lub wyobrażenie dźwiękowe słuchowe (por. niem. *Lautvorstellung*, frc. *image acoustique* « przedstawienie dźwiękowe lub wyobrażenie dźwiękowe słuchowe »), a więc materiałowe traktowanie dźwięków.

W kształceniu języka na stopniu początkowym<sup>20</sup> onomatopeje, czyli wyrażenia i wyrazy dźwiękonaśladowcze, pełnią już raczej funkcję stylistyczną (por. niem. *Lautstilistik*, frc. *stylistique de sons* « stylistyka dźwiękowa »). Jest to malowanie dźwiękiem, a więc wykorzystywanie funkcji ekspresywnej języka<sup>21</sup>, jak np. w synonimicznych szeregach dźwiękonaśladowczych okoliczników *Pada, pada: k a p u -k a p, p l u m-p l u m, p a c-p a c*.

Wyrażenia dźwiękonaśladowcze obok wyrazów „dźwięko-naturalnych” i „dźwię-

W. Doroszewski, *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1958, s. 104 – 105; J. Safarewicz, *O częściach mowy w języku polskim*, „Język Polski” 1979, LIX, z. 2, s. 165 – 177.

<sup>16</sup> K. Brugmann, „Kurze vergleichende Grammatik der indogermanischen Sprachen”, Strassburg 1904, § 663 i § 713.

<sup>17</sup> Por. S. Jodłowski, „Podstawy składni polskiej”, Warszawa 1976, s. 31 – 33 i E. Siatkowska, *Wyrazy dźwiękonaśladowcze i wykrzykniki*, „Poradnik Językowy”, z. 3, 1977, s. 99 – 105.

<sup>18</sup> T. Rittel, „Kategoria osoby w polskim zdaniu”, Warszawa – Kraków 1985, s. 166 i 197.

<sup>19</sup> S. Karcewskij, *Du dualisme asymétrique du signe linguistique*, [w:] „Travaux du Cercle linguistique de Copenhague”, 1, 1929, s. 19 – 21.

<sup>20</sup> S. Rospond, *Czy potrzebne są onomatopeje w elementarzu*, „Nowa Szkoła”, 1965, nr 1 i P. Bąk, *Elementarz jako wstęp do nauki o języku*, „Poradnik Językowy” 1982, z. 3, s. 173 – 178.

<sup>21</sup> S. Grabis, „O ekspresywności języka”, Lublin 1983, s. 75 – 80.

ko-konwencjonalnych” mogą być wykorzystywane w pracy nauczyciela jako narzędzia (korekta wymowy) lub metoda (kształcenie sprawności językowej)<sup>22</sup>. Wyrażenia i wyrazy dźwiękonaśladowcze tworzą bowiem system stylistyczny języka.

#### ROZWIĄZANIE SKRÓTÓW

E. Czaruszyn, „Wrona” – E. Czaruszyn, „Jak wrona nauczyła Heniusia mówić”, [w:] „Literatura dla dzieci”, Warszawa 1955.

M. Falski, „Elementarz” – M. Falski, „Elementarz”, Warszawa 1970.

Cz. Janczarski, „Gałąź” – Cz. Janczarski, „Gałąź”, [w:] „Literatura dla dzieci”, Warszawa 1955.

M. Kownacka, „Przygody” – M. Kownacka, „Kajtkowe przygody”, Warszawa 1972.

H. Metera, „Nauczę się czytać” – H. Metera, „Nauczę się czytać”, Kl. I, Warszawa 1975.

H. Metera, „Pierwsza czytanka” – H. Metera, „Pierwsza czytanka”, Warszawa 1975.

J. Mink, „Miś” – J. Minkiewicz, „Miś z parasolem”, [w:] „1000 Rymów”, Warszawa 1979.

J. Papużyńska, „Literatura” – J. Papużyńska, „Umiemy czytać”, Warszawa 1972.

E. Szelburg, „O mularczyku” – E. Szelburg-Zarembina, „O małym mularczyku, który kamieniom rozkazywał”, [w:] „Dziela”, t. XI, Lublin 1971.

<sup>22</sup> A. Dyduch, *Próba klasyfikacji metod kształcenia sprawności językowej*. „Z Teorii i Praktyki Dydaktyki Języka Polskiego”, t. 5, Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 1984, nr 6/24.



## WYRAŻENIA BEZOSOBOWE Z SIĘ

W języku polskim istnieją wyrażenia typu *mówi się*, *pisze się*, zbudowane powierzchniowo z czasownika w 3 osobie liczby pojedynczej i cząstki *się*, a komunikujące, iż wykonawca czynności, na którą wskazuje czasownik, jest nieokreślony, np. *Tak się po polsku nie mówi. Takie rzeczy pisze się w listach do przyjaciół*, itd. Wyrażenia te opisywać mogą również pewne stany; nieokreślona jest wtedy osoba doświadczająca danego stanu, np. *Tutaj się nie śpi*. Wyrażenia, o których mowa, zostały szczegółowo opisane w pracy Olgi Wolińskiej<sup>1</sup>, gdzie uznano je za analityczne formy gramatyczne „inkompatybilne z mianownikiem” – czyli bezpodmiotowe, zbliżone znaczeniowo do form prostych tradycyjnie zwanych bezosobowymi, a charakteryzujących się końcówkami *-no*, *-to*, np. *pisano*, *mówiono*, *sprzątnięto*.

Stanowisko reprezentowane przez Wolińską nie jest jedynym ujęciem tego problemu istniejącym w polskiej literaturze językoznawczej. Niektórzy badacze<sup>2</sup> uważają *się* w konstrukcjach typu *pisze się* za odrębny leksem (inny niż *się* zwrotne<sup>3</sup>), występujący jedynie w mianowniku i pełniący w opisywanych wyrażeniach funkcję podmiotu. O wyborze przyjętego stanowiska Wolińska pisze następująco:

„Żadna interpretacja nie wyjaśnia zadowalająco wszystkich osobliwości występowania tej formy i wobec tego zadeklarowanie *się* po którejś ze stron jest związane w znacznym stopniu z subiektywnym wyborem hipotezy bardziej przekonującej”<sup>4</sup>.

Uważamy, iż możliwe jest ustalenie, jakie wyrażenia złożone języka naturalnego można uznać za formy koniugacyjne, i zaproponowaliśmy gdzie indziej<sup>5</sup> warunki, które takie wyrażenie musi spełniać. Co więcej, sądzimy, że zaproponowane przez nas kryteria dadzą się zastosować do wyrażen z *się* omawianego rodzaju. W tym celu musimy porównać wspomniane wyrażenia, jak np. *czyta się*, z formami niewątpliwie fleksyjnymi, takimi jak *czytano*.

<sup>1</sup>O. Wolińska, „Konstrukcje bezmianownikowe we współczesnej polszczyźnie”, Katowice 1978.

<sup>2</sup>Szczegółową bibliografię zobacz w cytowanej wyżej pracy O. Wolińskiej.

<sup>3</sup>Zobacz również Z. Saloni, „Cechy składniowe polskiego czasownika”, Warszawa 1976, rozdział IV. *Forma się jako człon przyczasownikowy*.

<sup>4</sup>O. Wolińska, *op. cit.*, s. 74–75.

<sup>5</sup>J. Linde-Usiekniewicz, *Cechy definicyjne złożonej formy czasownikowej – na materiale hiszpańskim i polskim*, [w:] „Studia z językoznawstwa ogólnego i kontrastywnego”, (red. A. Weinsberg) (w druku) i J. Linde-Usiekniewicz, *Polska strona bierna jako złożona forma czasownikowa*, „Poradnik Językowy”, 1987, z. 8.

Fakty językowe dotyczą obydwu typów wyrażen (opieramy się tu przede wszystkim na cytowanej pracy Wolińskiej<sup>6</sup>) są następujące:

#### A) Podobieństwa

1. Zarówno formy typu *czyta się*, jak i *czytano* mogą być tworzone od czasowników przechodnich i nieprzechodnich, dokonanych i niedokonanych, np. *(prze)czyta się książkę, (prze)czytano książkę, śpi się po nocach, spano po nocach*.
2. Jednocześnie ani jedno, ani drugie wyrażenia nie mogą być tworzone od czasowników bezpodmiotowych różnego typu, np. *dnieć, rozwidniać się, boleć, dolegać, brakować, chcieć się (komuś)*.
3. Oba typy wyrażen mogą być tworzone jedynie od czasowników wymagających osobowego wykonawcy czynności (agensa, stansa i argumentów o podobnych rolach semantycznych), np. *W czasie pożaru wybito szyby* (ktoś to zrobił) i *W czasie pożaru wybiło szyby* (np. z powodu przeciągu, wiatru lub gorąca). W wypadku użycia np. formy prostej niezgodnie z tą zasadą komunikuje się, że jacyś ludzie wykonywali czynność, której zazwyczaj nie wykonują, np. *W psiarni szczekano* oznacza, iż czynili to ludzie.
4. Od niektórych czasowników oznaczających czynności ściśle określonych osób, związanych z jakimś stanowiskiem, a także niedostępne szerokiemu ogółowi, nie można utworzyć ani formy prostej, ani wyrażenia złożonego, np. *królować, abdykować, atamanić*. Do tej grupy nie należą jednak m. in. czasowniki *koronować* i *panować*, np. *W katedrze od wieków koronowano królów. W Moldawii i na Wołoszczyźnie nie panowało się długo*.

B) Różnice polegające na tym, iż niemożliwe są formy na *-no, -to*, a możliwe wyrażenia z *się*.

1. Formy na *-no, -to* nie można tworzyć od czasowników procesualnych, oznaczających uzyskiwanie cechy, np. *biednieć, hardzieć, przytomnieć, siwieć*; również od czasowników z podgrupy charakteryzującej się przyrostkiem *-nąć*, np. *blednąć, brzydnąć, głuchnąć*.
2. Formy od niektórych czasowników nie wyodrębniających się semantycznie, m. in. *biec, lec, móc, pomóc* (choć może być *dopomożono*), *uciec, być, zostać, iść, umrzeć* (choć jest *umierano*). Niektóre z tych ograniczeń są dopiero nowopolskie – np. jeszcze Sobieski pisał *możono*. Specyficznym wyjątkiem jest tu czasownik *móc*, od którego nie tworzy się formy typu *czyta się*, natomiast w znaczeniu, o którym mowa używa się czasownika niewłaściwego *można*: *Można czytać te książki, Można było czytać te książki*.
3. Formy typu *czytano* istnieją jedynie w czasie przeszłym trybu oznajmującego, w trybie warunkowym oraz po spójnikach i partykułach z częstką *-by*, a także *byle* i *bodaj*: *Czytano te książki, Czytano by te książki, gdyby były tańsze, Niechby czytano te książki, Chciałabym, żeby czytano te książki, Bodaj cię zabito*. Natomiast wyrażenia typu *czyta się* można utworzyć we wszystkich czasach i trybach łącznie z imperativem, *Niech się pisze żuraw przez u* (mówi członek komisji ortograficznej).

<sup>6</sup>O. Wolińska, *op. cit.*, s. 64–70 i 72–81.

Opisane przez nas podobieństwa i różnice między formami na *-no*, *-to* i wyrażeniami z *się* pozwalają na następujące wnioski dotyczące tych ostatnich:

1. W obrębie polskiej koniugacji wyrażenia z *się* uzupełniają luki w paradygmacie pozostawione przez brak odpowiednich form prostych. Mamy tu na myśli oczywiście czas teraźniejszy i przyszły trybu oznajmującego, np. *W średniowieczu noszono szpiczaste buty, teraz już się takich nie nosi, ale nie wiadomo, czy znowu nie będzie się ich nosiło (nosić)*. Różnica między *noszono* a *nosi się* i *będzie się nosić* ma, jak się wydaje, charakter jedynie opozycji czasowej. Zgodnie z przyjętymi przez nas, wspomnianymi już kryteriami<sup>7</sup> wyrażenia w rodzaju *nosi się* (czas teraźniejszy), *będzie się nosić* i *ponosi się* (czas przyszły) uznać możemy za złożone formy czasownikowe.
2. Inna wydaje się sytuacja wyrażen typu *nosiło się*, *nosiło by się*, *żeby się nosiło*, tzn. wyrażen w tych czasach i trybach, w których możliwe są formy proste typu *noszono*. Możliwości są tu dwie: dla niektórych czasowników dopuszczalna jest zarówno forma prosta, jak i wyrażenie złożone, np. *W średniowieczu noszono szpiczaste buty, W średniowieczu nosiło się szpiczaste buty*, a dla innych jedynie wyrażenie złożone, np. *Biegano (albo biegano się) do wsi* (od czasownika *biegać*), ale tylko *Biegło się do wsi* (od czasownika *biec*).

Naszym zdaniem znaczenie wyrażen złożonych z *się*, typu *chodziło się*, jest takie samo zarówno w wypadku, gdy od danego czasownika można utworzyć odpowiednią formę na *-no*, *-to*, jak i w wypadku, gdy takiej formy utworzyć nie można, np. *Jechało się wozami i szło się pieszo*. Natomiast nie jest chyba tak, żeby w wypadku, gdy od danego czasownika nie można utworzyć formy na *-no*, *-to*, wyrażenie z *się* przejmowało funkcję owej nieistniejącej formy. Widać to np. w zdaniu *Jechano na pola i szło się do lasu*, gdzie według nas każde zdanie współrzędne komunikuje innego wykonawcę czynności.

Chcemy rozstrzygnąć, czy wyrażenia typu *jechało się*, *nosiło się*, *szło się* są złożonymi formami czasownikowymi, czy też wyłącznie konstrukcjami składniowymi. Musimy w tym celu porównać, tam gdzie to możliwe, znaczenie tych wyrażen ze znaczeniem form na *-no*, *-to*. Przykłady przytoczone wyżej wskazują, iż nie są to po prostu warianty formalne, gdyż nieco różne jest znaczenie zdań *Jechano na pola i szło się do lasu* i *Jechało się na pola i szło się do lasu*. Różnice znaczeń to niewątpliwie wynik istnienia opozycji między *jechało się* i *jechano*. Istota tej opozycji jest trudna do uchwycenia, po pierwsze ze względu na nieco odmienny status stylistyczny obydwu wyrażen, a po drugie ze względu na to, że norma dotycząca ich użycia jest chwiejna.

Różnice stylistyczne wynikają, naszym zdaniem, z tego, iż forma prosta jest niepotoczna. Nie powie się w domu, w rozmowie z rodziną *Sprzedano mi tylko pół kilo* (ale np. skarżąc się dyrektorowi „Społem” – już tak) ani *Wszystkim sprzedawano po kilogramie, a mnie sprzedano tylko pół* (z tym samym zastrzeżeniem). Inna stylistycznie uwarunkowana cecha tej formy to jej występowanie m. in. w sprawozdaniach i tekstach naukowych również w odniesieniu do czynności wykonywanych m. in. przez nadawcę, a nawet – w wypowiedzi naukowej – w odniesieniu do czynności wykonanych wyłącznie przez nadawcę, np. *W badaniach wyzyskano (wyzyskiwano materiały)*. Na tle języka ogólnego jest to jednak wyjątkowa cecha wąskiej klasy tekstów, w których przyjęta została swoista zdepersonalizowana konwencja.

Z kolei wyrażenie złożone typu *nosiło się* z czasownikiem niedokonanym jest nieksiążkowe, ale i nie wyłącznie potoczne. Np. przewodnik oprowadzający wycieczkę po muzeum może powiedzieć: *Obrazy o tej tematyce malowało się od wieków, ale dopiero w twórczości X-a...* Natomiast z czasownikiem dokonanym konstrukcja taka jest bardzo potoczna, dodatkowo nacechowana emocjonalnie i oznacza, iż wykonawcą czynności jest osoba znana nadawcy (on sam, odbiorca lub ktoś trzeci), np. *Namalowało się obraz – i co z tego?*

Również z czasownikiem niedokonanym konstrukcja z *się* w czasie przeszłym może być potocznie użyta z dodatkowym nacechowaniem żartobliwym lub sarkastycznym w odniesieniu do znanego wykonawcy czynności będącego bądź nadawcą, bądź odbiorcą, bądź inną osobą, np. *Kotlety się jadło!*

Porównanie znaczeń wyrażenia złożonego typu *nosiło się* i formy prostej *noszono* można zatem przeprowadzić jedynie w obrębie starannej odmiany polszczyzny i jedynie dla czasowników niedokonanych. Różnica między znaczeniami omawianych wyrażen jest trudna do uchwycenia, por. *W średniowieczu noszono/nosiło się szpiczaste buty*. Sądzymy, iż różnice między nimi można sformułować następująco: w znaczeniu formy prostej zawarta jest informacja o tym, iż wśród wykonawców czynności, o której jest mowa, są osoby, które nadawca określa jako nie takie jak on pod jakimś istotnym względem, natomiast brak jest informacji o tym, czy są wśród nich osoby, które nadawca określa jako takie jak on. Natomiast w znaczeniu wyrażenia złożonego zawarta jest informacja wręcz przeciwna: wśród wykonawców czynności są osoby, które nadawca uważa za takie jak on, i nie wiadomo, czy są wśród nich osoby, które nadawca uważa za nie takie jak on.

Owa istotna cecha, pod względem której nadawca dzieli ludzi na takich jak on i nie takich jak on, może być przez niego dowolnie ustalona. Jedna i ta sama osoba może użyć sformułowania *W Paryżu noszono ogromne kapelusze*, uważając, że wśród nosicieli kapeluszy były osoby nie takie jak ona (np. pod względem miejsca zamieszkania, narodowości, stopnia naddążania za modą) a po chwili powiedzieć *W Paryżu nosiło się...* jeżeli chce zwrócić uwagę na fakt, że robiły to osoby takie jak ona (pod względem płci, wieku itd.).

Jeżeli przedstawiona wyżej analiza znaczeń formy prostej *noszono* i wyrażenia złożonego *nosiło się* jest słuszna, to w świetle zaproponowanych przez nas kryteriów uznawania wyrażenia złożonego za formę fleksyjną możemy twierdzić, iż wyrażenia złożone są jednocześnie formami czasownikowymi (oczywiście złożonymi), gdyż ich znaczenie pozostaje w opozycji ekwipolentnej (a więc i symetrycznej) wobec znaczenia formy prostej. (Nasze kryteria dotyczące różnic znaczeniowych między formami prostymi a złożonymi oparte są m. in. na założeniu, iż formy złożone nie mogą być semantycznie bardziej skomplikowane niż formy proste – w przeciwnym razie koniugacja rozrosłaby się ponad miarę).

Zauważyć należy, iż podobnie jak w wypadku zdania *W średniowieczu noszono szpiczaste buty, obecnie takich się nie nosi, ale nie wiadomo, czy znowu nie będzie się ich nosiło (nosić)* również w zdaniu *W średniowieczu nosiło się szpiczaste buty, obecnie takich się nie nosi, ale nie wiadomo, czy znowu nie będzie się ich nosiło* poszczególne formy

czasownika różnią się jedynie czasem gramatycznym. Z faktu tego wynika, że w czasach, w których niemożliwa jest forma prosta, opozycja między znaczeniem formy prostej i formy złożonej ulega neutralizacji.

Nasze rozważania dotyczące polskich wyrażen bezosobowych można podsumować następująco: istnieją dwie formy nieosobowe – prosta i złożona. Opozycja między nimi ma charakter ekwipolentny i neutralizuje się w tych czasach i trybach, w których nie ma formy prostej. Istnieją pewne ograniczenia stylistyczne, inne dla form prostych, inne dla złożonych. W pewnych określonych i nacechowanych kontekstach forma złożona ma dodatkowe znaczenie bardziej szczegółowe.

## FORMY ADRESATYWNE W MOWACH STAROPOLSKICH

Mowa to językowy twór retoryczny przeznaczony do wygłoszenia przez mówcę w celu powiadomienia, przekonania, zniewolenia i wzruszenia słuchaczy (funkcja komunikatywna, ekspresywno-impresywna i perswazyjna języka), a do jej cech konstytutywnych – według T. Kalickiego<sup>1</sup> – oprócz specyficznych zasad składniowych należą także figury retoryczne m. in. wykrzyk wyrażony wołaczem. Te ostatnie staną się przedmiotem moich rozważań z socjolingwistycznego punktu widzenia. Nie ulega bowiem wątpliwości, że sposoby wzajemnego zwracania się osób do siebie są jednym z podstawowych zjawisk w stosunkach międzyludzkich. Formy zwracania się do drugiej osoby (drugich osób) należą do wypowiedzi performatywnych<sup>2</sup>, których główne zadanie nie polega na informowaniu o zjawiskach rzeczywistości, lecz na tworzeniu bezpośredniego kontaktu między nadawcą (N) a odbiorcą (O) w akcie komunikacji językowej. E. Grodziński nazywa ten typ wypowiedzi performatywnych formułami lub formami grzecznościowymi, które „tworzą specyficzną atmosferę grzecznościową” w kontaktach międzyludzkich<sup>3</sup>. E. Tomiczek<sup>4</sup> uważa, że określnik „grzeczność” jest tu ambiwalentny, gdyż wypowiedzi performatywne tego typu mogą zawierać także cały szereg negatywnych emocjonalnie cech (lekceważenie, nieuprzejmość, obrażanie partnera) i proponuje termin formy adresatywne. Przez pojęcie „formy adresatywne” (FA) rozumie on te wszystkie wypowiedzi performatywne, które za pomocą wyrażen pronominalnych (np. *ty*, *wy*) nominalnych (np. imię, nazwisko, tytułatura) i atrybutywnych (np. *mój*, *szanowny*) oraz ich potencjalnych kombinacji wytwarzają określony, społecznie wykształcony stopień i charakter dystansu pomiędzy nadawcą a odbiorcą w bezpośrednim akcie komunikacji językowej, przy czym za bezpośredni akt komunikacji językowej przyjmujemy zachowanie się językowe dwóch lub więcej rozmówców w bezpośrednim kontakcie (face – to – face) i w określonej konsytuacji (np. w domu, na zebraniu, na ulicy itd.).

Zajmować się będę wyłącznie takimi formami wypowiedzi performatywnych, które bezpośrednio określają adresata, choć w literaturze językoznawczej traktującej o FA wyróżnia się także inny rodzaj wypowiedzi performatywnej, którą nazywa się

<sup>1</sup> T. Kalicki, *Z zagadnień składni retorycznej*, ZN UJ CXIV, Prace Jęz., z. 15, Kraków 1965, s. 211 – 245.

<sup>2</sup> J.L. Austin, *How Do Things with Words*, Oxford 1962.

<sup>3</sup> E. Grodziński, „Wypowiedzi performatywne. Z aktualnych zagadnień filozofii języka”, Wrocław 1980.

<sup>4</sup> E. Tomiczek, „System adresatywny współczesnego języka polskiego i niemieckiego. Socjolingwistyczne studium konfrontatywne”, Wrocław 1983.

terminem *samookreślenia* lub *formy autoadresatywne*. Są to konstrukcje zawierające zarówno pronomina, jak i nomina, za których pomocą nadawca sam siebie określa wobec drugiej osoby, tworząc, a raczej narzucając adresatowi określony stosunek do siebie. Formy autoadresatywne uzupełniają socjolingwistyczną analizę procesu interakcji o ważne informacje dotyczące stosunku nadawcy wobec siebie, a przez to, w pośredni sposób wobec brak w mowach staropolskich np. *Sedmdziesiątoletni Starzec, Czterdziestoletni Wojewoda, wiecey niż Dwudziestoletni Polny, a potym Wielki niegdy Hetman, wszystkich Trybunałów y Seymu Pacificationis, który Dwadzieścia Siedm lat pokoju przyniósł Ex Marszałek, na ostatek Pięcioletni po obstawaniu przy Wierze i Oyczyźnie Więzień, Młodość w Izbach Polskich y w Woysku, Starość w Senacie in Ministerio strawiwszy, zdrowie Pracami i niewczasami Stargawszy, iuż na schyłku dni moich będąc, y jedną nogą w grób wstępując ostatnią podobno odezwę do Prześwietnych Województw, Ziem, y Powiatów na Sejmiki Przedseymowe zgromadzonych czynie. Prześwietne Stany! nie mówię za Sobą, mówię za Urzędem (Hetmańskim)*, pozostają one jednak poza obiektem naszych rozważań.

[List J.W. Jego Mci Pana Waclawa Rzewuskiego Wojewody Krakowskiego do Prześwietnych Województw, Ziem, y Powiatów, na Sejmiki Przeseymowe Poselskie pisany R.P. 1776]

Materiał językowy został zaczerpnięty z mów staropolskich, które powstały w okresie od XVI do końca XVIII wieku. Najwięcej przykładów form adresatywnych pochodzi ze źródeł osiemnastowiecznych, gdyż sztuka wymowy w języku ojczystym, wobec powszechnego panowania łaciny, długo nie mogła się skutecznie i postępowo rozwijać, natomiast mówcy publiczni tak zwanego Sejmu Wielkiego stanowią osobną niejako erę w dziejach wymowy w Polsce<sup>5</sup>. Wśród źródeł, z których ekscerpowano materiał, przeważają mowy sejmowe i kazania, a więc dwa gatunki tematyczne mów, tj. mowy radnej i religijnej. Pozostałe rodzaje mów, tzn. sporna [sądowa] i przygodna [okolicznościowa], źródłowo są słabo reprezentowane<sup>6</sup>.

Zebrane formy adresatywne występowały w konstrukcjach zdaniowych, czyli jako syntaktycznie zintegrowane, np. *choć onęj naszej prośby wkmość wysłyszeć nie raczył, jednak przedsię i po wtóre prosimy, a ku tej prośbie radę swą przykładamy i wkmci to śmie radzimy, prosząc, żebyś wkmość zdanie swoje ku naszemu przyłączyć raczył, a to po sobie okazał, iż się wkmci nie podoba, gdy się nam nie podoba*.

[Andrzej Górka, Mowa na sejmie piotrkowskim przeciwko małżeństwu królewskiemu (1548)],

pełniąc głównie funkcje spójnościowe i fatyczne na tle dłuższego odcinka wypowiedzi, jakim jest mowa.

Staropolskie formy adresatywne w postaci frazy wokatywnej występowały także poza konstrukcją zdaniową jako syntaktycznie niezintegrowane<sup>7</sup> i zajmowały różne

<sup>5</sup>B. Krakowski, "Oratorstwo polityczne na forum Sejmu Czteroletniego. Rekonesans", Gdańsk 1968.

<sup>6</sup>K. Mecherzyński, „Historia wymowy w Polsce”, Kraków 1859, t. I, s. 3–5.

<sup>7</sup>Por. dane bibliograficzne dotyczące opracowań vocativu w artykule M. Zarębiny, *Wolacz w tekście mówionym*, „Collectanea Linguistica”, Kraków 1986, s. 177.

miejsca w linearnym ciągu wypowiedzi [szyk prepozycyjny, postpozycyjny i interpozycyjny], z których szyk interpozycyjny i prepozycyjny należał do najczęstszych, np. *Niechaj męstwu twemu, wielmożny starosto, ustępuje mężny Annibal, hetman kartagineński*

[Aleksander Kochanowski, *Mężna śmierć* [...] pogrzebnym kazaniem opisana (1650)]

*Przecacny Stanie Rycerski, Obrońco Wolności Narodowych, nie zastanawiaj się nad różnością zdań Senatu*

[Mowa sejmowa (1777)]

Maria Zarębina w artykule *Miejsce wołacza w zdaniu*<sup>8</sup> stwierdza, że możliwy jest jeszcze sam wołacz, nie towarzyszący innemu zdaniu. Są to konstrukcje bardzo znamienne dla wypowiedzi oratorskich, rozpoczynają one niemal każdą mowę, np. *Najjaśniejszy a miłościwy królu; Przecacni Sędziowie, Prześwietny Senacie*, itp. Tego typu formom inicjalnym oraz formom adresatywnym mającym szyk prepozycyjny przypisuje się odmienną funkcję w akcie komunikacji zwaną funkcją adresu (M. Zarębina<sup>9</sup>), funkcją wywoławczą („Anruf” A. Nehringa<sup>10</sup>) lub funkcją kontaktową (E. Tomiczek<sup>11</sup>). Zwracają one uwagę określonego, potencjalnego odbiorcy (odbiorców), przygotowują go do odbioru tekstu. „Prepozycja ze swoją funkcją adresową – pisze M. Zarębina – zdaje się osłabiać funkcje emocjonalne wołacza, choć, oczywiście, nie znosi ich całkowicie. Ale bez tego osłabienia niemożliwe byłyby apele konwencjonalne, w których towarzyszące formie rzeczownikowego wołacza atrybuty są niekiedy całkowicie wyświechtane”<sup>12</sup>.

Wspomniano już, że analiza form adresatywnych nie może pominąć aspektów socjolingwistycznych i pragmatycznych, gdyż FA są „istotnym językowym wykładnikiem interakcji społecznej”<sup>13</sup>. Na ostateczny wybór form językowych mogą wywierać wpływ rozmaite czynniki: fizyczne, merytoryczne oraz społeczne tła aktu mowy<sup>14</sup>. Spośród nich dla analizy FA dwa wydają się najważniejsze:

- 1) stosunek między nadawcą i odbiorcą,
- 2) kontekst społeczny (sytuacja).

Na pierwszy z nich zwróciła uwagę K. Mroczek<sup>15</sup>, analizując tytułaturę w korespon-

<sup>8</sup>M. Zarębina, *Miejsce wołacza w zdaniu*, PF XXXIII, Warszawa 1986, s. 373–381.

<sup>9</sup>Tamże, s. 381.

<sup>10</sup>A. Nehring, *Anruf, Ausruf und Anrede*. [w:] „Germanistische Abhandlungen” 67, Festschrift Th. Siebs, 1932, s. 95–144.

<sup>11</sup>E. Tomiczek, *op. cit.*, s. 33.

<sup>12</sup>M. Zarębina, *Miejsce...*, s. 381.

<sup>13</sup>K. Pisarkowa, *Jak się tytułujemy i zwracamy do drugich*, JP LIX, 1979, z. 1, s. 5.

<sup>14</sup>K. Pisarkowa, *Zdanie mówione a rola kontekstu*, [w:] „Studia nad składnią polszczyzny mówionej”, Wrocław 1978, s. 8; W. Lubaś, *Czynniki kształtujące formy językowe*, [w:] „Społeczne uwarunkowania współczesnej polszczyzny”, Kraków 1979, s. 28–33.

<sup>15</sup>K. Mroczek, *Tytułatura w korespondencji staropolskiej jako problem stosunku między nadawcą a odbiorcą*, PL LXIX, 1978, z. 2, s. 127–148.



dencji staropolskiej, na drugi zaś L. Zaręba<sup>16</sup> w swej konfrontatywnej analizie sposobów zwracania się do drugich w języku polskim i francuskim.

Spróbuję zatem spojrzeć na formy adresatywne w aspekcie układu ról jakie zajmują partnerzy w procesie komunikacji. Akt komunikacyjny, jakim jest przemawianie publiczne (w sejmie, kazanie, mowa oskarżyciela lub obrońcy podczas rozprawy sądowej), jest relacją komunikacyjną, którą J. Lalewicz<sup>17</sup> ujmuje w formułę: „JA mówię do WAS”. Relacja nadawca – adresat jest tu nieodwracalna, tzn. adresat nie może stać się mówiącym. Ponieważ mówienie do kogoś stwarza zawsze możliwość dialogu, dlatego istnieją wyraźne zasady towarzyskie zakazujące odpowiadania w pewnych okolicznościach. Wypowiedź publiczna jest więc z zasady monologiem. Nadawca występuje jako jednostka wobec grupy. Zbiorowość, do której się zwraca, tworzy chwilową, ale spójną grupę, obecną w jednym miejscu i występującą wobec nadawcy razem jako całość. Stanowi ona ponadto albo reprezentuje jakąś mniej lub bardziej wyraźnie określoną społeczność, np. wiernych kościoła katolickiego, stan szlachecki itp. Publiczność reprezentuje więc postawę czy opinię owej społeczności, np. *Zacny Rycerski Stanie z Województw, Ziem, y Powiatów zgromadzony y one tu reprezentujący, w Ojczyźnie y w tej Izbie będąc naliczniejszym słuszenie ustanowione Prawa, Seymu terażniejszego dzieło, Twojej możesz przypisać gorliwości.*

[Zbiór mów różnych w czasie dwóch sejmów ostatnich ... t. III, s. 281].

Ponieważ nadawca zwraca się do grupy, nie do drugiej osoby, nie przemawia jako osoba prywatna, lecz jako osoba publiczna, reprezentująca jakąś grupę lub instytucję, przemawia bądź w imieniu tych, do których się zwraca, tj. z pozycji MY w sensie JA z WAMI, por. *Pamiętajmyś to moi mili bracia i siostry w panie Chrystusie, ześmy wszyscy szafarze od Boga ustawieni lub Was tylko J.W.W. Kolledzy jak najżywiej upraszam, byście raczyli przystać na żądanie moje;* bądź w imieniu jakiegoś MY przeciwstawionego WAM, np. *Pierwszeństwo w Senacie trzymający Przewielebni Biskupi dacie świadectwo Diecesanom waszym o gorliwości króla; Pomnijcie proszę, zacni Sędziowie na ów czas zamętu.*

Przemawianie publiczne stawia mówiącego wobec całego grona obecnych osób i angażuje wszystkich nawet wówczas, gdy zwraca się on wprost tylko do jednej osoby, por. zwroty do króla w mowach sejmowych, np. *Najjaśniejszy królu, panie mój miłościwy!* Wypowiedź do kogoś przy świadkach, a także wobec świadków ma więc niejako podwójny adres, skierowana jest wprost do tego, kogo się pyta czy prosi, ale przeznaczona jest pośrednio dla innych osób – obecnych słuchaczy. Obecność świadka [świadków] nadaje wypowiedzi charakteru aktu oficjalnego. Ów kontekst społeczny [sytuacja oficjalna] determinuje użyte formy adresatywne tak, że wariantywność tych form jest znacznie ograniczona, a obowiązujące w danym czasie reguły konwensu dodatkowo ograniczają swobodę wyboru tych form. Obyczaj, który

<sup>16</sup>L. Zaręba, *Formy zwracania się do osób drugich w języku polskim i francuskim*, JP LXI, 1981, z. 1 – 2, s. 1 – 11.

<sup>17</sup>J. Lalewicz, „Komunikacja językowa a literatura”, Wrocław 1975, s. 41.

dyktuje sposób zwracania się do adresata, musi pozwolić na wyrażenie „grzeczności” należnej danej osobie, szacunku dla jej miejsca w społeczeństwie. Owa „grzeczność” każe założyć, że adresat odgrywa najlepiej swoją społeczną rolę. Tak rozumiana „grzeczność” stanowi podstawę wytworzenia się określonych form tytułarnych. Formy adresatywne w mowach staropolskich determinowane były przez:

- 1) przynależność stanową adresata,
- 2) piastowany urząd (silnie sprzęgnięty z majątnością osoby),
- 3) posiadany tytuł rodowy.

Na przynależność do stanu szlacheckiego wskazywały tytuły pierwotnie związane z piastowanym urzędem, które wtórnie w naturalny sposób sygnalizowały przynależność do tego stanu, od *Jaśnie Wielmożnego* poprzez *Wielmożnego* do *wielce Mościwego* (ostatni tytuł odnosił się także do szlachty nieurzędniczej i wyższego mieszczaństwa). Tylko *Jaśnie Oświecony* był tytułem książęcym niezależnym od piastowanego urzędu, por. początki mów pogrzebowych *Jaśnie Oświeceni*, *Jaśnie wielmożni*, *wielmożni*, *miłościwi panowie i panie*, *Jaśnie wielmożni*, *wielmożni*, *miłościwi panowie Gniewoszowie*. Określenie *Pan* w FA informowało, że adresat jest człowiekiem wolnym. W zwrotach do króla zalecano określenie *Pan a Pan*. Określenia te wzbogacano epitetem *Miłościwy* – w stosunku do króla, książąt i wyższej szlachty oraz *Wielce mościwy* – do niższej szlachty i patrycjatu miejskiego. W XVI i XVII wieku także zwyczaj dodawania do powyższych określeń formy *Wasza Miłość* (*Waszmość*) w odniesieniu do całej szlachty, *Wasza Książęca Mość* do książąt oraz *Wasza Królewska Mość* (do króla)<sup>18</sup>. „W tym odezwaniu się przebijała (szczerą czy nieszczerą) dążność, by w tytułowanym widzieć uosobienie i wcielenie pewnych doskonałości: wielkości, wysokości, jasności, miłości”<sup>19</sup>.

Analizowane sposoby zwracania się do drugich pochodzą z mów sejmowych, sądowych, kazań i mów okolicznościowych. Chcąc zbadać stopień ich formalizacji i zakres ich modyfikacji, spójrzmy na ich strukturę.

Mają one postać grupy imiennej prostej lub złożonej<sup>20</sup>. Wyrazy-człony grup prostych pozostają w stosunku niewspółrzednym względem siebie. Człon nadrzędny, a zarazem określany, stanowi człon konstytutywny grupy. Znaczący to, że człon nadrzędny reprezentuje grupę na zewnątrz, przyjmuje takie określenia, które są określeniami całości grupy oraz pozostaje sam w wypadku redukcji grupy. Grupy złożone zaś stanowią oparte na tych samych relacjach powiązania grup prostych.

Z m ó w s e j m o w y c h pochodzą:

- a) formy zwracania się do króla

Mają one postać grup imiennych prostych i złożonych. Jako członki konstytutywne

<sup>18</sup>J. Łoś, *Od „ty” do „pan”*, JP III, 1914, s. 1 – 10; A. Brückner, „Ty-Wy-Pan. Kartka z dziejów próżności ludzkiej”, Kraków 1916; G. Stone, „Honorific Pronominal Address in Polish Before 1600”, *Oxford Slavonic Papers*, NS XVII, 1984, s. 45 – 46; tegoż autora, „Polish Pronominal Address in the Seventeenth Century”, *Oxford Slavonic Papers*, NS XVIII, 1985, s. 55 – 66.

<sup>19</sup>M. Chmielewiec, *Aścka i inne tytuły staropolskie*, JP 1924, s. 17 – 23.

<sup>20</sup>Por. różne definicje grup syntaktycznych zebrane w książce M. Kaczmarkowskiego, „Nominalne grupy syntaktyczne łaciny okresu klasycznego”, Lublin 1985, s. 56.

grupy prostej występują tu rzeczowniki *król* lub *pan* przyjmujące określenia przymiotnikowe, najczęściej w superlatiwie:

*Najjaśniejszy Królu*<sup>21</sup>; *Najmiłościwszy Królu*; *Najjaśniejszy Panie*; *Najlaskawszy Panie*. Sporadycznie pojawiły się formy mające określenia prawostronne: *Królu Dobry*; *Królu Wielki*; *Królu Łaskawy*. Te podstawowe formy były wzbogacane kolejnymi określeniami głównie przez dodawanie zaimka *mój* lub *nasz*: *Panie nasz miłościwy*; *Panie mój miłościwy*, a także łączne użycie określeń *najjaśniejszy*, *miłościwy*: *Najjaśniejszy miłościwy królu*, *Najjaśniejszy a miłościwy królu*. Do bardzo częstych należy forma *Wasza Królewska Mość* tworząca wraz z innymi formami prostymi grupy imienne złożone: *Wasza Królewska Mość*, *Panie Mój Miłościwy*; *Wasza Królewska Mość*, *Najjaśniejszy Panie*; *Najjaśniejszy-miłościwy królu*, *panie a panie nasz miłościwy*; *Najjaśniejszy królu*, *panie nasz miłościwy*; *Najjaśniejszy królu*, *panie mój miłościwy*; *Najjaśniejszy królu a nasz miłościwy panie*; *Królu najjaśniejszy*, *panie mój miłościwy*. Najbardziej rozbudowaną strukturę miała forma adresatywna: *Polski a od rzymskiego lepszy Auguście*, *najjaśniejszy cnotami blask korony gaszącymi królu*, *panie miłościwy*.y K. Mroczek, omawiając tytułaturę w listach staropolskich pisze o następującej zasadzie: „polegała ona na opuszczaniu tym większej ilości nagłówka elementów im wyżej od piszącego postawiony był adresat. Nadawca niżej stojący wypełniał wszystkie normy szacunku”<sup>22</sup>. Zasadę tę odnieść można także do sposobów zwracania się do króla, stojącego przecież najwyżej w hierarchii społecznej. Do najczęstszych należą więc FA o strukturze bardzo rozbudowanej, wypełnione konwencjonalnymi określeniami.

b) formy adresatywne odnoszące się do sejmujących jako zbiorowości

– do senatu i senatorów

Przyjmują one strukturę grupy imiennej prostej z konwencjonalnymi wyrazami określającymi: *prześwietny*, *przezacny*, *dostojny*: *Prześwietny Senacie*; *Przezacny Senacie*; *Dostojni Senatorowie*; *Dostojni Panowie*; *Dostojni Mężowie*; *Przezacni Panowie*; *Przeważni Senatorowie* (P. Skarga); *Przezacni obmyślacze dobra polskiego* (P. Skarga).

– do izby poselskiej i szlacheckich posłów

Mamy tu formy: *Prześwietny Stanie Rycerski*; *Przezacny Stanie Rycerski*. Charakterystyczne są formy zwracania się szlacheckich posłów do siebie: *Bracia kochani*; *Nasi Miłościwi Panowie Bracia*; *Nasi Wielcy Mościwi Panowie Bracia*, w których tytuł *bracia* wskazuje na szlachecką równość i solidarność nadawcy i adresatów.

– do ogółu sejmujących odnosi się forma *Prześwietne Stany* rozbudowywana licznymi określeniami: *Prześwietne Rzeczypospolitej Stany*; *Prześwietne Skonfederowane Rzeczypospolitej Stany*; *Prześwietne Zgromadzone Rzeczypospolitej Stany*; *Prześwietne Zgromadzone y Skonfederowane Rzeczypospolitej Stany*;

<sup>21</sup> M. Jędrzejewska, Z. Stieber, *Przedrostki stopnia najwyższego na- i naj- w dawnej polszczyźnie i dzisiejszych gwarach*, JP XXXI, 1951, z. 4, s. 155.

<sup>22</sup> K. Mroczek, *op. cit.*, s. 138.

*Prześwietne Sejmujące stany.* Formy te poprzedzone są zazwyczaj zwrotami do króla i występują na początku mów sejmowych. W tekście natomiast do ogółu posłów odnoszą się FA: *Mężowie Wybrani, Wybrani z Narodu Mężowie; Wielcy Mężowie; Dostojni Mężowie, Zacni Mężowie; Przekacni Mężowie; Najzacniejsi mężowie wszystkich Stanów.* W drugiej połowie XVIII wieku pojawia się w mowach sejmowych forma *koledzy* z epitetami *zacni, cnotliwi*, ale także z tytułami *Jaśnie Wielmożni, Jaśnie Oświeceni.*

Z mowami sejmowymi ściśle wiązały się *m o w y s ą d o w e*, gdzie mamy nieliczne FA również z przydawkami *zacny, przekacny, prześwietny: Przekacni Sędziowie; Zacni Sędziowie; Przekacni Mężowie, w tem sędziowskim zasiadający kole; Prześwietny Sądzie.*

W *retoryce kościelnej* status mówiącego jest dwojaki. Kaznodzieja przemawia wobec wiernych raz jako przedstawiciel Kościoła – *Mąż Boży*, innym razem jako jeden z członków wspólnoty. Ten zróżnicowany status nadawcy i odbiorców ma swoje odbicie w FA. Przemawiając z pozycji równej odbiorcy, mówca używa określenia *brat i siostra* (w *Chrystusie*): *bracie moy miły; moy miły chrześcijański bracie, moy namilszy bracie.* Przemawiając jako osoba wyżej postawiona, używa form: *cz ł o w i e c z e* (*O niewdzięczny człowiecze; nędzny człowiecze; o bezbożny człowiecze; o nieszczęśliwy człowiecze; moy miły chrześcijański człowiecze, chrześcianinie (moy miły chrześcianinie), katoliku (moy miły katoliku; prawowierny katoliku), s ł u c h a c z u* (*śluchaczu moy*), *d u s z o* (*duszo katolicka, duszo chrześcijańska*), *n i e w d z i ę c z n i k u* (*nędzny niewdzięczniku*). Wśród epitetów mamy jak widać, przymiotniki nacechowane dodatnio i ujemnie. Charakterystyczną cechą omawianych form jest ich użycie w liczbie pojedynczej (*bracie miły*), rzadko zaś w mnogiej (*bracia najmilszy*), co nadaje oficjalnym stosunkom między nadawcą i odbiorcami charakter intymnego dialogu.

W tytułaturze stosowanej w mowach *okolicznościowych* zwraca uwagę „obowiązkowość” wszelkich określeń związanych nie tylko z sytuacją, ale także ze stanowiskiem społecznym adresata: *Moy Mciwy Panie; Moia wielce Mciwa Pani; Wielce Mciwa Panno* (akty zalotne), *Ichmościowie państwo nowożeńowie; Jaśnie wielmożny miłościwy panie wojewodo ruski;* (mowy ślubne), *Miłościwa księżno Wiśniowiecka, wojewodzino wileńska, hetmanowo wielka w. ks. litewskiego, płci Twojej a wieku naszego ozdobo* (mowa pogrzebowa).

Analiza form adresatywnych w mowach staropolskich potwierdziła ustaloną już w literaturze socjolingwistycznej tezę, że system zwracania się do drugich w danej wspólnocie komunikatywnej odzwierciedla społeczne relacje zachodzące między jej członkami, wynikające z ich odnośnych pozycji w hierarchii społecznej, a relacje te dają się najogólniej opisać za pomocą terminów: *władza (power)* i *solidarność (solidarity)*, wprowadzonych przez Browna i Gilmana.

## ŹRÓDŁA

1. A. Malecki, „Wybór mów staropolskich świeckich, sejmowych i innych”, Kraków 1860.
2. K. Mecherzyński, „Historia wymowy w Polsce”, Kraków 1859, t. I–III.
3. J. Seklucjan, „Postylla”, Królewiec 1556.
4. P. Skarga, „Kazania seymowe”, b.m. i r.wyd.
5. „Spiżarnia aktów rozmaitych, które się przy zalotach, weselach, bankietach, pogrzebach... odprawować zwykły”, 1645.
6. J. Wujek, „Postilla Catholica”, w Krakowie... R. P. 1584.
7. J. Wujkowski, „Grot słowa Bożego [...]”, Roku Pańskiego 1732 w Kaliszu.
8. „Wybór mów staropolskich”, wybrał i opracował B. Nadolski, Wrocław 1961.
9. „Zbiór mów roznych w czasie dwóch seymów ostatnich roku 1775 y 1776 mianych”, w Poznaniu..., R. 1776, t. I–III.

## STAROPOLSKIE SŁOWNICTWO ZWIĄZANE Z ŻEGLUGĄ (NA MARGINESIE KSIĄŻKI EDWARDA ŁUCZYŃSKIEGO\*)

Praca Edwarda Łuczyńskiego skłania do szerszej refleksji leksykologicznej i kulturoznawczej. Nawiązując do koncepcji naukoznawczych S.R. Ranganathana tzw. kategorii podstawowych i pojęć kluczowych, odpowiadających istotnym aspektom uniwersum wiedzy (w rodzaju: *indywiduum – rzecz – materia – energia – czas – przestrzeń – ruch* i in.)<sup>1</sup>, można pokusić się o wskazanie istotnych wyznaczników konfiguracji kultury morskiej: 1) typ aktywności związany z opanowywaniem żywiołu morskiego; 2) *homo mobilis*: człowiek przemieszczający się z pomocą obiektów pływających; 3) parametry komunikacyjne: a) komunikowanie wehikularne, b) zwiększona kontaktywność wymiany, c) tendencja do internacjonalizacji osiągnięć technicznych i cywilizacyjnych, d) węzły komunikacyjne – porty, e) orientacja w czasie i przestrzeni (ze względu na akweny morskie i wybrzeża)<sup>2</sup>. Określając bliżej zakres naszych zainteresowań, przyjmujemy kategorię „człowiek w kontakcie z morzem” zarówno w aspekcie życia aktywnego jak i kontemplacyjnego (*vita activa – vita contemplativa*); w płaszczyźnie praktycznej i teoretycznej działalności ludzi morza (*bios praktikòs – bíos theōrētikòs*).

Pozostając wśród powszechników (CZŁOWIEK – NATURA – KULTURA), typ aktywności fizycznej, psychicznej (i zawodowej) związanej z żeglugą (żeglarstwem) można rozpatrywać w formule semantycznej, która zawiera następujące elementy:

1) człowiek aktywny, działający (sprawca ruchu): 1.1. jednostka, indywiduum (człowiek myślący, przeżywający, odczuwający, *homo sensibilis, sentiens, cogitans, intelligens*); człowiek twórczy, także w działaniu językowym (*homo loquens, creātor*); 1.2. *homo ludens* (uczestnik zabawy i czynnej rekreacji); 1.3. człowiek pracujący (*homo faber, oeconomicus*); 1.4. człowiek uspołeczniony (*homo sóciūs, sóciālis*), m.in. człowiek pracujący, współdziałający (załoga, bractwo itp.);

2) ośrodek ruchu i działań, filozoficzne „żywioly”: 2.1. woda, akweny morskie, śródlądowe itp.; 2.2. powietrze; 2.3. ziemia, ląd (otoczenie akwenu);

\* E. Łuczyński, „Staropolskie słownictwo związane z żeglugą”, XV i XVI wiek, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1986.

<sup>1</sup> Idee Ranganathana przedstawia m.in. D.J. Foskett, „Science – Humanism and Libraries”, London 1964.

<sup>2</sup> Szerzej na ten temat w oddanym do druku artykule *W kręgu kultury morskiej i śródlądowej (uwagi socjologiczne)*, „Nautologia” (1987).

3) obiekt pływający („latający”) metafora: ryba, ptak; profesjonalne: budowa, części jednostki pływającej (kadłub wraz z osprzętem i wyposażeniem);

4) ruch organizmów żywych ||ruch przedmiotów poruszanych siłami przyrody; archisem, semem węzłowy;

5) dynamika obiektu pływającego: 5.1. źródło energii, np. ruch powietrza – wiatr, para wodna itp.; 5.2. przekaźnik energii (transmitor), tzw. pędnik, np. wiosło, żagiel, silnik itp.; 5.3. przemieszczanie się pojazdu wodnego względem innych obiektów; semy dyferencyjne;

6) sterowanie: ruch celowy, kontrolowany przez człowieka (w opozycji do ruchu inercyjnego, wymykającego się spod kontroli);

7) uwarunkowania sytuacyjne: orientacja w czasie i przestrzeni, np. żeglowanie po morzu według gwiazd; ruch tratwy ograniczony prądem i korytem rzeki.

Tak zarysowana siatka pojęciowa, w założeniu swym ogólna (a tym samym pojemna semantycznie) wyznacza niektóre punkty orientacyjne przydatne w grupowaniu materiału leksykalnego w obrębie grup leksykalno-semantycznych, pól pojęciowych, znaczeniowych i wyrazowych<sup>3</sup>, w słownikach normatywnych (thezaurusach) – w obrębie „gniadz” deskryptorowych.

E. Łuczyński analizuje grupy leksykalno-semantyczne w następującej kolejności: najpierw występują określenia rzeczywistości wodnej w ogóle, następnie rzeczywistości wodnej w związku z działalnością człowieka. Toteż na początku mamy nazwy zbiorników wodnych, ich części, określenia linii brzegowej, wysp i stany zbiorników wodnych: 1. woda: 2a. głębia – mialkość, 2b. głębokie morze – odnoga morska, 3a. wierzch wody – 3b. dno (zbiornika wodnego), 4. łóżysko, 5. brzeg, 6. wyspa (ziemia w związku z wodą), 7. ciec, 8. wał «fala», 7a. powódź, 7b. nawałność (stany zbiorników wodnych). Następnie przedstawione są grupy leksykalno-semantyczne zawierające: nazwy ludzi związanych z wodami żeglownymi (9. żeglarz), czynności i stany ludzi na pojazdach wodnych (10. żeglować), nazwy tych pojazdów (11. łódź) i części pojazdów wodnych (12a. sztaba – rufa, 12. maszt, 12c. instrumenta sztuczne), por. wykres, s. 33.

Ewentualne korekty winny zmierzać do uwzględnienia w opisie leksykalno-semantycznym grupy słownictwa wielokrotnego nacechowania semiotycznego. Mam na myśli szersze potraktowanie bloku tematycznego „orientacja w czasie i przestrzeni”, por. nazwy rozdziałów w *Księgach hetmańskich* S. Sarnickiego<sup>4</sup> (*Księga IX, O zwyczaju morskiej bitwy*): *O czasie nawigacyjnej, o znakoch, o wiatrach, o zegarze okrętnej, natura morza*, (s. 64), *Prognozyka o niepogodach i o pogodach*, (s. 69), w tym nazwy znaków zodiaku i bardziej szczegółowe rozróżnienia z ludowego i profesjonalnego prognostykarsstwa: *Miesiąc («księżyc») na niebie czarny znaczy deszcz [...] I tem jeśli około niego chomąto, jako zda się, co oni zową halo, a jeśli dwoje takie obtoczenie, a bo obod*

<sup>3</sup> Por. W. Miodunka, *Teoria pól językowych. Społeczne i indywidualne ich uwarunkowania*, Zeszyty Naukowe UJ, Kraków 1980. Tu podstawowa literatura przedmiotu R. Tokarski, „Struktura pola znaczeniowego (studium językoznawcze)”, Warszawa 1984, szczególnie rozdz. II: *Systemowa organizacja leksyki pola znaczeniowego CZŁOWIEK w XVI wieku*.

<sup>4</sup> „O zwyczaju morskiej bitwy”, wybór, opracowanie i wstęp J.Z. Lichański, Gdańsk 1984.

(« obwód, okrąg »), to jeszcze większy, jeśli czarno. A z której strony na onem chomącie jest jakoby przerwanie, stamtąd wiatr, (s. 69).

W poszukiwaniu ontologicznych wyznaczników kultury morskiej może więcej uwagi należało poświęcić kręgom tematycznym nawiązującym do pojęcia „materiału” i energii (nazwy wiatru): „Tych wiatrow do pojazdu morskiego wielce jest potrzebna wiadomość. Bo droga po morzu z wiatrow, z gwiazd, a zegara morskiego (przyrządu służącego do określania położenia statku), w którą stronę, gdzie które kroliestwo leży poznawają i znaczą się” (S. Sarnicki, *op. cit.*, s. 65). Do propozycji autora „Ksiąg hetmańskich” (*Auster*) Czech, *Aquillo* (*Lech*), *Zephirus* (*Prus*), *Eurus* (*Rus*), interesujących ze względu na elementarne (zewnętrzne, brzmieniowe) związki asocjacyjne, dodajmy (mocno osadzonego w realiach kultury ludowej) *stryja* (*stryjaszka*) wśród ekspresywnych nazw flisackich wiatru.

Nieprzypadkowo akcentujemy konieczność uwzględnienia w opisie leksykalno-semantycznym kategorii „materia”, por. rozdz. „O materijej na okręty” (*op. cit.*, s. 59). Koncepcje rozwoju kultury materialnej ze względu na odrębne układy technologiczne należą do bardziej płodnych intelektualnie (obok wyznaczników „czasu i przestrzeni”) przemysłów epistemologii antropologicznej. Z uwagi na źródła energii i charakterystyczne surowce wyodrębnia się dla przykładu szereg faz rozwojowych, jak: *eotechniczna* (por. łac. *ēō, īī, ītūm, īre* «ić, kroczyć, ciągnąć, jechać konno, żeglować», gr. *εὖς* «jutrenka»), *paleotechniczna*, *mezotechniczna* i *neotechniczna*. Każda z faz wywodzi się z pewnych określonych regionów, operuje właściwymi sobie środkami wykorzystania i wytwarzania energii, specyficznymi formami produkcji i transportu: fazę *eotechniczną* można określić jako układ wody i drewna, *paleotechniczną* – jako układ żelaza, węgla i pary wodnej, *mezotechniczną* – jako układ elektryczności, stopów metali i silników spalinowych, *neotechniczną* – wyznaczaną przez rozwój elektroniki, kosmonautyki, energii jądrowej, tworzyw sztucznych oraz (co istotne) tendencją do humanizowania techniki<sup>5</sup>.

Tego rodzaju koncepcje mogą wydawać się bardzo odległe od zainteresowań językoznawcy, w rzeczywistości jednak okazać się owocne w interpretacji materiału leksykalnego pochodzącego z różnych epok rozwoju języka. Kołodziejstwo, bednarstwo i budownictwo okrętowe (korabnictwo, skutnictwo) – to trzy podstawowe rzemiosła fazy *eotechnicznej*. Wydrążone kłody stanowiły część składową pompy, a rynny drewniane służyły do odprowadzania wody. Układ *eotechniczny* utrzymał się w budownictwie okrętowym dłużej niż w innych dziedzinach techniki. Najszybsze żaglowce drewniane – *klipry* przeżywały okres świetności jeszcze w latach czterdziestych XIX wieku. Zmiana konstrukcji drewnianych na żelazne i stalowe ma swoje znamienne konsekwencje w terminologii specjalnej rejestrującej zmianę układu technologicznego (na początku XX wieku).

<sup>5</sup> Por. L. Mumford, „Technika a cywilizacja. Historia rozwoju maszyny i jej wpływ na cywilizację”, przedmowa J. Kossak, Warszawa 1966, s. 69–90. P. Bagby, „Kultura i historia. Prolegomena do porównawczego badania cywilizacji”, przełożył J. Jedlicki, przedmowa J. Topolski, Warszawa 1975.



Z perspektywy kulturoznawczo zorientowanej leksykologii zastrzeżenia (dyskusyjne) budzić może nie dość wyraziste rozgraniczenie elementów odzwierciedlających realia z jednej strony kultury morskiej – z drugiej – śródlądowej (rzecznej). Chodzi o istotną opozycję semantyczną: endogenny – egzogeny, rodzimy – obcy (obcy – przyswojony). Zwracamy uwagę na zwiększoną otwartość i podatność na obce wpływy kultury morskiej i naturalne osadzenie w realiach kultury ludowej (XV – XVII wieku), pracy, a także i obyczaju flisów i oryli z polskiego obszaru dialektycznego, np. dorzecza Wisły. W warstwie leksykalnej znaleźć może odzwierciedlenie zjawisko substytucji kulturowej<sup>6</sup>: w postaci zastępowania nazwy elementu kultury przez inną, która służy takiemu samemu lub podobnemu celowi, lub ma podobne znaczenie, por. *bocianie gniazdo* i jego konotacje symboliczne w systemie wartości polskiej kultury ludowej, w zn. morskim na oznaczenie „kosza przymasztowego” || *mars* zapoż. z d. niem. *mers*, nł. *merse* (od XIII w.), w. niem. *Mers* (1598), *Marß* (1631), skojarz. z *Mastkorb* (od 1578), dun. *moers* «kosz», por. westfal. śródląd. *marse, mässe* «Tragkorb»; fin. *marsio* «kosz na ryby» zapoż. z germ.; n.nł. żegl. *mars* → ros. *mars* → pol. *mars*; nasuwa się pytanie, czy polska nazwa ludowa w zn. mors. jest w pełni endogenna, czy powstała pod wpływem obcego wzoru, por. niem. *Krähenest* «wronie gniazdo», nł. *kraaiennest* = ang. *crow's nest*, pln. fryz. *kriakneast* (1862) KLS 485; tu pomieścimy także przykłady etymologii ludowych powstałe przez kalkowanie semantyczne, jak znane z Flisa Klonowicza: *mamka* na oznaczenie „mgły” (niem. *Nebel* «mgła» *Nabel* «mamka, mameczka»; niem. *Mumme*, m. in. «straszydło», *mummen* «otulić, owinąć»? *Muhme* «ciotka, niańka, piastunka», śr.d.niem. *mome* «ts»; *ksiądz Wojciech ekspres. na ozn. „bociana”, „flisacy go już w XVI w. dla powagi księdzem Wojtkiem zwali” Brück. 33* (niem. pot. *Adebar* «św. Adalbert», przen. «bocian»).

Na gruncie historycznych rozważań leksykalno-semantycznych rzecz dotyczy interpretacji kulturowej zróżnicowanych dialektycznie, środowiskowo i chronologicznie składników szeregów synonimicznych w rodzaju: *wręga* rzadziej *wręg* || *wrąg* m., *wręgi* pl. „krzywe sztuki drzewa dębowego, które na kształt żeber tworzą szkielet okrętu” RK 144 ≙ = prus. niem. *Wrange*, d. niem. *wrange*, niem. żegl. *Wrange, Bodenwrange* najniższa część żeber okrętowych (przy stępcie) || flis. mazowieckie oraz z Powiśla Gdańskiego *bręga* (Płockie) Hacz. 378, chełm. dobrz. *pręga* «poprzeczne żebro łodzi» zapewne w związku z niemieckimi różnicami gwarowymi i chronologicznymi, por. d. niem. *vr*: wsch. prus. niem. *br* ≙ = śr. w. niem. (Kaestner 51); flis. *krzywka* (na Wiśle) = = dosł. tłum. *Krummholz* (?), także *knica* ≙ = niem. *Kniehholz* (?) Kozł. 109; Linde: *krzywka, krzywulec, krzywula* «drzewo z natury zakrzywione, służące za ziobro do okrętów lub statków» || *kokora* (na Polesiu), ros. *kokóra* «pień drzewa szpilkowego wraz z kolankowato zagiętym korzeniem», psł. *kokor-* jest reduplikowanym wariantem psł. \**kor-enb* SESław. II 335; poszczególne składniki szeregu synonimicznego rozpatrywać można jako nazwy zjawisk endemicznych (*żebro, krzywka?, kokora*) dla

<sup>6</sup>Por. K. Kwaśniewski, „Zderzenie kultur. Tożsamość a aspekty konfliktów i tolerancji”, Warszawa 1982, s. 40–43.

danego obszaru dialektycznego, bądź jako nazwy egzogenne, o tendencji do internacjonalizacji np. w obrębie zlewiska Morza Bałtyckiego i pobrażu Morza Północnego.

Opozycja semantyczna obcy – rodzimy może być uwikłana w dodatkowe konteksty morfologiczne, jak w wypadku konfrontacji morfologicznej wsch. słów sufiksów *-uga*<sub>1</sub> (: \**-oga*), *-juga* (: \**-joga*: \**-ęga*) produktywnych np. wśród denominalnych nazw znamionujących (typ: *bieluga*, *kaluga*) oraz zasymilowanych kontyuantów śr. w niem. *-unge* f. w paradygmacie żeńskim (kasz. *-uŕga*: *-ovac*) wśród derywatów wymiennych z kategorii nomina actionis (typ: *żegluga*: niem. *Seg(e)lung*: verb. *segeln*: pol. *żeglować*, *-uj-ę*) na gruncie polskiego obszaru dialektycznego, głównie malborskiego „węzła” kontaktów z gwarami środkowo-w. niem<sup>7</sup>. Identyfikacja formalna (częściowa synkrazja<sup>8</sup>) formantów *-uga*<sub>1</sub> oraz *-uga*<sub>2</sub> (= = w. niem. *-ung* f.) prowadzi do istotnej przebudowy struktury pola formantowego związanej ze zmianą hierarchii poszczególnych stref użycia formantu – *uga*; w drugiej połowie XVI wieku w dystrybucji uzupełniającej pozostają m. in. *-anie* (*żeglowanie*) || *-(ar)stwo* (*żeglarstwo*) || *-(a)cja* (*żeglacja*). Taka struktura tej strefy pola formantowego ukształtowana na podłożu interferencyjnym pozwoliła włączyć część formacji z sufiksem *-uga* do zintelektualizowanej warstwy słownictwa (abstraktów dewerbalnych). W związku z tym nasuwa się pewna krytyczna uwaga. Autor (podobnie wcześniej W. Drapella)<sup>9</sup> w niektórych fragmentach swoich rozważań skłania się do równoważnego traktowania formacji typu *żeglowanie* || *żeglować*: „Wyraz *żeglowanie* można uznać za składniowy wariant czasownika *żeglować*, gdyż różnic znaczeniowych między tymi wyrazami nie ma”, (s. 127). Takie ujęcie, płodne intelektualnie na gruncie współczesnego słowotwórstwa (pojęcie transpozycji) jest nie do przyjęcia w obrębie epistemologicznie ukierunkowanej leksykologii. Językowy stosunek do form istnienia elementów rzeczywistości już średniowieczni gramatycy nazywali sposobem oznaczania (*modus significandi*). Sposób oznaczania interpretowano jako językowe odbicie sposobu pojmowania (*modus intelligendi*) form istnienia składników rzeczywistości (*modus essendi*)<sup>10</sup>. Kategoria czynności ruchowej (forma bytu: energia) znajduje językowe odbicie bądź w ujęciu czynnościowo-procesualnym (*pływam*, *żegluję*), bądź w ujęciu rzeczowym (*pływanie*, *żeglowanie*, *żegluga*), albo też czynnościowo-jakościowym (*pływający człowiek*, *żeglujący statek*). Nie idzie tu bynajmniej o akademickie dysputy. Tradycyjne rozróżnienia mogą być pomocne w przeprowadzaniu granic między polem pojęciowym (*ŻEGLUGA*, *ŻEGLOWAĆ*) i polem wyrazowym (słowoformy, np. Gen. sg. *żeglugi*, 1 os. praes. czas. *żegluję* itd.).

Autor nawiązując do interesującej koncepcji W. Zwiegincewa „wariantu leksykal-

<sup>7</sup> Bliżej na ten temat w oddanym do recenzji artykule *Z zagadnień interferencji morfologicznej (formant -uga)*. Materiały z Sesji Naukowej II Opolskie spotkania Językoznawcze (1986).

<sup>8</sup> Sam termin *synkrazja* precyzuje bliżej A. Bańkowski, „Zmiany morfemiczne w toponimii polskiej”. Wrocław – Warszawa – Kraków 1982, rozdz. 8. *Synkrazje sufiksów*, s. 115 – 120.

<sup>9</sup> W. A. Drapella, „Żegluga – nawigacja – nautyka”, część I, wiek XVI – XVIII, Gdańsk 1955, np. s. 11.

<sup>10</sup> Por. R. Gansiniec, *Modi significandi*, „Myśl Filozoficzna” 1956, z. 6, s. 80 – 115. Por. także S. Jodłowski, „Studia nad częściami mowy”, Warszawa 1971.

no-semantycznego”<sup>11</sup> konsekwentnie (i dodajmy zbyt ostrożnie i zachowawczo jak na młodego naukowca) operuje szczególnie przydatnym w badaniach materiałowych pojęciem grupy leksykalno-semantycznej<sup>12</sup>. Kuszące wydaje się tu wprowadzenie aparatury pojęciowej stosowanej w opisie struktury pola znaczeniowego, pojęciowego, wyrazowego, morfemowego, formantowego itp. Należy jednak pamiętać, że pojęcie „pola językowego” rozwijane najpełniej na gruncie tzw. gramatyki treści nie jest ani stałe, ani jednoznaczne. Początkowo lansowane „mozaikowe” wyobrażenie pola semantycznego, które znalazło wyraz w przykładzie ze skalą ocen, nie było podtrzymywane ani przez L. Weisgerbera, ani przez J. Trier’a. Trierowi posłużyło ostatnio do objaśnienia pola porównanie z wyścigami konnymi, podczas których konie zmieniają stale swoje położenie względem siebie i mety, Weisgerberowi natomiast z wiązką reflektorów, które określają pewien zakres treści<sup>13</sup>. Tak więc jeden z nich akcentuje dynamiczny (i zrelatywizowany) charakter pola (co istotne w badaniach diachronicznych), drugi – polaryzujący, koncentrujący aspekt analizy, przydatny, jak się wydaje, także w opisie grup leksykalno-semantycznych (metodą centrów zainteresowań). Z pierwszym ujęciem koresponduje koncepcja kultury jako diachronicznej, dynamicznej i hierarchicznej struktury humanistycznej – utrzymującej stan globalny przez odtwarzanie i przetwarzanie elementów praktyki społecznej<sup>14</sup>. W drugim ujęciu adekwatne wydaje się operowanie pojęciem pola semantycznego w stosunku do dziedzin przedmiotowych, w szczególności systemów i podsystemów terminologicznych.

Podstawowy walor pracy E. Łuczyńskiego (w założeniu swym materiałowej) polega na tym, że stwarza ona punkt wyjścia, niezbędną płaszczyznę odniesienia dla przyszłych badań nad słownictwem morskim, interpretowanym w kategoriach dynamicznej struktury rozwojowej (od wczesnego średniowiecza do czasów współczesnych).

Jako przykłady sfer pojęciowych z kręgu kultury morskiej i wodnej (śródlądowej), które wymagają kompleksowych ujęć leksykologicznych, wymienić można takie kategorie, jak: 1) przemieszczanie się z pomocą obiektów pływających (żegluga, nawigacja, nautyka, nautologia); żegluga morska – żegluga śródlądowa (splaw, spust, flis, spływ, defluitacja) z odrębną problematyką czasowników ruchu; 2) człowiek przemieszczający się z pomocą obiektów pływających, w tym nazwy stopni marynarskich, żeglarskich i flisackich jako wyznaczniki hierarchii zawodowej, w różnych układach ról społecznych; 3) wytwory kultury materialnej: pojazd (wodny), obiekt

<sup>11</sup> W. Zwiegincew, „Semazjologia”, Warszawa 1962.

<sup>12</sup> Na możliwości twórczego rozwijania koncepcji grup leksykalno-semantycznych wskazuje najlepsza, jak dotychczas, praca poświęcona terminologii specjalnej na polskim materiale historycznym: S. Gajdy, „Rozwój polskiej terminologii górniczej”, Opole 1976.

<sup>13</sup> Por. H. Gipper, Recenzja pracy P. Hartmanna, *Wesen und Wirkung der Sprache im Spiegel der Theorie Weisgebers*, [w:] „Indogermanische Forschungen”, 1960, 1, s. 61.

<sup>14</sup> J. Kmita, „O kulturze symbolicznej”, Warszawa 1982, s. 77–90. Tegoż: „Kultura i poznanie”, Warszawa 1985.

plywający; 4) źródła energii; 5) transport wodny i wymiana; 6) nawigacja, locja, sygnalizacja morska itd.

W odniesieniu do czasowników ruchu rysuje się interesująca perspektywa analizy w rodzaju „kodów” semantycznych inspirowanych przez semantykę strukturalną<sup>15</sup> m.in. ze względu na różnoraki stopień autonomiczności ruchu. Wychodząc od ruchów odznaczających się największym stopniem autonomiczności / opozycja : ruch inercyjny (*ciec* – o wodzie) ruch aktywny (*plywać* – o człowieku), można ustalić szereg etapów przechodzenia do ruchów konstruowanych i funkcjonalnych, m. in. ze względu na fakt uzależniania się od przyboru (*wiosło, laska* – przy jeździe „na pych”) czy przejmowania funkcji ruchu przez przedmiot (pojazd towarzyszący). Na naszym gruncie wymienić można interesującą próbę zbudowania „języka” informacyjnego na zasadzie odwzorowania elementarnych cech dystynktywnych<sup>16</sup> w rodzaju: 1) ośrodek ruchu: a) powierzchnia ciała stałego, b) woda, c) powietrze, por. *plynąć* po powierzchni wody – *ugrzęznąć* na przeszkodzie, *osiąść* na mieliźnie; 2) rodzaj poruszającego się ciała: a) człowiek, b) pojazd wodny, c) sama woda, d) przedmioty nieożywione na powierzchni wody; 3) instrument ruchu: ster, wiosło, żagiel itp., por. *jechać* (w jakimkolwiek pojeździe), *żeglować* «plynąć z pomocą żagla», stp. *jachać wiosły* «poruszać się w pojeździe wodnym stosując napęd wiosłowy», (s. 135); 3) grawitacja (i dynamika fal morskich), por. w cytacie ze A. Zbylitowskiego : *Raz pod niebo bałwany nawę podnosiły, / Drugi raz ją w przepaści morskie ponurzały.* ZDr II, 4; 4) punkt docelowy ruchu (do brzegu – od brzegu), por. *przystąpić, przybić (się), lądować, przysadzać się do brzegu, odepchnąć się, odbić (się); ruszyć się od portu*, (s. 181); 5) kształt toru (por. żeglowanie swobodne po morzu – splawianie drewna korytem rzeki; 6) szybkość ruchu, por. *iść, chodzić łodzią, morzem* (s. 138) – *biec (bieżeć)* w okręcie, (s. 142) i in.

Repertuar wyróżników semantycznych można byłoby uzupełnić o parametry socjolingwistyczne, por. *plynąć* po morzu – *frochtować, posłać wodą, flisować, pławić, spuszczać tratwy w dół rzeki*; wyróżniki stylowe, ewokacyjne, por. *żeglować – pruć wały, ciec w komiędze*; warianty modalne, por. *puścić się na morze* (z supozycją „zadecydować o wyruszeniu na morze”).

Z tradycyjnych metod analizy socjolingwistycznej zainteresują nas szczególnie propozycje leksykologiczne G. Matoré'go, który bada pole pojęciowe w sposób pokrewny do metody Triera, koncentruje jednak uwagę na związkach rzeczy z historią nazw tych rzeczy<sup>17</sup>. W takim ujęciu interesuje nas głównie materialne, ekonomiczne i techniczne podłoże leksyki. Na podstawie danych pozajęzykowych (np. z historii budownictwa okrętowego) można wyodrębnić szereg diachronicznych „wykrojów”, „generacji” językowych (w powiązaniu z aktualnym stanem systemu gramatycznego).

<sup>15</sup> J.D. Apresjan, „Semantyka leksykalna. Synonimiczne środki języka”, przełożyli Z. Kozłowska, A. Markowski, Wrocław – Warszawa – Kraków 1980. Tu obszerna literatura przedmiotu.

<sup>16</sup> Por. B. Bojar, O.A. Wojtasiewicz, *Próba klasyfikacji dyscyplin sportowych*, „Kultura Fizyczna” 1976, nr 6, s. 247 – 253. B. Bojar, „Opis semantyczny czasowników ruchu oraz pojęć związanych z ruchem”, Warszawa Wyd. UW, 1980.

<sup>17</sup> G. Matoré, „La méthode en lexicologie”, Paryż 1953.

W każdym z owych stanów (płaszczyzn, przekrojów semantycznych) wykrywać można obecność wyrazów-świadków, rejestrujących określoną fazę cywilizacyjną. Chodzi o dotarcie do neologizmów, zapożyczeń i neosemantyzmów, które odpowiadają aktualnym innowacjom technicznym czy szerzej cywilizacyjnym. Spośród wyrazów-świadków niektóre mają pierwszorzędą wagę. Są to słowa-klucze, które rządzą pozostałymi i są ośrodkami pól pojęciowych. Za taki wyraz kluczowy można uznać np. „żagiel” w polu pojęciowym „transmiter energii”; „naczynie” w polu „obiekt pływający”, „drzewce” w polu ujęciowym „material” (ze względu na układ technologiczny).

Koncepcja wyrazów-świadków wydaje się szczególnie przydatna w rejestrowaniu kontaktów kulturowych oraz pośrednictwa językowego. Poszczególne zapożyczenia można traktować jako sygnał kontaktu kultur. Na związki z germańskim kręgiem kulturowym wskazują zapożyczenia niemieckie (dolnoniemieckie, fryzyjskie, holenderskie i skandynawskie – w słownictwie morskim<sup>18</sup>, środkowo-wysokoniemieckie w słownictwie flisackim): *ankra* (st. fryz. *ankier*, por. łac. *anchora*), *bosman*, *buchta*, *burta*, *burdynek*, *cupel*, *fala*, *flaga*, *flis* ‘<<żeglarz>>’, *flis* ‘<<żegluga>>’, *flus*, *frejbiter*, *frocht*, *frycz*, *fryjor*, *fura*, *grunt*, *gwalt*, *hak* <<kotwica>>, *hak* <<mielizna>>, *hetman*, *kordel/kardel*, *ład*, *lina*, *loslina*, *łacha*, *mars*, *maszt*, *obceje*, *rafa*, *reja*, *rotman*, *rudel*, *rufa*, *styr*, *sztaba*, *szlak*, *szmaka*, *strąd*, *szpica*, *szturm*, *szyfmistrz*, *szyper*, *trafta*, *wanna*, *żagiel*, *kierować*, *łozować*, *rumować*, *tratować*.

W związku ze śródziemnomorskim (romańskim) kręgiem kulturowym pozostają: zapożyczenia łacińskie (*anchora*), *ankora*, *antenna*, *argonawa*, *argonauta*, *armata* (por. wł. *armata*, hiszp. *armada*), *barca*, *fortuna*, *instrument*, *insula*, *kanal*, *kapitan*, *meat*, *nauta*, *nawa*, *nawigować*, *nawigacja*, *ocean*, *patron*, *pirat*, *port*, *promontorium*, *tercerola* (?); zapożyczenia włoskie: *arcilla*, *bat(a)* (por. też niem. *boot*), *buczental*, *fregata*, *fragada*, *galera*, *galija*, *galijot(a)*, *gondula*, *marynarz* (por. śr. łac. *marinarius*), *tartana*; grecko-łacińskie: *archa* (*arca*, *artemon*, *argo*); włosko-hiszpańskie (*galijon*); arabskie z pochodzenia (*admiral* por. łac. *admirare*), *dzerma*, *feluga*; z tureckiego – *karamuzan*, z perskiego – *karawan*.

Brakowało mi w książce E. Łuczyńskiego wyrazistszego oddzielania trwałych (w XVI w.) elementów nomenklatury fachowej w słownictwie flisackim i żeglarskim (*maszt*, *reja*, *takiel*, *kordel*, *obceje*, *styr*, *rudel*, itp.) od słownictwa literackiego i książkowego (*krzyżownica* <<reja>>, *przeciżny drążek* <<ts>>, *żagielne skrzydła*, *chorągiew powietrzna* itp.) oraz zapożyczeń-cytatów (egzotyzmów) pojawiających się w relacjach z podróży (*arcilla*, *karamuzan*, *saitia*, *fusta*, *feluga* itp.).

Cechy charakterystyczne pola pojęciowego ujmuje G. Kandler w postaci kilku

<sup>18</sup> Bliżej na ten temat w oddanym do druku artykule *Zapożyczenia niderlandzkie w polskim słownictwie morskim*, „Slavia Occidentalis” (1987); J. Ożdżyński, *Zapożyczenia starofryzyjskie (?) w polskim słownictwie morskim*, „Studia Historycznojęzykowe”. Wybór problemów i przegląd metod badawczych z zakresu historii języka polskiego, pod red. I. Bajerowej, Wrocław 1987, s. 107–122. Tegoż: *Niektóre zapożyczenia niderlandzkie w polskim słownictwie żeglarskim i flisackim*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie”. Prace Językoznawcze V (1986), s. 21–39. Tegoż: *Zapożyczenia arabskie w północnoeuropejskim słownictwie morskim* (w druku). Materiały z konferencji naukowej „Język a kultura” organizowanej przez Uniwersytet Łódzki 1985. Prace Komisji Językowej ŁTN (1987).

zasad: zasady całości, uporządkowania, wzajemnej określoności, kompletności, rozdzielności i ciągłości<sup>19</sup>. Znanie są także zasady L. Seifferta, który ogranicza ich liczbę do czterech: obecności, ciągłości, całości, rozumianej jako pełne odbicie realnego świata w polu językowym; historyczności, z której wynika, że pole to nie tylko fakt językowej struktury, lecz i językowej historii, gdyż podział pól ma zawsze historyczny charakter<sup>20</sup>.

W związku z tym nasuwa się kilka drobnych uzupełnień (do zestawu E. Łuczyńskiego), dotyczących głównie splawu i żeglarstwa wiślanego<sup>21</sup>, choć nie tylko:

**bragantyna:** *Celoces, bragantynami widzi mi się je zową Wenetowie. Są jako półszkutki [...] tak przyprawne, że i przeciw wiatrom w nich może płynąć. W takich speculatori (właśc. speculatores «obserwatorzy») wysyłają na straż.* Sarn. 56, włos. weneć. *brigantino* m. «okręt piracki» na M. Północnym w postaci *brigantine* f. «mały szybki dwumasztowiec» od XVI w., wczesno-n.w. niem. *brigantin* (1460) z włos., *bergentinschiflein* (1567) por. też niem. *Barkentine* (1892) KLEW 100; KIS 71;

**lichton, lichtan** «mały statek wodny służący do ładowania i wyladowywania towarów z dużych statków» Sł. pol. XVI w. XII, 220: *Są tam 2 szkucie zamkowe i lichtan (a = â), które oddano po śmierci nieboszczyka p. Borka staroście dzisiejszemu, (Lustracje województwa rawskiego 1564 i 1570, wyd. Z. Kędzierska, Warszawa 1959); tamże cytaty z 1593 i 1598; lichtan z niem. Licht(er)kahn, z formantem adaptacyjnym – an; por. także lutan (prawdopodobnie przekształcone z lichtan, może skojarz. z lutać «skompleć, biadać na zasadzie etymologii ludowej») Sł. pol. XVI w., XII, 408: *Wodne clo na zamek wybierają, od kupców telko: naprzód od komiegi -fl. 1, [...] od lutana – gr 4 (Lustracja województwa sandomierskiego 1564 – 1565, wyd. W. Ochmanski, Wrocław 1963).**

**lichtarz** «mały statek pomocniczy służący do wyladowywania towarów z dużych statków» (1579) Źródła dziejowe, t. II, Pomorze, wyd. Baranowski, cyt. za E. Brezą. Pomorskie regionalizmy leksykalne w inwentarzach pomorskich z XVI – XVIII wieku (II Opolskie Spotkania Językoznawcze, 1986); Sł. stp., Sł. pol. XVI w. notuje tylko w zn. «podstawka do świecy, świecznik»; we flandryjskim przekładzie prawa morskiego: *licht scepe(-n)* (1407), ang. *lighter*, duńsk. *Legter*, nl. *ligter, lichter*, niem. *Leichter, Lichter, Lüchter*, szw. *lättare* (poprawniej: *läktare*), *liktare* NTPMJ 215.

Obok lichtanów spotyka się – rzadko zresztą – *lichtaniki*, tj. małe lichtany. Registr z r. 1575 podaje 4 pozycje lichtaników, każdy po 2 laszty.

<sup>19</sup>G. Kandler, *Die „Lücke“ im sprachlichen Weltbild. Zur Synthese von „Psychologismus“ und „Soziologismus“*, [w:] „Sprache-Schlüssel zur Welt. Festschrift für Leo Weisgerber, Düsseldorf 1959, s. 256 – 270.

<sup>20</sup>L. Seiffert, „Wortfeldtheorie und Strukturalismus. Studien zum Sprachgebrauch Freidanks“, Stuttgart 1968, s. 28.

<sup>21</sup>S. Kutrzeba, F. Duda, „Regesta thelonie aquatici Vladislaviensis saeculi XVI“, Kraków 1915. S. Kutrzeba, *Żeglarstwo wiślane*, [w:] „Monografia Wisły“, t. IX, Warszawa 1920. B. Śląski, „Splaw i splawnicy na Wiśle. Krótki zarys historyczny, techniczny i obyczajowy z 6 ilustracjami“, Warszawa 1916. J. Burszta, *Materiały do techniki splawu rzecznoego na Śanie i średniej Wiśle z XVII i XVIII w.*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 1955, nr 4, s. 752 – 782. P. Smolarek, „Studia nad skutnictwem Pomorza Gdańskiego X – XIII wieku“, Gdańsk 1969.

Nie poznajemy bliżej łodzi zwanych *carbanes* lub *carbasaes*; były to widocznie łodzie żaglowe (od łac. *carbasa* «żagle»?), może w związku z nazwą *barkas* «rodzaj łodzi żaglowej» (na Zalewie Wiślanym), d. niem. wsch. fryz. *barkass* (1720) KIS 71; por. też flis. gw. *karbatka* «tratwa» (= rom., hiszp. *corbeta*), prus. niem. *Karbatke* «długa tratwa do przewozu drzewa» Kleczk. 120.

W ścisłej łączności z *komieęgą* pozostaje *komiażka*. Według rejestru z 1575 r. na 36 komiażkach przewieziono 204 lasztów, tj. na komiażce przeciętnie po 5  $\frac{2}{3}$  laszta. *Komiażka* (ruskie *a* || pol. *q(ę)?*) jest więc małą komieęgą (dźwigała 15–18 lasztów), odpowiednik *parva comiega*. Raz w roku 1576, spotyka się jakieś wyjątkowo małe komiegi, wiozące 1/2 lub 1 laszt, a nazwane *komiażeczkami* (komiażeczka) Reg. Thel. XXXVII.

Odrębną kwestię stanowią jednostki obrachunkowe drzewa spławnego w dawnej Polsce<sup>22</sup>, ściśle związane z historią żeglugi wiślanej. Najmniejsza jednostka spławna występuje pod nazwami: *tafla* (1363), *tafel* f. (1759?), czasem zdrob. *tafelka* (1558), *pletnica* (1569), *pletnica* (1709), *płatnica* (1553), *plotnica* (1739), *płatwica* (1461, Sł. stp. VI 165); zupełnie wyjątkowo *iz (d)ba* (1554); *pleniuszka* (?) «rodzaj statku albo łodzi» (1237, Kod. Maz. K.I 414) Sł. stp. VI 151. Określenia łacińskie to *tabula* (1377), *ligatura* (1363), *colligatura* (1377), *congeries* (1309), *strues* 1425), *struges* (1363); nazwa niemiecka *Tafel* (1620). Czy tej jednostce miałyby odpowiadać stare, a stosunkowo wcześniej zanikłe, pochodzące z Mazowsza nazwy *pojazd* (1363), *paczyna* (1377, Sł. stp.) lub równoznaczne łacińskie *remus* (1558), *amplustrum* (1426), jest rzeczą wątpliwą<sup>23</sup>. Tafla, czyli plenica z reguły na Wiśle liczyła 10 pni.

Większa jednostka spławna (60 pni) występuje w Polsce przedrozbiorowej pod nazwami: *plet* (1545) || *plet* (1518), *plty* pl. (1425), *plyt* || *plit?* *ptil* zam. *plit* (1441), *plot* (1523), *plta* f. (1567), *plty* pl. (1425), *plczek* (1558), *plczyk* (1573), *pcik* (XVII–XVIII w.), *płatwa* (1554, L.: 1549), *pojęcie* (1710, w zn. «wzięcie za żonę» Sł. stp. cyt. ok. 1450 r.), *trafetka* (1573), a także – zupełnie wyjątkowo – *tratwa*: „*plthy seu trafthy*” (1574), por. „*plthy seu trafthy*” (1574), S. Kutrzeba, F. Duda, s. XXXIX. Nazwy łacińskie, które tę jednostkę określały były: *plecta* (1309), *iunctura* (1647), *compago* (1710), adi.: „*arbores compaginatae alias spojone na p̄leth*” (1562), *parva struis*: „*parva struis alias pltha*” (1567), lub jak przy taflach *ligatura*: „*srtres et ligaturae lignorum quae plty dicuntur*” (1425), *congeries*: „*plecta seu congeries lignorum*” (1309) i *strues lignorum*: „*strues lignorum alias plczek*” (1558), „*strues alias plet*” (1545), „*strues vulgo plthy*” (1574). Określenia niemieckie, to *Flosse*: (1333): „*vor ein flosse holcz 2 mr. 13 1/2 gr.*” (1517) i *Plute* (1466). Używanej w XIX w. dla tej jednostki nazwy *pas* w bezpośrednich wcześniejszych przekazach źródłowych nie spotyka się. Nazwy *plcik* i *pcik* są zdrobnieniami od nazwy *plet*, z całą pewnością jednak są z tą ostatnią identyczne (na gruncie słowotwórstwa – formacje modyfikacyjne). Określenie *plet* spotykamy w

<sup>22</sup>J. Wyrozumski, „Jednostki obrachunkowe drzewa spławnego w dawnej Polsce”, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 1959, s. 269–279. Tu pełna dokumentacja źródłowa dla przytoczonych form wyrazowych.

<sup>23</sup>Tamże, s. 271.

różnych częściach Polski od XV do XVIII wieku (*plecta* w XIV w.), *pcik* zaś dominuje na krakowskim wiślanym rynku drzewnym XVII – XVIII w. Nazwy *platwa* używano w Małopolsce, między innymi w Puszczy Niepołomickiej<sup>24</sup>.

Największa jednostka spławna w dawnej Polsce nosiła nazwy: *izba* (1532), *trafta* (*trawta*), *tryfta* (przed 1500 r.) Mosz. 13 – 15, *tratwa* (od 1783?). Najczęściej występujące określenia łacińskie to *stuba roborum* (1395), czasem *strues* (1514), *struges*: “*struges, quae vulgariter trawty nuncupantur*” (1520), *congeries*: “*struges seu congeries*” (1363) jako jednostka duża, bo taflę nazwano tu jej częścią; *trabes contextae*: “*trabes contextae sive strues, quae vulgo trafty vocantur*” (1511) i *ratis*: “*rathis alias isba*” (1532), “*rates roborum alias isby*” (1535), może również *passago*: “*passagines lignorum*” bez bliższego określenia (może adideacja do *pas(paz)*?). Określenie niemieckie *stobe holcz* (1517). Nazwa *stuba* pojawia się w źródłach dość wcześnie, bo już z końcem XIV i początkiem XV wieku. W XVI w. znacznie częściej niż *tafle* i *płyty*, występują *izby* lub odpowiadające im terminy obce. Ale w XVII i XVIII w. nazwa ta zanika i wypada z czasem zupełnie ze słownika oryjskiego. Do XVIII w. pozostaje jedynie określenie *drzewo izdebne* lub *drzewo miary izdebnej*. Zdaje się nawet, że w górnej części Wisły, gdzie określenie *izba* było najczęściej używane, w ogóle zaniechano w tym czasie praktyki budowy tych wielkich jednostek spławnych. „Nazwy *trafta* i *tratwa* były używane w dolnej części Wisły, w Małopolsce zaś nie spotyka się ich. Wskutek tego do zidentyfikowania tratwy z izbą posłużyć może tylko tradycja flisacka, która w XIX wieku przypisywała określenie *tratwa* największym jednostkom spławnym, tak jak w XVI w. za jednostki takie uchodziły *izby*”<sup>25</sup>.

Przytoczyłem niektóre fragmenty artykułu J. Wyrozumskiego nie tylko dla zaakcentowania czynników ekonomicznych (pozajęzykowych) w opisie leksykologicznym i pragmatycznych uwarunkowań słownictwa specjalnego. Chciałbym zwrócić uwagę na ogrom żmudnej pracy materiałowej w ustalaniu zróżnicowanych chronologicznie i dialektycznie wariantów leksyki profesjonalnej.

Podstawowa wartość pracy E. Łuczyńskiego polega na tym, że wyznacza ona klarowną perspektywę historycznych badań nad słownictwem morskim. W założeniu swym synchroniczna (i selektywna), stwarza istotny punkt odniesienia dla planowanych w przyszłości dynamicznych ujęć struktury pola językowego. W gdańskim ośrodku leksykografii morskiej kierowanym przez prof. Bogusława Kreję przygotowana jest seria przekrojów leksykalno-semantycznych dla dalszych faz rozwoju słownictwa związanego z żegluga (wiek XVII, XVIII, XIX)<sup>26</sup>.

<sup>24</sup> Bibl. PAN Krak. rękopis nr 1087, lustracja Puszczy Niepołomickiej z 1736 r., s. III – 112 i nast.

<sup>25</sup> J. Wyrozumski, *op. cit.*, s. 274.

<sup>26</sup> E. Breza, J. Treder, „Gramatyka kaszubska”, Gdańsk 1981. D. Moszyńska, „Morfologia zapożyczeń łacińskich i greckich w staropolszczyźnie”, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1975. J. Maćkiewicz, „Kategoryzacja a językowy obraz świata (na materiale polskiego i angielskiego słownictwa morskiego)”. Materiały z II Opolskich Spotkań Językoznawczych, Opole 1986. A. Iwanowska, *Nad polskimi dykcjonarzami XVIII wieku. W poszukiwaniu słownictwa morskiego*, „Nautologia” 1984, nr 4, s. 18–44. I. Żukowska, *Wybrane problemy badań nad słownictwem morskim w literaturze polskiej XVII wieku*, „Nautologia” 1984, nr 4, s. 45–48. E. Łuczyński, *Nowoczesna metodologia leksykologiczna a studia nad terminologią morską*, „Nautologia” 1984, nr 4, st. 49–53.



Oczekujemy z zainteresowaniem na kolejne pozycje z tego cyklu. Praca E. Łuczyńskiego otwiera nowy etap w materiałowych badaniach zmierzających do uściślenia opisu struktury pól pojęciowych, semantycznych i wyrazowych słownictwa tematycznego. Przejrzysty styl i staranna redakcja sprawiają, że książkę czytać będą nie tylko zawodowi językoznawcy, ale również miłośnicy marynistyki, literaturoznawcy i zainteresowani problematyką kultury morskiej.

## ROZWIĄZANIE SKRÓTÓW

- Brück. – A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1970.
- Hacz. – J. Haczewski, „O spławie drzewa z dodatkiem terminologii orylów, flisów, majtków... Sylwan”, t. 11, 1835.
- Kaestner – W. Kaestner, „Die deutschen Lehnwörter im Polnischen”, Leipzig 1939.
- Kleczk. – A. Kleczkowski, *Wpływ języka polskiego na dialekty prusko-niemieckie*, „Pamiętnik Zjazdów Pomoroznawczych”, z. 1 (1934).
- KIEW – F. Kluge, „Etymologisches Wörterbuch der deutschen Sprache”, pod red. W. Mitzka, wyd. 18, Berlin 1960.
- KIS – F. Kluge, „Seemannssprache”, Halle 1911.
- Kozł. – W. Kozłowski, *Słownik leśny, bartny, bursztyniarski i orylski*, Warszawa 1846.
- Mosz. – L. Moszyński, „Geografia niektórych zapożyczeń niemieckich w staropolszczyźnie”, Poznań 1954.
- NTPMJ – „Najstarszy tekst prawa morskiego w Gdańsku”, opracował i na język polski przełożył B. Janik, Gdańsk 1961.
- Reg. Thel. – S. Kutrzeba, F. Duda, „Regestra theloniei aquatici Vladislaviensis saeculi XVI”, Kraków 1915.
- RK – A. Kleczkowski, „Rejestr budowy galeony”. Zabytek z roku 1570, Kraków 1915.
- SESław. – F. Sławski, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, t. I – V (A – Łyżwy), Kraków 1952–1982 i in.
- Sł. pol. XVI w. – *Słownik polszczyzny XVI wieku*. Instytut Badań Literackich, Wrocław – Warszawa – Kraków 1966 nn.
- Sł. stp. – *Słownik staropolski*, pod red. S. Urbańczyka, Warszawa 1953 nn.
- ZDr – „Droga do Szwecyey [...] Zygmunta III, polskiego y szwedzkiego Króla. Odprawiona w roku 1594, przez Andr(zeja) Zbylitowskiego [...], w Krakowie, w druk. Iak(uba) Sibeneychera, Roku Pańskiego 1597.

## NAGRODA IMIENIA WITOLDA DOROSZEWSKIEGO

Dnia 16 września 1986 r. ustanowiono nagrodę imienia Witolda Doroszewskiego<sup>1</sup>. Przywołanie postaci Profesora Witolda Doroszewskiego jest uhonorowaniem Jego wkładu w rozwój kultury języka, olbrzymiego dorobku w dziedzinie popularyzacji wiedzy o języku i osiągnięć w upowszechnianiu wzorców poprawnej polszczyzny.

Dnia 4 kwietnia 1987 r. odbyło się pierwsze posiedzenie jury nagrody powołanego przez sygnatariuszy w składzie:

- prof. dr hab. Jerzy Ozdowski (wiceprzewodniczący Rady Krajowej PRON), przewodniczący,
- prof. dr hab. Barbara Bartnicka (Towarzystwo Kultury Języka), członek;
- dr Stanisław Dubisz (Komitet Językoznawstwa PAN), członek;
- prof. dr hab. Marian Jurkowski (Uniwersytet Warszawski), członek;
- prof. dr hab. Władysław Lubaś (Instytut Języka Polskiego PAN), członek;
- Zygmunt Lichniak (Związek Literatów Polskich), członek;
- dr Jan Krzysztof Makulski (Prezydium Komisji Kultury Rady Krajowej PRON), członek;
- Tadeusz Morawski (Ministerstwo Oświaty i Wychowania), członek;
- prof. dr hab. Teresa Skubalanka (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej), członek;
- Ewa Starczewska (Narodowa Rada Kultury), członek;
- doc. dr hab. Aleksander Wilkoń (Uniwersytet Śląski), członek;
- Anna Borkowska (Biuro Rady Krajowej PRON), sekretarz.

Jury dokonało oceny działalności naukowej i popularnonaukowej, dydaktycznej i popularyzatorskiej z zakresu językoznawstwa i upowszechniania kultury języka polskiego osób i instytucji zgłoszonych do nagrody.

Do nagrody zgłoszono 73 wnioski dotyczące 83 osób i instytucji. Wnioski przysłali: minister kultury i sztuki, Polska Akademia Nauk, uniwersytety, rady i ogniwa PRON, Polskie Radio i Telewizja, wydawnictwa, towarzystwa literackie i kulturalne, organizacje społeczne, kuratoria oświaty i wychowania, szkoły i poszczególni obywatele.

Jury po zapoznaniu się z nadesłanymi wnioskami i informacjami o działalności kandydatów do nagrody, po dyskusji, w której zwrócono szczególną uwagę na znaczący dorobek w zakresie upowszechniania kultury języka polskiego osób proponowanych do nagrody, a zwłaszcza na ich dbałość o piękno mowy ojczystej, troskę o wysoki poziom jej kultury, a także pobudzanie społeczeństwa do wzmocnienia starań o

– ufundowanie przez Radę Krajową PRON, Polską Akademię Nauk i Narodową Radę Kultury nagrody imienia Witolda Doroszewskiego – pozwoliło wielu środowiskom dostrzec i wyróżnić lepiej niż dotychczas działalność osób i zespołów ludzi, którzy rozwijają w społeczeństwie kulturę języka polskiego.

– wielu kandydatów zgłoszonych do nagrody w pełni na nią zasługuje, jednakże nie mogli być nią uhonorowani w roku bieżącym. Jury przekazuje te wnioski do sekretariatu nagrody w celu przedstawienia ich do oceny w roku przyszłym.

Po dyskusji i ustaleniu wspólnego stanowiska jury postanowiło przyznać osiem nagród honorowych i dziewięć równorzędnych nagród pieniężnych.

Dnia 5 maja 1987 r. odbyła się w Pałacu na Wodzie w Łazienkach Królewskich w Warszawie uroczystość wręczenia nagród. Przybyli laureaci i zaproszeni goście. Obecni byli reprezentanci sygnatariuszy nagrody, przedstawiciele jury oraz środowisk, w których pracują i działają laureaci.

<sup>1</sup> „Poradnik Językowy”, 1986, z. 9–10.

Nagrody honorowe otrzymali naukowcy, towarzystwa naukowe i zespół nauczycieli-polonistów.

1. Prof. dr hab. Mieczysław Szymczak (pośmiertnie), za całokształt dorobku naukowego w dziedzinie upowszechniania kultury języka polskiego. Prof. Mieczysław Szymczak jest znanym autorem dwóch słowników: trzypięciotomowego *Słownika języka polskiego* i *Słownika ortograficznego*. Profesor przez wiele lat prowadził audycję Radiowy Poradnik Językowy, był prezesem Towarzystwa Kultury Języka i redaktorem naczelnym „Poradnika Językowego”.

2. Redaktor Zygmunt Brocki (pośmiertnie), za całokształt dorobku w dziedzinie upowszechniania kultury języka polskiego. Redaktor Zygmunt Brocki był znanym propagatorem pięknej polszczyzny w środowisku gdańskim.

3. Prof. dr hab. Konrad Górski. Za całokształt dorobku naukowego ze szczególnym uwzględnieniem pracy redakcyjnej nad *Słownikiem Adama Mickiewicza*. Prof. Konrad Górski jest wybitnym znawcą literatury staropolskiej i romantycznej. W roku ubiegłym Profesor obchodził jubileusz osiemdziesięciolecia<sup>2</sup>.

4. Towarzystwo Kultury Języka. Za szczególne osiągnięcia w upowszechnianiu kultury języka polskiego. Nagrodę odebrał prezes Towarzystwa prof. Stanisław Skorupka.

5. Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego. Za szczególne osiągnięcia w upowszechnianiu kultury języka polskiego. Nagrodę odebrał prezes Towarzystwa prof. Stanisław Urbańczyk.

6. Redakcja Słownika języka polskiego pod redakcją Witolda Doroszewskiego i słowników języka polskiego Państwowego Wydawnictwa Naukowego za szczególny dorobek w upowszechnianiu kultury języka polskiego. Do grona laureatów należą: Bronisław Wiczorekiewicz (pośmiertnie), Stanisław Skorupka, Hipolit Szkiłdź – kierownik redakcji oraz redaktorzy: Halina Auderska, Halina Chociłowska, Urszula Kajka, Maria Krajewska, Barbara Kubiak, Aleksandra Kubiak-Sokół, Anna Kłosińska, Izolda Lewtak, Alicja Nałęcz, Barbara Pakosz, Alina Pytlak, Celina Szkiłdź, Elżbieta Sobol, Bożena Wróbel, Maria Zagrodzka, Grażyna Zdunek-Chojecka.

7. Zespół polonistów z Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niedowidzących w Lublinie: Irena Babiec, Władysław Utnik, Józef Szczerba, Henryk Burmańczyk i Waldemar Siwek. Zespół otrzymał nagrodę za całokształt dorobku w dziedzinie upowszechniania kultury języka polskiego w pracy dydaktycznej.

W grupie nagród pieniężnych wręczono nagrody indywidualne i nagrodę zespołową. Przyznano je w trzech dziedzinach upowszechniania kultury języka polskiego:

- pracy naukowej i popularnonaukowej,
- działalności w środkach masowego przekazu,
- pracy dydaktycznej i działalności kulturalnej.

1. Prof. dr hab. Stanisław Urbańczyk za całokształt dorobku naukowego w dziedzinie upowszechniania kultury języka polskiego. Prof. Stanisław Urbańczyk jest redaktorem zbioru artykułów pt. „Polszczyzna piękna i poprawna”, autorem licznych publikacji poprawnościowych, wybitnym znawcą staropolszczyzny i redaktorem naczelnym *Słownika staropolskiego*.

2. Prof. dr hab. Stanisław Skorupka za całokształt dorobku naukowego w dziedzinie upowszechniania kultury języka polskiego. Prof. Stanisław Skorupka jest autorem bardzo cennych słowników: dwutomowego *Słownika frazeologicznego* i wielokrotnie wznawianego *Słownika wyrazów bliskoznacznych* oraz wielu podstawowych prac z zakresu frazeologii i synonimii. W roku ubiegłym Profesor obchodził jubileusz osiemdziesięciolecia<sup>3</sup>.

3. Prof. dr hab. Danuta Buttler za całokształt dorobku naukowego w dziedzinie upowszechniania kultury języka polskiego. Prof. Danuta Buttler jest współautorką dwutomowej publikacji pt. „Kultura języka polskiego”, swym ogromnym autorytetem pomaga w utrwalaniu pięknej i poprawnej polszczyzny, pełniąc dyżury w Warszawskiej Telefonicznej Poradni Językowej. Od 19 grudnia 1985 r. Profesor Buttlerowa jest redaktorem naczelnym „Poradnika Językowego”, w którym redaguje stałą rubrykę poświęconą upowszechnianiu kultury języka polskiego – *Objaśnienia wyrazów i zwrotów*.

4. Prof. dr hab. Walery Pisarek za całokształt dorobku w dziedzinie upowszechniania kultury języka polskiego w środkach masowego przekazu. Prof. Walery Pisarek jest autorem poradnika językowego

<sup>2</sup> „Poradnik Językowy”, 1986, z. 3.

<sup>3</sup> „Poradnik Językowy”, 1986, z. 6.

adresowanego do dziennikarzy pt. „Słowa między ludźmi”, przez kilka lat popularyzował wzorce poprawnej polszczyzny w Telewizji Polskiej. Jest dyrektorem Instytutu Prasoznawstwa w Krakowie.

5. Redaktor Andrzej Wróblewski za całokształt dorobku w dziedzinie upowszechniania kultury języka polskiego w środkach masowego przekazu. Redaktor Ibis-Wróblewski redaguje stałą rubrykę poprawnościową *Byki i byczki* w „Życiu Warszawy” oraz udziela porad językowych w audycji telewizyjnej „Telewizyjny Kurier Warszawski”.

6. Dr Władysław Drobny za całokształt dorobku w dziedzinie upowszechniania kultury języka polskiego w pracy dydaktycznej. Doktor Władysław Drobny już w czasie II wojny światowej zorganizował liceum polskie w Szwajcarii i nauczał w nim polskiego. Aktywnie działa na rzecz pięknej i poprawnej polszczyzny w szczecińskim oddziale Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego, od wielu lat skupia wokół siebie naukowe i popularyzatorskie działania środowiska językoznawczego.

7. Dr Maria Nagajowa za całokształt dorobku w dziedzinie upowszechniania kultury języka polskiego w pracy dydaktycznej. Laureatka zdobyła duże uznanie jako autorka podręczników do nauki języka polskiego dla szkół podstawowych.

8. Mgr Joanna Baranowska za całokształt dorobku w dziedzinie upowszechniania kultury języka polskiego w pracy dydaktycznej.

Nagrodę zespołową przyznano redaktorkom Polskiego Radia: Wandzie Sudnik-Owczuk, Małgorzacie Tułowieckiej, Wiesławie Zychowicz za całokształt działalności w dziedzinie upowszechniania kultury języka polskiego w środkach masowego przekazu. Laureatki od wielu lat redagują audycje językowe przeznaczone dla szerokiego grona słuchaczy, w tym także cykl audycji zapoczątkowany przez Profesora Witolda Doroszewskiego – Radiowy Poradnik Językowy.

W imieniu laureatów za nagrody podziękował prof. Stanisław Urbańczyk.

Redakcja „Poradnika Językowego” gratuluje wszystkim nagrodzonym i życzy jeszcze wielu nowych sukcesów w zaszczytnym dziele upowszechniania kultury języka polskiego.

Ewa Markowska

WIESŁAW WYDRA, WOJCIECH RYSZARD RZEPKA, „CHRESTOMATIA STAROPOLSKA. TEKSTY DO ROKU 1543”, OSSOLINEUM, WROCŁAW 1984, 431 s.

*Chrestomatia staropolska* jest – jak piszą we Wstępie W. Wydra i W.R. Rzepka – trzynastym z kolei ogniwem w szeregu edycji uprzystępniających szerszym kręgom zainteresowanych (filologom, studentom, przedstawicielom dyscyplin pokrewnych, także miłośnikom polszczyzny) zabytki języka staropolskiego. Za pierwszy wybór tekstów staropolskich można uznać *Dodatki...* (s. 1 – 403) do trzeciego tomu *Piśmiennictwa polskiego ...* (Warszawa 1852) W.A. Maciejowskiego. Później wyszły następujące antologie tekstów sprzed 1543 r.: K. Małkowski, *Przegląd najdawniejszych pomników języka polskiego*, Warszawa 1872, ss. 191; W. Nehring, *Altpolnische Sprachdenkmäler*, Berlin 1886, ss. 324; R. Zawiliński, *Wyjątki z pomników języka polskiego w. XIV–XVI*, Kraków 1892, ss. 27; A.A. Kryński, M. Kryński, *Zabytki języka staropolskiego z wieku XIV-go, XV-go i początku XVI-go*, Warszawa 1918, ss. 480; K. Drzewiecki, *Teksty do nauki języka staropolskiego. Wiek XIV i XV*, Warszawa 1924, ss. 183; S. Vrtel-Wierczyński, *Wybór tekstów staropolskich. Czasy najdawniejsze do roku 1543*, Lwów 1930, ss. 368; wyd. 5, Warszawa 1976, ss. 540. Zabytki mowy staropolskiej ukazały się także w kilku tomikach Biblioteki Narodowej. Są to następujące wybory: A. Brückner, *Średniowieczna pieśń religijna polska*, Kraków 1923, BN I 68; W. Taszycki, *Najdawniejsze zabytki języka polskiego*, Kraków 1927, BN I 104; S. Vrtel-Wierczyński, *Średniowieczna poezja polska świecka*, Kraków 1923, BN I 60; S. Vrtel-Wierczyński, *Średniowieczna proza polska*, Wrocław 1959, BN I 68.

Inny charakter ma *Wybór* S. Borawskiego i A. Furdala (*Wybór tekstów do historii języka polskiego*, Warszawa 1980), gdyż obejmuje on teksty od XII w. do połowy lat siedemdziesiątych obecnego stulecia.

Maciejowski jedne teksty prezentuje w transliteracji, inne w transkrypcji, Nehring, Kryńscy, Wierczyński oraz Borawski i Furdal podają teksty w transliteracji, Zawiliński i Drzewiecki tylko w transkrypcji; trzy tomiki z Biblioteki Narodowej zawierają wyłącznie teksty transkrybowane, w pozostałych tomikach teksty transkrybowane przeważają.

Spośród wspomnianych wydawnictw nieudaną pozycją jest tylko książka Małkowskiego. Publikacja tego autora jest pseudonaukową rozprawą o pradziejach polszczyzny i języku wybranych tekstów staropolskich. Małkowski włączył do zabytków staropolskich m. in. słoweńskie *Fragmety fryzyjskie* z X wieku, ponieważ stwierdził w nich nosówki.

Wybory tekstów staropolskich przygotowywali dotychczas przeważnie profesörowie uniwersyteccy, wybitni poloniści. Tradycja powierzania tego typu edycji najlepszym znawcom przedmiotu została – moim zdaniem – zachowana, gdyż Wydra i Rzepka mają duży dorobek w zakresie filologii staropolskiej. W latach 1974 – 1987 opublikowali oni wspólnie piętnaście ciekawych artykułów z tej dziedziny<sup>1</sup>.

Do *Chrestomatii* Wydry i Rzepki weszło łącznie 199 tekstów (156 rękopiśmiennych i 43 drukowane), a więc prawie trzy razy więcej niż do *Wyboru* Wierczyńskiego. Wydawcy podają obszernie zabytki (np. *Kazania gnieźnieńskie*, *Biblia królowej Zofii*, większość druków) we fragmentach, mniejsze zaś teksty zamieszczają w całości. Teksty rękopiśmienne dzieli się na teksty prozaiczne i wierszowane, a wśród nich przeprowadza się podział rzeczowy, który w ramach tekstów prozaicznych przedstawia się następująco: *Bulla* z 1136 r., modlitwy, modlitewniki (np. *Modlitewnik siostry Konstancji*), przekłady Biblii, kazania, proza hagiograficzna

1. Por.: *Podstawa źródłowa przekazów Dd i Dh Bogurodzicy*, „Slavia Occidentalis” 1974; *Nota do dziejów ortografii staropolskiej*, „Slavia Occidentalis” 1974; *Niesamoistne drukowane teksty polskie sprzed roku 1521 i ich znaczenie dla historii drukarstwa i języka polskiego*, [w:] „Dawna książka i kultura”, pod red. S. Grzeszczuka i A. Kaweckiej-Gryczowej, Wrocław 1975; *Fragment Łopacińskiego. Z problemów krytyki i analizy tekstu*, „Prace Filologiczne” 1980; *Dwa średniowieczne polskie listy miłosne (edycja tekstów)*, „Studia Polonistyczne” 1981; *Dwie staropolskie próby leksykograficzne z XV i XVI wieku (w berlińskim rękopisie Lat. qu 183)*, „Studia Polonistyczne” 1986; *Ewangeliaż kanoników regularnych w Krakowie z około 1420 r. (uwagi wstępne)*, „Poradnik Językowy” 1986; *Staropolski kanon mszy z 1433 roku*, „Slavia Occidentalis”, t. 45. Wydra opublikował ponadto książkę (*Polskie dekalogi średniowieczne*, Warszawa 1973, 360 s.) i kilkanaście artykułów o tematyce staropolskiej.

(np. *Żywot św. Błażeja*), literatura o cechach apokryficznych i apokryfy (np. *Rozmyślanie przemyskie*), proza refleksyjna i moralistyczna (np. *Rewelacje św. Brygidy*), reguły i statuty zakonne, najdawniejsze zdania polskie (z *Księgi henrykowskiej* i z *Roczników J. Długosza*), teksty prawnicze, ustawodawcze i urzędowe (tutaj m. in. statuty ziemskie, oryły magdeburskie i rotę sądową), glosy, zabytki leksykograficzne (np. *Wokabularz trydencki*, słownik Bartłomieja z Bydgoszczy), recepty lekarskie, teksty epistolograficzne, świecka proza powieściowa i nowelistyczna (np. *Pamiętniki Janczara*). Teksty wierszowane są podzielone na następujące grupy: pieśni religijne (np. *Bogurodzica*), poezja hagiograficzna (np. *Legenda o św. Aleksym*), poezja religijno-dydaktyczna (np. *Skarga umierającego*), poezja społeczno-obyczajowa, okolicznościowa i religijno-polemiczna (np. *Satyra na leniwych chłopów*, *Pieśń o Wklefie*), poezja miłosna, wiersze mnemotechniczne (np. *Obiecado J. Parkosza*) oraz eksplicyty. Natomiast teksty drukowane edytorzy prezentują w porządku chronologicznym, który umożliwia śledzenie ewolucji prozy drukowanej sprzed 1543 r. w zakresie ortografii, sprawności funkcjonalnej i tematyki.

Jeśli chodzi o teksty rękopiśmienne, to w *Wyborze* Wierczyńskiego brak w ogóle najstarszych zdań polskich, glos, zabytków leksykograficznych, recept lekarskich oraz z działu tekstów wierszowanych – poezji miłosnej. Inne grupy tekstów rękopiśmiennych są wprawdzie udokumentowane w *Wyborze* Wierczyńskiego, ale mniejszą liczbą zabytków niż w *Chrestomatii*. Największe różnice ilościowe na korzyść *Chrestomatii* dotyczą modlitw, pieśni religijnych, tekstów epistolograficznych i wierszy mnemotechnicznych. Spośród pieśni religijnych (reprezentowanych w *Chrestomatii* przez osiemnaście utworów, w *Wyborze* zaś tylko przez trzy) brak u Wierczyńskiego m. in. takich pereł liryki staropolskiej, jak: *Krystus z martwych wstał je...*, *Przez twe święte z martwy wstanie...*, *Maryja, czysta dziewice...*, *Jezus Krystus, Bog Człowiek ...*, *Zdrow bądź, Krohu Anjelski ...*, *Zdrowa Krolewno, Matko Miłosierdzia ...*; epistolografię reprezentują w *Wyborze* Wierczyńskiego dwa listy miłosne, natomiast w *Chrestomatii* cztery listy miłosne i cztery o innej treści; w dziale wierszy mnemotechnicznych Wierczyński zamieścił tylko *Cyzjojan płocki*, *Chrestomatia* zaś ma z tej grupy cztery teksty, w tym także *Obiecado J. Parkosza*. Bogato prezentuje się w *Chrestomatii* wybór rot przysięg sądowych, w którym znajdują się rotę poznańskie, pyzdurskie, kociońskie, kaliskie, krakowskie, pilzneńskie i warszawskie; Wierczyński opublikował w *Wyborze* tylko rotę poznańską i krakowską.

Znaczna różnica między *Chrestomatią* Wydry i Rzepki a *Wyborem* Wierczyńskiego występuje też w zakresie tekstów drukowanych, gdyż *Chrestomatia* ma ich dwa razy więcej. Wierczyński rozpoczyna prezentację polskich tekstów drukowanych dopiero od *Powieści o papieżu Urbanie i Raju dusznego* (oba druki – według Wierczyńskiego – z roku 1514), natomiast Wydra i Rzepka udostępniają czytelnikom kilka polskich tekstów z wcześniejszych druków: modlitwy polskie z książki *Statuta synodalia Wratislaviensia* (Wrocław 1475), incipit pieśni *Chrystus z martwych wstał jeść ...* i pieśń *Przez twe święte z martwych wstanie* z druku *Breviarium Gnesnense* (Norymberga 1502) oraz *Bogurodzicę* ze zbioru praw J. Łaskiego *Commune incliti Polonie Regni privilegium ...* (Kraków 1506). Po raz pierwszy znalazły się też w wydawnictwie tego typu fragmenty takich druków, jak: *Orthographia* S. Zaborowskiego (ok. 1514–1515), rozmówki Murmeliusza (1527), łacińsko-polski słowniczek J. Cervusa z Tucholi (1531), słownik Mymera (1541) i inne teksty.

Biorąc pod uwagę teksty rękopiśmienne i druki można stwierdzić, że *Chrestomatia* ukazuje lepiej niż *Wybór* Wierczyńskiego odmiany funkcjonalne średniowiecznej polszczyzny i różne przejawy kultury staropolskiej.

Zabytki rękopiśmienne oraz drukowane sprzed 1521 r. są udostępnione w *Chrestomatii* w transliteracji i transkrypcji, przy czym transkrypcje fragmentów większych zabytków są przeważnie dłuższe niż transliteracje. Teksty z druków wydanych po 1521 r. podaje się – zgodnie z przyjętą w filologii staropolskiej zasadą – tylko w transliteracji. Dzięki i transkrypcji z *Chrestomatii* mogą samodzielnie korzystać studenci polonistyki i sławistyki, wykładowcy i studenci z zagranicznych ośrodków sławistycznych, a nawet miłośnicy języka bez fachowego wykształcenia polonistycznego. *Wybór* Wierczyńskiego nadaje się – moim zdaniem – tylko na ćwiczenia seminaryjne o specjalizacji historycznojęzykowej.

Najbardziej znane zabytki edytorzy przedrukowali z wydań uważanych za wzorowe (np. *Kazania gnieźnieńskie*, *Bogurodzica*, rotę, i inne teksty, stanowiące znaczną większość, odczytali na nowo z rękopisów, co pozwoliło wprowadzić wiele poprawek do starszych wydań, zwłaszcza ubiegłowiecznych, jak również uaktualnić informacje o rękopisach (np. o miejscu przechowywania, sygnaturze bibliotecznego itd.). Postanowiłem sprawdzić na podstawie sporych fragmentów niektórych tekstów (m. in. *Bogurodzicy*, rotę i

*Kazań gnieźnieńskich*), czy wydawcy *Chrestomatii* rzetelnie wykorzystali wzorowe edycje zabytków. Wyniki porównania dowodzą, że można mieć zaufanie do akrybii filologicznej Wydry i Rzepki.

Każdy tekst wydawcy opatrują notą informacyjną, w której podają opis rękopisu lub druku, zwięzłe wiadomości o charakterze tekstu, podstawową bibliografię, informacje o wydaniach (zwykle o wydaniu ostatnim).

W związku z doбором tekstów i sposobem ich prezentacji mam kilka uwag krytycznych. Szkoda, że wydawcy nie włączyli do rot kościańskich przynajmniej jednej rot w wersji brudnopisowej i czystopisowej. Różnice między tymi tekstami – opisane przez H. Kowalewicza i W. Kuraszkiewicza (*Brudnopisy i czystopisy rot kościańskich*, Sprawozdania z Prac Naukowych Wydziału Nauk Społecznych Polskiej Akademii Nauk 7, 1965, s. 82–96) – dowodzą, że już w średniowieczu unikano dialektyzmów, a więc istniały ponadgwarowe normy językowe. Brudnopisy i czystopisy rot kościańskich zawierają pouczający materiał do ćwiczeń z gramatyki historycznej i historii języka polskiego.

W swoim *Wyborze* Wierczyński podaje przy kilku zabytkach przesyconych bohemizmami pewną lub prawdopodobną podstawę czeską. Sądzę, że wydawcy *Chrestomatii* mogli – ze względu na dydaktykę uniwersytecką – zamieścić tekst czeski chociaż przy jednym zabytku wykazującym wpływy czeskie. Trafniejszy jest w *Wyborze* Wierczyńskiego sposób prezentacji fragmentów *Żywota Jezu Krysta* Baltazara Opeca w wydaniu Hallera i Wietora (1522). Wierczyński publikuje obok siebie fragmenty wydań dwu oficyn, co pozwala śledzić bez trudności podobieństwa i różnice w pisowni i w języku. W *Chrestomatii* porównywanie tekstów jest utrudnione, gdyż trzeba ciągle zaglądać na inną stronę książki. Wskazane byłoby także wydrukowanie w równoległych kolumnach (jak zrobił to W. Taszycki w *Najdawniejszych zabytkach języka polskiego*) przynajmniej jednego psalmu z *Psalterza floriańskiego* i *Psalterza puławskiego*.

Opracowany *Słownik* liczy około 2600 haseł. Moim zdaniem powinien on być w następnym wydaniu *Chrestomatii* uzupełniony, aby czytelnik (także niefachowiec) – nie mający dostępu do *Słownika staropolskiego* – mógł zrozumieć wszystkie wyrazy staropolskie. Na włączenie do słownika zasługuje m. in. kilkanaście wyrazów z glos (np. *nasieźrz[ca]a*, *ordowit*, *szadziec*, *przytarszon*, *pnibok*), gdyż określenie ich znaczenia na podstawie tekstu łacińskiego nie jest łatwe; z rot przysięg sądowych powinny wejść do słownika m. in. takie wyrazy, jak: *kmiotowie*, *tylec*, *skot* (jest w słowniku *skocię*), *użytek*.

W recenzowanej książce znajduje się aż 50 fotografii wybranych zabytków, które można wykorzystać m. in. w nauce paleografii staropolskiej. W większości są to fotografie po raz pierwszy udostępnione historykom polszczyzny.

W 1986 roku W. Wydra i W.R. Rzepka otrzymali za *Chrestomatię staropolską* prestiżową Nagrodę im. K. Nitscha – najwyższe wyróżnienie naukowe PAN w zakresie publikacji językoznawczych. Nagrodzona praca będzie z pewnością dobrze służyła polskiej nauce, dydaktyce uniwersyteckiej i kulturze.

Słowa uznania należą się Profesorom H. Kowalewiczowi i W. Kuraszkiewiczowi, ponieważ przyczynili się oni do powstania tej pięknej książki. *Chrestomatia*, dzieło o objętości 53 arkuszy wydawniczych, jest także wielkim osiągnięciem edytorskim Ossolineum, a zwłaszcza Redaktor Izabeli Piechockiej, której „książka ta zawdzięcza – jak piszą jej autorzy – swój ostateczny kształt”.

Tadeusz Lewaszkiewicz

HALINA ZGÓŁKOWA, „CZYM JĘZYK ZA MŁODU NASIĄKNIE...” WYDAWNICTWO POZNAŃSKIE, POZNAŃ 1986, 83 s.

Prace dotyczące rozwoju mowy dziecka, zwłaszcza opracowania szczegółowe, poparte bogatym materiałem, są rzadkością na naszym rynku wydawniczym. Najaktywniejsi są na tym polu psycholodzy, w dalszej kolejności pedagodzy, a najmniej chyba zainteresowani tą problematyką bywają językoznawcy. W takiej sytuacji cieszyć jedynie może ukazanie się książki Haliny Zgółkowej.

Materiał pracy stanowi około 100 tysięcy wyrazów zarejestrowanych na taśmach magnetofonowych, zebrany od 450 dzieci z 10 województw Polski północnej i zachodniej.

Książka adresowana jest do rodziców i wychowawców, ma na celu wywołanie refleksji nad rozwojem języka dziecka; – ma też przedstawić obraz języka przedszkolaków i odbijające się w nim wpływy zewnętrzne (por. s. 7).

We wstępie autorka zapoznaje czytelnika z parametrami charakteryzującymi język dziecka. Zalicza do nich: uwarunkowania regionalne (obecność elementów gwarowych), wpływ najbliższego otoczenia rodzinnego, środków masowego przekazu i literatury dziecięcej (por. s. 8). Celem nadrzędnym Autorki jest „przedstawienie wypowiedzi dziecięcych jako pewnego autentyku” uwarunkowanego tymi parametrami.

Zasadnicza część książki składa się z pięciu rozdziałów. W pierwszym, zatytułowanym „Kiedy będę dorosły, czyli o rozwoju językowym dziecka” autorka przedstawia bardzo ogólnie dyskusję, jaka toczy się w ostatnim trzydziestoleciu między zwolennikami empiryzmu genetycznego i racjonalizmu genetycznego co do istoty rozwoju językowego jednostki (tzn. rozważania, czy jednostka „nabywa” języka czy też „uczy się”). W dalszej części rozdziału Autorka dokonuje przeglądu etapów językowego rozwoju dziecka za Lennenbergiem, nie podając ani tytułu publikacji, ani roku wydania (przypuszczam, że chodzi o „Biological Foundations of Language”, New York – London – Sydney 1967). Wydaje się, że skoro opracowanie adresowane jest do rodziców i wychowawców, należy ze szczególną pieczołowitością podawać adresy bibliograficzne, aby oszczędzić czytelnikowi zbędnych poszukiwań w poradnikach i encyklopediach. Nie jestem również pewna, czy wybór klasyfikacji Lennenberga, dość zresztą uproszczonej, jest rozwiązaniem szczęśliwym, zwłaszcza że istnieje świetny i zaakceptowany przez polskich badaczy podział prof. L. Kaczmarka, opisany dokładnie w jego książce „Nasze dziecko uczy się mowy” (wyd. I – 1977, wyd. II – 1982). W końcowej części rozdziału I Autorka wymienia i charakteryzuje czynniki mające wpływ na swoistość mowy dziecięcej. Zalicza do nich głównie w p ł y w y ś r o d o w i s k o w e, obok ogólnej sprawności psychofizycznej dziecka.

Rozdział II nosi tytuł: „Kogo chciałbym naśladować czyli o czynnikach kształtujących język dziecka”. Autorka koncentruje tu swoją uwagę na l e k s y c e, wskazując źródła charakterystycznych dla badanych dzieci zjawisk językowych. Należą do nich: 1) regionalizmy (gwaryzmy), 2) kolokwializmy, 3) dosłowne cytaty z wypowiedzi dorosłych, 4) cytaty z audycji radiowych, telewizyjnych, z literatury dziecięcej, 5) ekspresywizmy (w tym głównie wulgaryzmy) (por. s. 20–21). Autorka podkreśla, że przytaczane tu słownictwo ma charakter cudzysłowowy, tzn. że „jest to pewna konwencja, w której dziecko przywdziewa aktorski kostium i w nim wypowiada aktorskie kwestie” (s. 30). Zastrzeżenie budzi jedynie to, że spośród cech gwarowych i regionalnych Autorka przytacza i komentuje tylko przykłady właściwości wielkopolskich (badane dzieci pochodziły z dziesięciu województw, także spoza terenu Wielkopolski); wskazane byłyby przykłady innych gwaryzmów.

W rozdziale III tej publikacji zatytułowanym „Świat dziecka czyli o dziecięcej twórczości językowej” przedstawione zostały n e o l o g i z m y i w y m y ś l a n k i. Neologizmy podzielone są na kilka grup, z których Autorka jedne nazywa, inne pozostawia bez nazwy. Są n a z w y z a w o d ó w (zresztą przytacza się wyłącznie formacje z sufiksem *-arz*), n a z w y o s ó b, wyprowadzane od charakterystycznych cech osobowościowych (tu budzą wątpliwości: *golydupski*, *choruszek*, s. 35), n a z w y m i e j s c (głównie z sufiksem *-arnia*). Dalej już Autorka jedynie sygnalizuje zjawiska i przedmioty, które dziecko pragnie nazwać i czyni to po swojemu, nazywając np. ząbki *gryzolkami*, rakiety kosmiczne *kosmotami* (s. 36), samolot, który nie lata *nielotem* (s. 38), mostek w parku, w zależności od tego, co się pod nim gromadzi; jeśli piana, wtedy jest to mostek *pianowy*, czy też pająki, wówczas jest to mostek *pająkowy* (s. 37), itp. Bogaty to i ciekawy materiał, choć nie w pełni zinterpretowany przez Autorkę.

Drugą część rozdziału wypełniają dziecięce n a z w y z a b a w, e k i k i k i (nazwa K. Czukowskiego) tzn. wierszyki tworzone w rytmie podskakiwanek, w y l i c z a n k i i w y m y ś l a n k i. Przytacza także H. Zgólkowa słownictwo z d r o b n i a l e i h i p o k o r y s t y c z n e, od którego roi się w języku przedszkolaków. Ucieczką od tych form są dla dzieci a u g m e n t a t i w a typu: *parówa*, *kluchy*, *poducha*, *jablucha* itp. (s. 41–42).

„Literackość i banal w dziecięcych opowieściach” to tytuł rozdziału IV. Zawartość jego stanowią omówienia metafor, porównań i związków frazeologicznych. Niezbyt udane wydaje się rozbięcie materiału językowego na takie trzy grupy, gdyż w istocie wszystkie przytoczone przykłady są związkami frazeologicznymi luźnymi, łączliwymi bądź stałymi.



Materiał zawarty w tym rozdziale jest obszerny i niezwykle ciekawy. Dowodzi też pewnych prawidłowości w przyswajaniu frazeologii przez dzieci przedszkolne, np. łatwości zapamiętywania związków stałych, związanej zapewne z ich czytelną semantyką. Niestety, autorka ten przebogaty materiał cytuje jedynie po to, aby stwierdzić, że jest on komiczny z powodu zderzenia „dorosłych” szablonów frazeologicznych z dziecięcym nadawcą (s. 50). Sądzę, że prosi się tu komentarz językoznawczy zamiast podkreślenia oczywistej dla każdego obserwatora zabawności tych językowych tworów dziecięcych.

Wzbogacony o komentarz lingwistyczny jest za to rozdział V „» Tak się nie mówi... « czyli o błędach językowych przedszkolaków”. Wątpliwości jednak budzi samo sformułowanie *b ł ą d j ę z y k o w y* w odniesieniu do języka przedszkolaków. Na stronie 52 autorka pisze, iż „za błędne w mowie dzieci przedszkolnych będziemy uznawali tylko takie zjawiska, które [...] są innowacjami ewidentnie nieuzasadnionymi, które występują zarówno w mowie dorosłych użytkowników języka, jak i w mowie dzieci (i to znacznie częściej)”. Nie jest pewne to, czy zjawisko błędu językowego w mowie dziecka w ogóle istnieje. Błędy może popełniać człowiek dorosły, który opanował system języka i jego normę. „W toku uczenia się języka system opanowuje się wcześniej niż normę” (op. cit., „Kultura języka polskiego”, 1973, t. I, s. 16). Dziecko w wieku przedszkolnym jest na etapie opanowywania *s y s t e m u*, a przecież błąd to odstępstwo od *n o r m y*, której istnienia przedszkolak sobie jeszcze nie uświadamia, w związku z tym nie zdołał jej opanować. Jeśli zatem uznać, że nie są to błędy, lecz jedynie niezamierzone odstępstwa od normy językowej, to rozdział V prezentuje bogaty obraz tych odrębności – fonetycznych, fleksyjnych, słowotwórczych, semantycznych, składniowych i stylistycznych. W obszernym materiale, z rzetelnym komentarzem językoznawczym, uderzają pewne dysproporcje. Odrębności fonetyczne i fleksyjne omawia Autorka bardzo dokładnie. Niepotrzebne wydaje się jedynie wprowadzenie przy omawianiu fleksji terminów językoznawczych (temat fleksyjny, końcówka, paradygmat), skoro usterki fonetyczne nie były charakteryzowane za pomocą właściwej terminologii (np. fonem, metateza, uproszczenie grupy spółgłoskowej, itp.). Składnia natomiast jest omówiona niedokładnie, autorka podaje tylko dwa przykłady potoku składniowego; obok zjawisk charakterystycznych, np. trudności w użyciu przyimków (duża liczba przykładów) pojawiają się i jednostkowe, np. błędna konotacja czasownika *p y t a ć* (się komu, czemu?) zamiast *p y t a ć* (kogo, co?); przykłady „waty językowej” (s. 70) zdaniem autorki nie są odrębnościami dziecięcymi, lecz naśladowaniem mowy dorosłych, zatem nie powinny znaleźć się w tym rozdziale, lecz w rozdziale II.

Opracowanie to zamyka słowniczek terminów specjalistycznych z zakresu językoznawstwa, który Autorka sporządziła przy pomocy „Encyklopedii wiedzy o języku polskim” i „Słownika terminologii językoznawczej”. Mimo korzystania z tych źródeł autorka nie ustrzegła się błędów. Są one wynikiem skracania definicji pochodzącej ze źródła lub prób kontaminacji definicji z obydwu pozycji, stąd np. „*n o r m a j ę z y k o w a* to element systemu językowego, czyli reguła określająca [...], jak należy posługiwać się językiem” (s. 80), gdzie pierwszy człon definicji wcale nie zapowiada drugiego; „*m o r f e m* to najmniejsza częśćka formy dźwiękowej wyrazu, pełniąca określoną funkcję leksykalną lub gramatyczną”. Czy rodzice lub nauczyciele przedszkolni będą nimi usatysfakcjonowani, nie wiadomo. Ogólnie mówiąc, słowniczek zawiera terminologię specjalistyczną, co może stanowić utrudnienie w odbiorze treści książki, gdyż ma ona charakter popularnonaukowy, a nie naukowy.

Autorka sama pisze na stronie 58: „Precyzyjne opracowania językoznawcze wymagałyby jednak wytoczenie dość potężnej armaty naukowej, z której lacno można by utłuc urok oryginalności tych dziecięcych uchybień. Armaty takiej przeto – przynajmniej w tej książeczce – wytaczać nie warto”.

W zakończeniu swojej książki Halina Zgólkowa wyjaśnia, że chodziło jej o ukazanie języka przedszkolaków z uwzględnieniem cech specyficznych tej odmiany języka, a nie jego aspektu gramatycznego (s. 73). Jednakże z przytoczonego materiału widać jasno, że samo odnotowanie swoistych cech języka nie wystarcza, wymaga właśnie „wytoczenia armaty naukowej”, choć może dla potrzeb tego opracowania niekoniecznie „potężnej”.

Na zakończenie należy się odnieść do realizacji celu, jaki autorka postawiła sobie we wstępie do książki. Celem tym miało być wywołanie refleksji nad rozwojem języka dziecka wśród rodziców i wychowawców oraz ukazanie wpływów jakim ulega język dziecka. Stwierdzić należy, że pomimo pewnych usterek książka ta ma szansę cel swój osiągnąć. Niektóre uproszczenia i nieścisłości wynikają zapewne z faktu, iż autorka pragnęła przybliżyć tematykę książki każdemu, kto kocha dzieci, a niekoniecznie musi znać terminologię językoznawczą i posługiwać się nią.

Należy również powiedzieć, że o ile prac naukowych na temat rozwoju mowy dziecka pojawia się coraz więcej, o tyle opracowań o charakterze popularnonaukowym nie ma prawie wcale. Książka Haliny Zgólkowej odpowiada zapotrzebowaniu na taką właśnie lekturę – przystępną, ale na podbudowie naukowej, czego dowodzi fakt wyróżnienia jej I nagrodą w konkursie Ogólnopolskiego Ośrodka Sztuki dla Dzieci i Młodzieży w Poznaniu w roku 1986. Wiele słów uznania należy się autorce za ogromny trud w opracowaniu tak obszernego materiału, którego jedynym mankamentem jest pochodzenie od dzieci z różnych regionów Polski, szkoda również, że nie uwzględniono czynników socjologicznych w jego interpretacji. Można przypuszczać, że wartość tej pracy wydatnie podniosłoby podanie na końcu książki krótkiej informacji o opracowaniach dotyczących mowy dziecka, do których zainteresowany czytelnik mógłby sięgnąć.

*Grażyna Sawicka*

## IMIONA (2)

## O d m i a n a i m i o n

Zanim przystąpimy do omówienia kłopotów i niepewności związanych z odmianą niektórych imion, zatrzymajmy się chwile nad prawidłowym używaniem w różnych konstrukcjach składniowych rzeczownika *imię*.

„Otóż *imię* to: 1. miano osobiste, nadawane noworodkowi i pozostające jako miano nierodowe (używane bez nazwiska w stosunkach nieurzędowych), 2. nazwa, nazwisko (Chopin – to takie święte imię jak Kościuszko, takie jak Mickiewicz), 3. każdy wyraz odmieniany przez przypadki. Sam rzeczownik *imię* występuje w rozmaitych połączeniach. Możemy np. spytać: *jak ci na imię* (albo, *jak masz na imię*), chociaż nie możemy spytać *jak masz na nazwisko*; można *wzywać imienia (boskiego)*, *używać imienia* (podobnie można *używać nazwiska*), możemy *mówić po imieniu* (czyim) albo *imieniem* (czyim), można *czynić w imię* (czego), *nazywać rzecz po imieniu* (czyli bez ogródek, szczerze) itd.<sup>1</sup>” „Przedstawiamy się zawsze imieniem i nazwiskiem. Natomiast możemy kogoś *znać z imienia i nazwiska*. Kiedy zaś mówimy, że *coś lub ktoś cieszy się dobrym (lub złym) imieniem*, oznacza to, że *coś lub ktoś ma dobrą (lub złą) opinię*”<sup>2</sup>.

„Umiejętność posługiwania się tym wyrazem jest jednym z dowodów sprawności językowej. A nie jest to wyraz łatwy w odmianie. Pamiętam, wytknąłem kiedyś wybitnemu humaniście użycie niewłaściwej formy (*przynosi chwałę imieniu Polski*). Bronił się twierdzeniem, że takiej formy używał Mickiewicz. Owszem, prawda, ale nazywając rzecz po imieniu, jest to forma błędna, gdyż celownik lp. brzmi *imieniu* i nigdy nie był inny. Nie ma więc powodów do lamentu, że wielkiemu poecie zdarzyło się strzelić byka, ale nie należy z tego powodu wnosić, że skoro wolno Mickiewiczowi to i mnie też.

Najczęstszym błędem jest mówienie (i pisanie) *szkoła imieniem Tadeusza Kościuszki*. Szkoła może być tylko *imienia Tadeusza Kościuszki*, natomiast można szkołę *nazwać imieniem Tadeusza Kościuszki* (choć lepiej jest *nadać szkole imię Tadeusza Kościuszki*)”<sup>3</sup>.

Na błąd ten zwracają uwagę również czytelnicy, wytykając osobom wysoko postawionym używanie takich sformułowań, jak *Stocznia imieniem Komuny Paryskiej*, *Zakłady imieniem Róży Luksemburg*, *Huta imieniem Lenina*. W szkole bowiem uczono mnie – pisze Marian W. z Wałbrzycha – że w takich wypadkach nie mówi się *imieniem*, tylko *imienia*: *I Dywizja imienia Tadeusza Kościuszki*, *Liceum imienia Hugona Kollątaja*, *Zakłady imienia Marcina Kasprzaka*. Autor listu ma oczywiście rację.

<sup>1</sup> Ibis, *W imię zaimka*, „Życie Partii”, nr 8, 9 IV 1986.

<sup>2</sup> awo, *Jakie imię...*, „Głos Pomorza”, nr 286, 1–2 XII 1984.

<sup>3</sup> Ibis, *op. cit.*

Dobrze go uczono w szkole. Sam również chodziłem – wspomina T. Lutogniewski – do takiej, w której wykładali dobrzy poloniści (ich nazwiska: Józef Jachimek i Stanisław Komeża). Za tym przykrzejszy paradoks uważam to, że widniejący obecnie obok głównego wejścia do tejże szkoły napis brzmi: *I Liceum Ogólnokształcące imieniem gen. Aleksandra Zawadzkiego w Ostrowie Wlkp.* Napis (wraz z całą tablicą) odlano w grubym metalu i trudno go teraz poprawić. Może by więc raz na zawsze to imieniem podkreślić czerwoną krechą, by wchodzący codziennie rano do szkoły uczniowie pamiętali, że to błąd?”<sup>4</sup>

„Niestety, niepoprawny sposób mówienia *Huta imieniem, Szkoła imieniem* itd. jest bardzo rozpowszechniony. Być może, iż wziął się stąd, że pomyłono tego typu wyrażenia z książkowym, biblijnym, a w każdym razie podniosłym sposobem mówienia, reprezentowanym przez wyrażenia typu: *człowiek imieniem Jan.* Trzeba jednak pamiętać, że to zupełnie odrębne sprawy: w owym podniosłym stylu porządek gramatyczny wymagał formy mianownika: *ktoś imieniem... (+ imię w mianowniku)*”<sup>5</sup>.

Problemy związane z fleksją określonych imion koncentrują się głównie wokół dwóch spraw: występowania mianownika w funkcji wołacza (i odwrotnie) oraz odmiany imion obcego pochodzenia.

### 1. M i a n o w n i k – w o ł a c z

Wołacz to „przedziwny przypadek. Gdy chcemy go wywołać, krzyczymy *o!*, choć skuteczniejsze byłoby zawołanie *o, żeż ty!*, bo bardziej swojskie, a rzeczownik w wołaczu ma w sobie coś sztucznego. Do kogo mamy się w ten sposób zwracać? Do przyjaciół? Do nich zwracamy się przeważnie w mianowniku: *śłuchaj, Janek*, albo *wiesz co, stary*. Do dzieci? Owszem, ale pod warunkiem, że zdrabniamy imiona, bo forma *Mateuszu, Robercie* czy *Klaudio* nadaje całej inwokacji ton uroczysty i nie można jej poważnie traktować”<sup>6</sup>.

*Słownik poprawnej polszczyzny* (PWN, 1973) podaje: „wołacz imion i nazwisk: a) Imiona męskie i żeńskie niezdrobniałe oraz zdrobniałe twar-dotematowe mogą występować w wołaczu w formie mianownika, np.: *Śłuchaj, Tadeusz. Chodź tu, Piotrek, Michał! Jadwiga, Ewka, Hanka!* Imiona zdrobniałe mięk-kotematowe oraz twar-dotematowe o zabarwieniu pieśczo-tliwym przybierają zwykłe końcówkę wołacza zgodnie z ogólną zasadą deklinacji, do której należą. Tak więc imiona męskie oraz żeńskie mięk-kotematowe mają końcówkę *-u*, np.: *Pawelku! Jureczku! Piotrusiu! Michasiu! Ewuniu! Jadwisiu! Zosiu! Marysiu!* – natomiast imiona żeńskie twar-dotematowe mają końcówkę *-o*, np.: *Haneczko! Basienko! Halinko!* Proszę zwrócić uwagę na potoczność pewnych cytowanych tu form. Chyba tak można sobie wytłumaczyć dwoistość

<sup>4</sup>T. Lutogniewski, *Z listów do „Gąszczu”*, „Sprawy i Ludzie”, nr 14, 7 IV 1984.

<sup>5</sup>DW, *Kłopoty z językiem*, „Dziennik Polski”, nr 75, 29 III 1985. Por. także Ibis, *Aluzju poniał*, „Antena”, nr 20, 9 V 1984.

<sup>6</sup>Ibis, *Smutny los wołacza*, „Życie Warszawy”, nr 173, 23–24 VII 1983.

sposobów zwracania się: *Panie Tadeuszu!* (ale: *sluchaj, Tadeusz*); *Pani Hanko!* (ale: *Hanka!* a może raczej: *Hankaaa!*), bo rzecz w tym, że użycie mianownika jako wołacza służy tu nie zwracaniu się do kogoś, ale faktycznie wołaniu. Tych form się nie wymawia, ale się je wykrzykuje, jak by się nawoływało kogoś w polu, na podwórzu itp. Sprawy gramatyczne splątają się tu ze sprawami obyczajów, raczej »sielskich« w tym wypadku”<sup>7</sup>.

Tak więc wołacz we właściwej dla siebie funkcji charakterystyczny jest dla języka oficjalnego, a mianownik w roli wołacza cechuje polszczyznę potoczną. „I przeciwnie: wołacz odbiera komunikatowi językowemu znamię oficjalności – wtedy mianowicie, gdy występuje w funkcji mianownika. Owszem, właśnie mianownika. Jest to bardzo powszechne w Krakowie, a nierzadko u nas: *Jasiu powiedział, Józiu przyniósł, gdzie jest Mieciu, Mówił mi Edziu* itd. Ta forma jest bardzo częsta np. w serbskich pieśniach ludowych”<sup>8</sup>.

Wyjaśnieniem tego zjawiska zajął się S. Lewański z Wrocławia, który „bliżej nie precyzując swego stanowiska, skłonny jest upatrywać przyczyn szerzenia się konstrukcji typu *Jasiu, Józiu*, w czynnikach fonetycznych. Jest to, moim zdaniem – pisze J. Miodek – koncepcja bardzo racjonalna. Przecież większość wygłosowych spółgłosek tematycznych naszych form – to głoski miękkie, średniojęzykowe (*ś, ź, ć, dź* – *Jasi-u, Kazi-u, Mieci-u, Tadzi-u*). Ich głównym ruchem artykulacyjnym jest maksymalne uniesienie języka w górę. Samogłoskami, przy których realizacji język też znajduje się w najwyższym położeniu, są *i* oraz właśnie *u*. A zatem – fleksyjne zjawisko polegające na przenoszeniu form wołacza typu *Jasiu, Zbysiu, Tadziu* do mianownika wspierane jest bardzo silną tendencją do fonetycznego upodobnienia głosek pod względem miejsca ich artykulacji. A może w ogóle działanie czynnika fonetycznego było pierwotne, a jego skutek – utożsamienie końcówek mianownika i wołacza wtórne?”<sup>9</sup>

J. Miodek pisze także o wahaniach w wołaczu imion żeńskich zakończonych na *l* (*Marylo!* || *Marylu!*, *Anielo!*, *Helu!*) i wiąże je również z wpływem fonetyki na kształtowanie się tych form.

„Wiązać trzeba te zjawiska z historią głoski *l* – realizowanej kiedyś zawsze miękko, a dziś w wielu pozycjach stwardniałej. W rezultacie zajmuje ona obecnie wyraźnie pośrednie miejsce w naszym systemie spółgłoskowym – między dźwiękami twardymi a miękkimi<sup>10</sup>. Stąd niepewność co do wołacza od *Maryla*. Autor opowiada się raczej za formą *Marylo*, bo i Mickiewicz pisze: „Spójrzyj, Marylo, gdzie się kończą gaje”, z drugiej zaś strony *Maryla* jest jednym ze spieszceń imienia *Maria*. Doprawdy więc trudno uznać wołacz *Marylu* za błąd gramatyczny!”<sup>11</sup> Czyli – na dwoje babka wróżyła<sup>12</sup>.

<sup>7</sup> DW, *Kłopoty z językiem*, „Dziennik Polski”, nr 184, 9 VIII 1985.

<sup>8</sup> *Ibis, Smutny...*

<sup>9</sup> J. Miodek, *Stasiu, Jasiu, Kaziu, Wiesiu*, „Słowo Polskie”, nr 148, 29–31 VII 1983.

<sup>10</sup> J. Miodek, *O Mariach, Marynach i Marylach*, „Słowo Polskie”, nr 284, 1–2 XII 1984.

<sup>11</sup> Tamże.

<sup>12</sup> Por. także awo, *Mów mi Aniu*, „Głos Pomorza”, nr 191, 11–12 VIII 1984.

## 2. Odmiana imion obcego pochodzenia

Pierwsza sprawa to – odmieniać czy nie odmieniać?

„Mimo szerzącej się tendencji do nieodmieniaania imion przy nazwiskach cudzoziemskich – pisze DW – musimy się jednak trzymać obowiązującej zasady, która mówi, że imię należy odmieniać zawsze, nawet wtedy, gdy nazwisko pozostaje nieodmienne. Powinno się więc pisać: *John Kennedy, Johna Kenedy'ego...*, *Paul Eluard, Paula Eluarda...*, *Walt Disney, Walta Disneya...*, *Robert Auty, Roberta Auty'ego* albo *Roberta Auty*.

Wyjątki od tej zasady przedstawiają się następująco: nie odmieniają się:

- a) żeńskie imiona zakończone na spółgłoskę lub na inną samogłoskę niż *-a*, np. *Ruth, Doris, Alice, Katty, Nelly*;
- b) imiona męskie zakończone na inną samogłoskę niż *-a, -o, -y*, np. *Andrew, Radu*.

Do owych nieodmiennych wyjątków należałyby też imiona męskie mające akcent na ostatniej sylabie, gdyby nie to, że – zwłaszcza w języku pisanym – można je odmieniać: *René, Renego, Renemu, z Renem, o Renem; Louis, Louisa, Louisowi, z Louise, o Louise*<sup>13</sup>.

Druga, wciąż powracająca niepewność dotyczy imion typu *Hugo, Bruno*.

„Zmieniają się pory roku, zmieniają się rozgłośnie i zmieniają się redaktorki przy mikrofonach, ale ich przyzwyczajenia nie zmieniają się tak łatwo. Przyzwyczały się mianowicie do nieodmieniaania imion *Hugo* i *Bruno*. Rozumiem, że *Bruno* może sprawiać kłopot, gdy nie jest imieniem, tylko częścią nazwiska (*Ryszard Milczewski-Bruno*), ale nie widzę powodów, by owego *Brunona* nie odmieniać, bez względu na to, jaką ma funkcję.

Tymczasem jednak ciągle się słyzy o dorobku *Hugo Kołłątaja* czy o poezji *Milczewskiego-Bruno*. Dziwne, że nie słycać o panowaniu cesarza *Otto III* albo o samobójstwie *Nero*, choć formy *Nero – Neron, Otto – Otton*, podobnie jak *Bruno – Brunon* czy *Hugo – Hugon* występują obocznie. Smutno mi się robi, gdy w moich ulubionych „Czterech porach roku” pani redaktor ignoruje *Brunona Schulza* na rzecz bezosobowego *Bruno Schulza*, a inna dama zachwyca się dowcipem sztuk *Bruno Winawera* chociaż, moim zdaniem, obu *Brunonom* należy się również szacunek pod względem deklinacyjnym”<sup>14</sup>.

Także w radiowych „Aktualnościach kulturalnych” jedna z redaktorek powiedziała: *Sięgnął pan do Bruno Jasieńskiego*, jak gdyby imię *Bruno* było nieodmienne. Najwidoczniej więc i ona należy do coraz niestety szerszego grona tych, co nie wiedzą, że imion takich, jak *Gwido, Hugo, Otto* czy właśnie *Bruno*, nie można pozostawiać bez odmiany i że w przypadkach zależnych brzmią one tak samo, jak wtedy, gdy się w mianowniku używa ich formy obyczajowej *Gwidon, Hugon, Otton, Brunon*. „Reguły tej

<sup>13</sup> DW, *Kłopoty z językiem*, „Dziennik Polski”, nr 85, 4–6 VI 1982. Por. także W. Adamiec, *Słownik językoznawstwa niestosowanego*, „Nowe Książki”, nr 2, II 1985. Benedykt, *O mowo ludzka!*, „Filipinka”, nr 3, 10 XI 1980. *Żywocik literacki*, „Życie Literackie”, nr 48, 25 XI 1984.

<sup>14</sup> Ibis, *Szamujmy Brunona*, „Antena”, nr 22, 23 V 1984.

należy przestrzegać nie tylko wtedy, gdy chodzi o *Hugona Kołłątaja* czy *Brunona Schulza*, ale i wtedy, gdy mowa o cudzoziemcach, jak np. o którymś z cesarzy *Ottonów* czy o byłym kanclerzu Austrii *Brunonie Kreiskym*.

Bardzo znamienny jest tu przykład imion dwóch wybitnych uczonych wrocławskich. Znakomity matematyk prof. Steinhaus miał na imię *Hugo*, imię zaś świętego fizjopatologa prof. Kowarzyka brzmi w mianowniku inaczej: *Hugon*, a mimo to obydwaj imiona odmienia się jednakowo. Wiadomo przy tym, iż prof. Steinhaus odnosił się do błędów językowych tak, że gdyby usłyszał, iż jakiś student mówi o nim jako o *Hugo Steinhausie*, sytuacja tego studenta na egzaminie byłaby nie do pozazdroszczenia<sup>15</sup>.

Tak więc albo strzeżmy się profesorów o imieniu *Hugo* czy *Bruno*, albo odmieniajmy te imiona jak należy!

R. S.

---

<sup>15</sup>T. Lutogniewski, *Na szczytach ignorancji*, „Sprawy i ludzie”, nr 18, 3 V 1984. Por. także Ibis, *Chrońmy h*, „Życie Partii”, nr 7, 26 III 1986. Ibis, *Kakofonia*, „Życie Warszawy”, nr 234, 16–17 X 1982. T. Lutogniewski, *Winy i kary*, „Sprawy i Ludzie”, nr 25, 20 VI 1985. J. Miodek, *O Hugonie i Brunonie*, „Słowo Polskie”, nr 250, 8–9 XII 1984.

GERMANIZMY SKŁADNIOWE

Wpływ języka niemieckiego na polską składnię nie jest równie oczywisty, jak zapożyczanie elementów słownictwa. Po pierwsze – nie ma on zwykle wyrazistych i jednoznacznych wykładników wewnętrznosystemowych, przejawia się w sposób niejako zamaskowany, np. wzrostem częstości występowania konstrukcji typowych także dla polszczyzny. Po drugie – niekiedy przybiera formy zbieżne z przejawami działania rodzimych procesów innowacyjnych (porównajmy np. ekspansję przyimka *dla*). Po trzecie – nie wskazują na jego zbyt rozległy zasięg argumenty socjolingwistyczne. Jak wiadomo, oddziaływanie składniowe zachodzi między językami pozostającymi w ścisłym i bezpośrednim kontakcie, np. w wypadku powszechnego bilingwizmu jakiejś społeczności. Sprzyjające warunki kalkowania struktur syntaktycznych istniały w niektórych regionalnych odmianach polszczyzny u schyłku XIX wieku, z tego też okresu wywodzi się większość pożyczek tego rodzaju. Dziś natomiast istnieje mniejsza niż kiedykolwiek podatność języka polskiego na odwzorowanie składni niemieckiej. Po drugiej wojnie światowej zmalała bowiem gwałtownie liczba osób uczących się tego języka, częściowo ze względów emocjonalnych, częściowo zaś z powodu szybko rosnącej popularności angielszczyzny i powszechności nauczania języka rosyjskiego. Te dwa języki w pełni zaspokajały potrzeby komunikatywne Polaków w kontaktach z cudzoziemcami (w krajach demokracji ludowej jako środek porozumienia służył rosyjski, w państwach o innym systemie – angielski), język niemiecki utracił więc w Polsce funkcję języka o zasięgu europejskim.

O składniowym wpływie niemieckim można więc dziś mówić z dużym stopniem prawdopodobieństwa w następujących wypadkach:

1) gdy w grę wchodzi tradycyjne regionalizmy składniowe, na pewno powstałe u schyłku XIX wieku, np. poznańskie *On to ale zrobi; Uczeń został siedzieć na drugi rok w tej samej klasie;*

2) gdy tekst jest tłumaczeniem z języka niemieckiego; w innych okolicznościach trzeba z równym prawdopodobieństwem zakładać wpływ obcy – lub działanie przypadku, doprowadzające do utożsamienia jakiejś konstrukcji polskiej z typowym schematem niemieckim.

Kiedy np. czytamy fragment tekstu: „Na przyszłą wiosnę rozegrają piłkarze w przyspieszonym tempie mistrzostwa” (GrR 141/61, 11), nie mamy pewności, czy autor istotnie zasugerował się właściwą składni niemieckiej zasadą drugiej pozycji orzeczenia w zdaniu, czy też usiłował sformułować swą wypowiedź w sposób „ozdobny”, niebanalny, operując niezwykle szybkim wyrazów. Nie starając się rozstrzygać takich kwestii w naszych dalszych rozważaniach, będziemy po prostu stwierdzali



nietypowość pewnych struktur na gruncie polskim, a zarazem ich podobieństwo do odpowiednich modeli syntaktycznych języka niemieckiego.

Za przejawy oddziaływania składni niemieckiej na budowę konstrukcji polskich uchodzą:

1) rozszerzenie zakresu użycia niektórych kategorii i środków składniowych polszczyzny;

2) zmiana funkcji określonych przyimków;

3) przeobrażenia łączliwości syntaktycznej poszczególnych wyrazów;

4) modyfikacje kolejności członów zdania.

Za przykład zjawisk pierwszego typu niech nam posłużą przykłady często w tym związku cytowane: wzrost częstości użyciu strony biernej, zwłaszcza kosztem charakterystycznych dla polszczyzny form bezosobowych („Pracownikom zostało polecone, aby wypełnili ankietę”; „Palić jest zabronione” – zamiast: *Pracownikom polecono wypełnić ankietę; Zabrania się palić*) oraz nadużycie zaimków dzierżawczych *mój, twój, swój* itp. Słyszymy np. wypowiedzi: *Wypił swoją kawę i wyszedł*, czytamy w prasie zdania typu: „Wyborcy oddali swój głos za bezpieczeństwem Polski” (EW 91/61, 6), w których występuje zaimek dzierżawczy zbędny z punktu widzenia polskiej normy; nie wypija się na ogół cudzej kawy, a już na pewno nie głosuje się w czyimś zastępstwie.

Jako przykłady grupy drugiej przytoczymy przyimek *przy* w konstrukcjach *nauczyciel przy szkole, asystent przy katedrze* oraz przyimek *dla* w związkach „szyby dla okienek” (EP 104/61, 3), „kabiny dla rozmów międzynarodowych” (EP 138/61, 2). *Przy* jako wykładnik relacji «podporządkowania» łączy w polszczyźnie tylko rzeczowniki nieosobowe (*klub sportowy przy fabryce, szkoła przy zakładzie pracy*), *dla* wyraża relację przeznaczenia (z odcieniem «pożytku») wówczas, gdy członem podrzędnym jest rzeczownik żywotny (*ubranie dla syna, książka dla młodzieży, buda dla psa*). W cytowanych kontekstach nastąpiło więc – pod wpływem obcym – rozszerzenie zakresu funkcjonalnego obu elementów.

Bardziej dyskusyjne bywają przykłady grupy trzeciej, choć można wśród nich wskazać niewątpliwie kalki. Bezspornym germanizmem jest związek *Ktoś (coś) brakuje* (np. „Do obowiązującej normy brakuje [...] połowa”. EP 110/61, 2), powstały pod wpływem struktury *jemand (etwas) fehlt*; jak wiadomo, polskie czasowniki oznaczające przyrost lub ubytek czego konotują rzeczownik w dopełniaczu (*Dnia przybywa, Wody ubywa, Pieniądzy brakuje*). Częściej jednak nasuwają się wątpliwości, czy chodzi o rzeczywistą pożyczkę, czy też o rezultat rodzimych procesów ewolucyjnych. Związek *wstydić się przed kim* może stanowić odwzorowanie schematu niemieckiego *sich vor jemandem schämen* albo połączenie analogiczne do konstrukcji swojskich *żalić się przed kim, zwierzać się przed kim, zdawać (egzamin) przed kim*, bo również w polszczyźnie przyimek *przed* sygnalizuje relację do osoby, która słucha, sądzi, ocenia.

A oto najczęściej spotykane kalki schematów łączliwości czasowników:

- *rozumieć pod czym*, np. „Pod wspólną nazwą terytorialnych komisji rozumieć należy komisję wojewódzką, powiatową” SztL 45/61, 3 – zamiast *rozumieć przez co*
- *usiąść na krzesło, postawić na stół* – zamiast *usiąść na krześle, postawić na stole*

- *służyć przy wojsku* – zamiast *służyć w wojsku*
- *wykonać co do dwóch miesięcy* – zamiast *wykonać co w ciągu dwóch miesięcy*
- *cieszyć się na co* – zamiast *cieszyć się z czego* lub *czym*.

Ostatnia konstrukcja ma jednak wielu obrońców, dowodzących, że sygnalizuje ona treść swoistą « wyrażać radość z powodu czegoś; co dopiero nastąpi » i że opiera się na wzorze związków innych czasowników oznaczających oczekiwanie skierowane ku przyszłości, np. *liczyć na co*.

Podobne wątpliwości wywołuje konstrukcja *szukać za czym*, niewątpliwie niepoprawna, ale mogąca być następstwem zarówno wpływu obcego, niemieckiego, jak i analogii rodzimych (por. *chodzić za czym*, *biegać za czym*).

Tak samo błędny związek *uważać, uznać jako co* („Trzy rządy uważają rząd Niemieckiej Republiki Federalnej jako jedyny [...] prawnie ukonstytuowany rząd niemiecki” DzP 44/61, 3) mógł powstać zarówno na wzór składni czasowników bliskoznacznych (*traktować, oceniać jako co*), jak i przez skalkowanie schematu łączliwości swego niemieckiego odpowiednika.

Przejdźmy do przykładów grupy czwartej. Wpływy niemieckich schematów składniowych w zakresie szyku przejawiają się w przesunięciu na początek polskiego zdania dużej grupy członów drugorzędnych, po których na drugiej pozycji występuje orzeczenie, a dopiero potem podmiot. Przykład tej nietypowej dla polszczyzny kolejności wyrazów podaliśmy wcześniej; tu zacytujmy jeszcze tak zbudowane zdanie z pracy naukowej: „Założona w roku 1817 w dawnym pałacu Kazimierzowskim, składała się biblioteka uniwersytecka pierwotnie z księgozbioru szkoły aplikacyjnej” (Kr. 6).

Znacznie częściej spotyka się inny wariant tej konstrukcji, w którym podmiot wprawdzie występuje przed orzeczeniem, ale jest jednak poprzedzany wieloma składnikami drugorzędnymi należącymi do grupy orzeczenia: „Kolejny mecz o mistrzostwo II ligi piłkarskiej mężczyzn, rozegrany w piątek bm. w hali Jagiellonii po dramatycznej grze Gwardia przegrała z Huraganem” GB 30/61, 2. Zasady polskiego szyku wymagałyby wysunięcia na początek tej konstrukcji bądź podmiotu („Gwardia przegrała z Huraganem kolejny mecz...”), bądź okolicznika czasu („Po dramatycznej grze Gwardia przegrała...”).

Jeszcze bardziej typowe są inne zakłócenia kolejności składników, następujące w grupie imiennej: przemieszczenie dużej serii przydawek przed rzeczownik określany. Zgodnie z zasadami budowy zdania polskiego określenia takie są rozdzielane i lokalizowane częściowo przed rzeczownikiem, częściowo po nim. Porównajmy: „Odbędą się cztery wielkie organizowane wspólnie z ZMW imprezy”. EW 108/61,2. „Inwestycja ta budowana będzie z myślą o zaspokojeniu potrzeb jednego z największych w Europie, budowanego w kombinacie nowohuckim wielkiego pieca” GK 41/61,1.

I wersje właściwe: „Odbędą się cztery wielkie imprezy, organizowane wspólnie z ZMW”. „Inwestycja ta budowana będzie z myślą o zaspokojeniu potrzeb wielkiego pieca, jednego z największych w Europie, budowanego w kombinacie nowohuckim”

albo „... z myślą o zaspokojeniu potrzeb budowanego w kombinacie nowohuckim wielkiego pieca, jednego z największych w Europie”.

Za przejaw wpływu składni niemieckiej uważa się także rozdzielanie przyimka i rzeczownika wielowyrzowymi określeniami: „Na mniej więcej dziewięć kilometrów nastąpiło zderzenie z pociągiem” GK 39/61,2 – zamiast: *mniej więcej na dziewięć kilometrów...;* „Stacja kolejowa starczy nam na co najmniej jeszcze dziesięć lat” DzP 18/61,4 – zamiast: *... starczy nam jeszcze co najmniej na dziesięć lat.*

Powtórzmy jeszcze raz, że osoby popełniające takie błędy mogą nie mieć bezpośredniej styczności z językiem niemieckim i nie uświadamiać sobie zależności zdań, które utworzyły, od tego wzoru. Nieistotne są jednak intencje i wiedza twórców tych konstrukcji, ważniejszy natomiast jest obiektywny fakt: przez większość mówiących po polsku będą one odczuwane jako nietypowe i rażące. W gruncie rzeczy zaś obojętne jest to, czy je ocenimy ujemnie na podstawie kryterium narodowego – jako niewolnicze odwzorowanie struktur obcych, czy też uznamy za sprzeczne z kryterium funkcjonalności tekstu, utrudniające jego adresatowi poprawne odtworzenie związków między członami, a więc i zrozumienie treści.

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jedno niekorzystne następstwo kalkowania obcych schematów składniowych: na gruncie polskim nie zachowują się one biernie, stają się wzorem dla połączeń analogicznych, w coraz więc rozleglejszej skali zniekształcają strukturę syntaktyczną polszczyzny. Jednostkowy związek *szukać za czym*, prawdopodobnie kopia niemieckiego *suchen nach etwas*, został odwzorowany w całej serii połączeń czasowników synonimicznych: *poszukiwać za czym*, *węszyć za czym*, *śledzić za czym*, a nawet *wiercić za czym* („Wiercenie za gazem” NRz 179/58,1) i *grzebać za czym* („Stefan nieco odsapnął, grzebiąc w kieszeni za nowym papierosem NRz 12/61,2). Ograniczenie napływu obcych modeli składniowych jest więc walką o zachowanie swoistości strukturalnej języka polskiego.

D. B.

## CENTRALNY KATALOG ZAGRANICZNYCH CZASOPISM I WYDAWNICTW CIĄGŁYCH

Centralny katalog zagranicznych czasopism i wydawnictw ciągłych znajdujących się w bibliotekach Polskiej Akademii Nauk i towarzystw naukowych dotowanych przez PAN dostarcza informacji bibliograficznych o ponad 18 000 tytułów wydawnictw z różnych dziedzin i dyscyplin naukowych.

Katalog jest prowadzony przez Bibliotekę PAN w Warszawie w formie kartoteki od 1961 r. Biblioteka udziela informacji na podstawie katalogu na miejscu (Pałac Kultury i Nauki, VI piętro, pokój 607), telefonicznie (20-02-11 wew. 26-44) lub za pośrednictwem teleksu 815360.

Katalog jest aktualizowany bieżąco na podstawie opisów bibliograficznych nadsyłanych z ok. 120 bibliotek Akademii.

Opis katalogowy zawiera dane o: tytule (ewentualnie i podtytule), wydawnictwie, miejscu wydawania, częstotliwości, zasobach w obrębie tytułu (rocznik, zeszyty, numery), sposobie nabycia (prenumerata, kupno, wymiana, dar), jego lokalizacji w danej placówce (bibliotece); a także informuje, czy wydawnictwo zostało zmikrofiszowane.

Pewna liczba czasopism zagranicznych posiadanych przez biblioteki PAN jest dostępna również w postaci mikrofisz znajdujących się w Ośrodku Informacji Naukowej PAN, który publikuje wykazy czasopism zmikrofiszowanych oraz udostępnia na życzenie użytkowników kopie mikrofisz, a także odbitki czytelne gołym okiem.

Centralny katalog zagranicznych czasopism i wydawnictw ciągłych jest źródłem informacji o bieżących wpływach oraz informacji retrospektywnej za okres ponad 20 lat.



**Państwowe Wydawnictwo Naukowe  
Oddział w Łodzi 1988**

Wydanie I. Nakład 2504 + 126 egz. Ark. wyd. 7,00. Ark. druk. 5,25.  
Papier offsetowy kl. III, 80 g. 70 × 100. Oddano do składania we wrześniu 1987 r.  
Podpisano do druku w kwietniu 1988 r. Druk ukończono w maju 1988 r.  
Zam. 625/87. K-4. Cena zł 35,-

**Zakład Graficzny Wydawnictw Naukowych  
Łódź, ul. Żwirki 2**

## **INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”**

Ze względu na konieczność ujednoczenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

- Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie po około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony – 3,5 cm), objętość recenzji zaś – stron 8.
- Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
- W cudzysłowie podajemy tytuły książek i czasopism oraz cytaty – jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły słowników i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony – w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
- Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach « ».
- Do adiustacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- Prace należy dostarczać w trzech egzemplarzach maszynopisu; autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejscowości, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

---

P O R A D N I K J Ę Z Y K O W Y

Prenumeratę na kraj przyjmują i informacji o cenach udzielają urzędy pocztowe i doręczyciele na wsi oraz Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka – Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Wysyłka za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumerat na kraj i za granicę:

- do dnia 10 listopada na I półrocze roku następnego i na cały rok następny.
- do dnia 1 czerwca na II półrocze roku bieżącego.

Bieżące i archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Ośrodka Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN, Pałac Kultury i Nauki, 00-901 Warszawa.

Subscription orders for all the magazines published in Poland available through the local press distributors or directly through the Foreign Trade Enterprise ARS POLONA, 00-068 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7, Poland. Our bankers: BANK HANDLOWY WARSZAWA S.A.

Por. Jęz. 7(446) s. 485 – 568 Warszawa – Łódź 1987  
**Indeks 369616**